HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

NIEPOKORNA NARZECZONA

ANDIE BROCK

Andie Brock

Niepokorna narzeczona

Tłumaczenie:
Dorota Viwegier-Jóźwiak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zaciskając palce na zimnej metalowej poręczy, Annalina patrzyła w otchłań pogrążonej w ciemności Sekwany. Szczupłymi ramionami wstrząsały dreszcze, serce tłukło się w piersi ciasno otulonej zdobnym gorsetem długiej wieczorowej sukni. Pantofle na niebotycznie wysokich szpilkach uwierały. Z pewnością nie nadawały się do szaleńczego sprintu po zatłoczonych bulwarach i wyłożonych brukiem uliczkach Paryża. Wciągnęła w płuca haust zimnego nocnego powietrza. Co ja najlepszego zrobiłam?

Daleko za nią, w jednym z najelegantszych hoteli Paryża, odbywało się przyjęcie, w którym brali udział członkowie rodziny królewskiej, arystokraci, politycy oraz wielu sławnych i bogatych, znanych z pierwszych stron gazet. Przyjęcie zostało wydane na jej cześć. Co gorsza, na przyjęciu tym mężczyzna, którego ledwo co poznała, miał ogłosić, że Annalina zostanie jego żoną.

Wypuściła powietrze, obserwując przez chwilę białą chmurkę, która utworzyła się tuż przed nią i po chwili rozpłynęła w powietrzu. Nie miała bladego pojęcia, dokąd zaniosły ją nogi, ani co powinna teraz zrobić, ale wiedziała, że nie ma dla niej powrotu.

Nie mogła być żoną tego człowieka, i to bez względu na konsekwencje. Aż do dzisiejszego wieczora była

przekonana, że zdoła wejść w ten związek, by zadowolić ojca i uratować kraj od finansowej ruiny. Jeszcze wczoraj, gdy po raz pierwszy spotkała się ze swoim przyszłym mężem, wszystko było na dobrej drodze. Jak przez mgłę obserwowała tego zupełnie obcego mężczyznę, który wsunął na jej palec pierścionek. Swój obowiązek spełnił w obecności jej ojca, którego stalowe spojrzenie nie pozostawiało miejsca na żadne wątpliwości. Będąc królem niewielkiego państwa o nazwie Dorrada, musiał dopilnować, by jego córka poślubiła króla Raszida Zahaniego, władcę Nabatean, nawet jeśli miałaby to być ostatnia rzecz w jej życiu.

Ta wersja wydarzeń nie wydawała się, szczerze mówiąc, tak bardzo odległa. Annalina popatrzyła na swoją dłoń ozdobioną pierścionkiem. Ogromny brylant mienił się odbitym światłem latarni, jakby drwiąc z jej przemyśleń. Ciekawe, ile był wart. Pewnie można by nim opłacić całą służbę zamku przez rok i jeszcze by zostało. Gwałtownym ruchem ściągnęła pierścionek z palca i trzymała go w dłoni, czując jego ciężar, jakby był kamieniem uwiązanym do jej serca.

Do diabła z nim!

Zacisnęła pięść i stanęła na palcach, wychylając się przez balustradę tak daleko, jak tylko mogła. Zrobi to. Wrzuci znienawidzony pierścionek do rzeki i odzyska kontrolę nad swoim losem.

Wyrósł obok niej jak spod ziemi. Lawina ciepła i twardych mięśni przygniotła ją swoim ciężarem i oderwała od zimnej

jak lód balustrady. Nie widziała nic poza ciemną, górującą nad nią posturą, która wzbudzała strach i szacunek. Annalina poczuła, jak jej ciało wiotczeje w silnych ramionach. Słyszała tylko głuche bicie własnego serca, które próbowało utrzymać ją przy życiu.

– Ani się waż! – Słowa zagrzmiały tuż nad jej głową, w świecie, który jeszcze parę chwil temu wydawał jej się dobrze znany. Teraz miała wrażenie, że już do niego nie wróci.

Jak śmiał jej rozkazywać? To ona powinna powiedzieć, żeby ją puścił. Tymczasem żelazny uścisk wokół jej ramion nie zelżał. Gdy próbowała zaczerpnąć powietrza, w jej nozdrza wdarł się upojny zapach, będący mieszaniną wody kolońskiej i niedawnego wysiłku. Usta dotykały ciepłej, lekko wilgotnej skóry. Bała się otworzyć oczy. Zamiast tego rozchyliła usta i... gwałtownym ruchem zamknęła je, zaciskając zęby na maleńkim fragmencie skóry.

– Co, do diabła! – krzyknął i odepchnął ją od siebie. – Zachowujesz się jak rozjuszone zwierzę!

– Ja? – Annalina momentalnie ochłonęła i przyglądała się ciemnej sylwetce, usiłując wybadać, kim jest agresor i czego od niej chce. – Przecież to ty na mnie napadłeś!

Ciemne oczy zwęziły się, wprawiając ją w drżenie. Ten człowiek na pewno nie miał dobrych zamiarów, więc może nie powinna się z nim drażnić.

– Słuchaj – dodała tonem, który w jej pojęciu miał go udobruchać. – Jeśli chodzi ci o pieniądze...

– Nie chcę twoich pieniędzy.

Strach powrócił. Jeśli nie chciał pieniędzy, to czego w takim razie? Bała się nawet myśleć o innych możliwościach. Rozpaczliwie poszukiwała punktu zaczepienia, czegoś, co mogłoby rozproszyć na chwilę uwagę mężczyzny. Nagle przypomniała sobie o pierścionku, który wciąż tkwił w jej zaciśniętej dłoni.

– Mam tylko pierścionek. Dam ci go, jeśli pozwolisz mi odejść.

Mężczyzna prychnął tylko.

– Jest naprawdę sporo wart. Tysiące, może nawet milion...

– Dobrze wiem, ile jest wart.

Annalina poczuła ulgę. Chodziło mu o ten przeklęty pierścionek! Musiał go zauważyć na jej ręce i poszedł za nią, skuszony łatwym zyskiem... Ach, gdyby w równie łatwy sposób mogła się pozbyć nie tylko pierścionka, ale i narzeczonego.

– Zapłaciłem za niego, stąd wiem – dodał po chwili i Annalina zastygła w bezruchu.

Co takiego? Zrobiła krok do przodu i w bladym świetle latarni przyjrzała się rysom, które dopiero teraz powoli zaczynała rozpoznawać. Poważne, ciemne jak węgle oczy, prosty nos, kanciasta, jakby wyciosana w kamieniu szczęka.

Pamiętała, że twarz ta mignęła jej także dziś na przyjęciu. Trzymał się blisko Raszida Zahaniego, jej narzeczonego. Musiał być ochroniarzem. Zawsze o krok z tyłu, a mimo to jego siła i władza były odczuwalne, jakby sprawował kontrolę nad rozświetloną żyrandolami salą balową i wszystkimi zgromadzonymi w niej gośćmi.

Tylko dlaczego ochroniarz miałby płacić za jej pierścionek zaręczynowy?

Trudno jej było wyobrazić go sobie nad gablotą wypełnioną biżuterią. Zresztą, czy to miało jakiekolwiek znaczenie? W tej chwili liczyło się jedynie to, by wreszcie zostawił ją w spokoju.

– Jeśli to nie napad – zaczęła – może mogłabym się w końcu dowiedzieć, dlaczego zostałam zatrzymana, i to w tak brutalny sposób. Zakładam, że wiesz, kim jestem?

– Oczywiście, że wiem, Wasza Wysokość. – Ostatnie słowa zabrzmiały w jego ustach niemal pogardliwie. – Odpowiadając na pytanie, chciałem uchronić Waszą Wysokość od zrobienia czegoś wyjątkowo nieprzemyślanego.

– Masz na myśli wrzucenie pierścionka do wody? – Annalina otworzyła dłoń, w której spoczywał oprawiony w złoto brylant.

– Tego i całej reszty.

– Reszty? – Annalina spojrzała na niego zdziwiona. – Nie myślisz chyba, że chciałam...

– Że chciała Wasza Wysokość skoczyć do rzeki? – podpowiedział. – To właśnie pomyślałem.

– A dlaczego miałabym to zrobić?

– Ucieka Wasza Wysokość ze swojego przyjęcia zaręczynowego, dobiega do mostu i wychyla się przez barierkę w bardzo nieostrożny sposób. Co miałem sobie pomyśleć?

– Trzeba było zająć się swoimi sprawami, a mnie zostawić w spokoju.

– Ależ to jest moja sprawa.

Annalina westchnęła i wzniosła oczy ku niebu.

– No dobrze, możesz już wracać do swojego szefa i powiedzieć mu, że udało ci się zapobiec samobójstwu, o którym nie było mowy, i rzuciłeś się na Bogu ducha winną osobę, którą przeraziłeś na śmierć i która, przypominam uprzejmie, jest księżniczką! Jestem pewna, że cię za to pochwali.

Ciemne oczy wpatrywały się w nią ze spokojem węża hipnotyzującego swoją ofiarę. Ale było w nich coś jeszcze. Rozbawienie? Arogancja? Annalina miała nie lada problem z interpretacją kamiennej twarzy.

– Zastanawiam się, czy nie zgłosić tego na policji. Zostałam napadnięta.

– Moją intencją było tylko odprowadzić Waszą Wysokość na przyjęcie. Wszyscy czekają na ogłoszenie daty ślubu, o czym, mam nadzieję, Wasza Wysokość nie zapomniała?

– Nie, nie zapomniałam – powiedziała i chrząknęła nerwowo. – Po prostu zmieniłam zdanie. Nie poślubię króla Raszida. Możesz wracać na przyjęcie i powiedzieć mu o tym.

– Ha! – Okrutny śmiech wyrwał się z jego ust. – Mogę zapewnić, że nic podobnego się nie stanie. Wróci Wasza Wysokość ze mną i będzie udawać, że nic się nie stało. Zaręczyny i data ślubu zostaną ogłoszone zgodnie z planem.

– Zdaje się, że się zapominasz. – Annalina wyprostowała się dumnie, mierząc zuchwałego ochroniarza pełnym wyższości spojrzeniem. – Jak śmiesz zwracać się do mnie w ten sposób?

– Będę mówił, jak mi się podoba. A ty będziesz robić, co ci każę. Możesz zacząć od założenia pierścionka. – Zmienił nagle ton i przestał ją tytułować, co wprawiło ją w jeszcze większe zdumienie.

Obserwując go kątem oka, wsunęła pierścionek z powrotem na palec. Gdy to zrobiła, ujął ją pod ramię i odciągnął od barierki. Niebywałe! Pierwszy raz spotkała się z podobnym zachowaniem. Może dlatego nie zareagowała, tylko poszła za nim, usiłując sformułować w myślach przemowę, w której powie, że nie ma zamiaru przyjmować rozkazów od byle ochroniarza, nawet jeśli miał coś wspólnego z kupnem tego cholernego pierścionka. Prawdopodobnie jednak mężczyzna, u którego boku teraz szła pospiesznym krokiem w kierunku hotelu, pracował dla króla Raszida. A jeśli tak, nie powinna wywoływać awantury na środku ulicy.

Jej myśli rozbiegły się we wszystkich kierunkach, gdy próbowała ustalić, co powinna teraz zrobić, aby rozwiązać niespodziewany problem. Ponowna ucieczka nie wchodziła w grę. Mężczyzna trzymał ją za ramię, a palce drugiej ręki wpijały się w jej ciało. Nawet gdyby jakimś cudem zdołała się wyrwać, nie ucieknie przed nim. Był sprawniejszy, a przede wszystkim miał lepsze buty. Wizja, w której goni ją, dopada w ślepym zaułku i przyciska do muru swoim

umięśnionym ciałem, wydała jej się nad wyraz erotyczna, biorąc pod uwagę okoliczności.

Cóż, będzie musiała użyć innej broni, pomyślała i wyprostowała się. Biust, ledwo przykryty ciasnym gorsetem, powędrował do przodu. O tak, teraz wreszcie zwrócił na nią uwagę, a nawet zwolnił kroku. Spojrzenie zanurkowało w jej dekolcie. Annalina wstrzymała oddech. Mimo chłodnej aury jej ciało wypełniło przyjemne ciepło. Nie była pewna, czy to ona próbuje uwieść jego, czy on ją.

– Jestem pewna, że jakoś dojdziemy do porozumienia – powiedziała, nadając swojemu głosowi jak najbardziej zmysłowe brzmienie.

Mężczyzna zatrzymał się i popatrzył na nią pytająco. Uniosła ramiona, gotowa zarzucić mu je na szyję. Nie do końca wiedziała, co chce zrobić, ale przyszło jej do głowy, że może przekupi go pochlebstwem albo pocałunkiem, po którym, rzecz jasna, zaszantażuje go, a wtedy on pozwoli jej odejść.

Jednak zanim zdążyła spełnić swój zamiar, mężczyzna jedną ręką chwycił ją za nadgarstek, a drugą objął w talii i gwałtownym ruchem przyciągnął ku sobie. Jęknęła, uderzając o twarde jak skała ciało i natychmiast zrobiła się czerwona. Czyżby był podniecony?

Sądząc po wyrazie jego twarzy, musiał to być dla niego szok. Dłoń zaciśnięta wokół jej nadgarstka zadrżała. Annalina postanowiła wykorzystać przewagę. Podniosła głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy. Na jedną krótką

chwilę umknął spojrzeniem w bok. Był jej, pomyślała z triumfem.

– Księżniczko Annalino!

Oślepiające światło zalało ich sylwetki złączone w dwuznacznej pozie.

– Co, do diabła! – Z gardła mężczyzny wydobył się groźny pomruk.

Oboje odwrócili głowy w kierunku światła, by zobaczyć reportera z aparatem.

Annalina, oślepiona błyskającym raz po raz fleszem, poczuła, że ma wolne ręce, a mężczyzna, którego więźniem była jeszcze przed chwilą, rzuca się w stronę fotografa. Zrobiła krok w drugą stronę, wahając się, czy powinna uciekać, czy może bronić fotografa przed ewidentnym zamiarem zabójstwa, ale w tej samej chwili mężczyzna porzucił swój plan i jednym skokiem znalazł się przy niej.

– O nie, ty zostajesz ze mną – rzucił władczym tonem.

– Gorzko, gorzko! – Opodal rozległo się rozbawione wołanie. Reporter nadal robił im zdjęcia.

Annalina miała ułamki sekund na podjęcie właściwej decyzji. Jeśli chciała pozbyć się natręta, który poszedł za nią aż nad rzekę i pod przymusem chciał odprowadzić na przyjęcie, to właśnie nadarzyła się ku temu okazja. Szybko wspięła się na palce, objęła dłońmi głowę mężczyzny i przyciągnęła ku sobie. Jeśli fotograf chciał zdjęć, zaraz je dostanie. A zdjęcia te staną się dla niej przepustką na wolność. Czując pod palcami opór, przywarła do

nieznajomego całym ciałem i w akcie ostatniej desperacji złożyła pocałunek na jego ustach.

Z powodu szoku Zahir Zahani omal nie stracił tchu. Bezsilnie zacisnął pięści, wzbraniając się przed pocałunkiem, który z siłą tajfunu zawładnął jego zmysłami. Jej miękkie usta szybko ogrzały się pod wpływem dotyku. Czuł przyspieszony oddech i delikatny zapach perfum, który zmącił mu rozum, a jednocześnie wprawił jego ciało w stan oczywistego podniecenia. Tętniąca w żyłach krew kazała mu rozchylić usta i pozwolić Annalinie wedrzeć się do środka. Jak ona całowała!

– Świetnie, Annalino, dalej! – dopingował fotograf, skacząc wokół nich, by zdobyć jak najlepsze ujęcia.

Pocałunek trwał i trwał, aż wreszcie błyskanie flesza ustało. Annalina powoli uniosła powieki, dostrzegając, że reporter wsiada na skuter. Odjechał chwilę potem, machając jej na pożegnanie.

– Do zobaczenia, Annalino, byłaś cudowna!

Zahir popatrzył za nim, ale dopiero po chwili dotarła do niego groza całej sytuacji. W panice zaczął przeszukiwać kieszenie, by po chwili wyjąć telefon. Rzuciłby się w pogoń za fotografem sam, gdyby nie to, że miał na głowie jeszcze Annalinę.

– Nie. – Położyła chłodną dłoń na jego ręce, chcąc go powstrzymać. – Już za późno. Jutro będziemy na pierwszych stronach gazet.

– Mowy nie ma! – rzucił tylko i odtrącił jej rękę. Nerwowo wstukiwał kolejne cyfry numeru. – Nic nie opublikuje. Moja

ochrona go dopadnie.

– Nie ma po co – stwierdziła tylko Annalina.

Zawahał się.

– Jak to nie ma po co? – Przyłożył telefon do ucha, oczekując na połączenie.

– Przykro mi, ale musiałam to zrobić.

Straszna prawda zmierzała w stronę Zahira, a on stał na linii strzału. Został wrobiony. Ta mała podstępna oszustka zastawiła na niego pułapkę, a on w nią wpadł. Furia wstrząsnęła całym jego ciałem. Nie wiedział, jaki przyświecał jej cel, ale był pewny, że odpłaci jej pięknym za nadobne. Nikt nie będzie z niego robił głupca. Nigdy!

– Pożałujesz tego, przysięgam! – powiedział celowo przyciszonym głosem, próbując zapanować nad gniewem, który pompował w jego żyły czystą adrenalinę.

– Naprawdę nie miałam wyboru! – W jej głosie dosłyszał strach. Ale teraz już było za późno. Kolejny raz go nie oszuka.

Przysunął się bliżej i zdecydowanym ruchem ujął jej podbródek. Chciał, żeby na niego patrzyła. Chciał, żeby zrozumiała, w co się wplątała.

– Ależ miałaś wybór. Wybrałaś pogrążenie w skandalu obu naszych państw, ale wierz mi, zapłacisz za to, młoda damo. Najpierw jednak wytłumacz mi, co ci strzeliło do głowy?

Pod palcami poczuł drżenie podbródka. Oczy jej zwilgotniały. Zamrugała kilka razy długimi ciemnymi rzęsami, ale nie pomogło.

Wbrew rozsądkowi Zahir miał ochotę przytulić ją i ogrzać w swoich ramionach. Nie wolno mu jednak było czegoś takiego zrobić.

– Byłam w rozpaczy – wyszeptała, patrząc na niego czystymi jak jezioro, niebieskimi oczami.

– W rozpaczy? – powtórzył zdegustowany.

– Tak! Nie mogę wrócić na przyjęcie.

– I dlatego zaaranżowałaś tę całą farsę?

– To nie tak. Ja tylko skorzystałam z okazji.

– Chciałaś, żebym cię śledził i sprowadziłaś tu tego fotografa!

– Nie! Nie wiedziałam, że ktoś za mną idzie.

– Kłamiesz. Ten reporter cię znał.

– Nie znał mnie, po prostu wie, kim jestem. Prasa ugania się za mną przez cały czas. Zdążyłam się przyzwyczaić.

– Więc to nie była zasadzka? – Annalina pokręciła głową. – Zastanów się dobrze nad odpowiedzią – drążył Zahir. – Ostrzegam, że jeśli teraz skłamiesz, gorzko tego pożałujesz.

– Przysięgam, że mówię prawdę!

Zahir był nawet skłonny jej uwierzyć. Wspomnienie pocałunku wprawiło go w dziwny stan.

– Co takiego się stało, że postanowiłaś pogrążyć siebie i sfabrykować ten cały... skandal? – zapytał.

– Skandal szybko ucichnie – odparła Annalina głosem, któremu brakowało poprzedniej pewności. – Zrobiłabym wszystko, byle nie wyjść za Raszida Zahaniego. To małżeństwo jest dla mnie jak wyrok śmierci.

– Jak śmiesz znieważać w ten sposób króla? – Oburzył się Zahir. – Zapewniam cię, że zaręczyny i ślub odbędą się zgodnie z planem.

– Nie! – zaprotestowała. – Możesz mnie zmusić do powrotu na przyjęcie. Może nawet dojdzie do ogłoszenia zaręczyn, ale kiedy te zdjęcia trafią do sieci, ja będę wolna.

Zahir nie mógł oderwać oczu od pięknej twarzy księżniczki. Jej skóra była tak blada, że wydawała się niemal przezroczysta. Gdyby nie czerwone, poruszające się usta, i niebieskie jak czyste niebo oczy, Zahir byłby skłonny uwierzyć, że jest jakąś zjawą, za którą nie wiedzieć czemu gonił.

Czuł, że Annalina nie cofnie się przed niczym. Była zdeterminowana i gotowa działać w obronie swej wolności. Mógłby co prawda znaleźć tego fotografa i zniszczyć zdjęcia, które już jutro wstrząsną obydwoma krajami, ale co by przez to osiągnął?

Do diaska! Cała jego misterna robota zdała się na nic. Tyle czasu zajęło mu przekonanie Raszida do zawiązania unii i poślubienia księżniczki z małego, ale ważnego dla nich państwa w Europie. Miesiące negocjacji i przygotowań, przyjęcie zaręczynowe w luksusowym hotelu i mnóstwo znamienitych gości. Wszystko po to, by Raszid został upokorzony przez stojącą przed nim upartą osóbkę.

Nie mógł na to pozwolić. I nie pozwoli. Dał się ogłupić krnąbrnej księżniczce i pustym obietnicom jej zdesperowanego ojca. Ale sprawy zaszły za daleko. Musiał

w jakiś sposób uratować sytuację. Musiał znaleźć rozwiązanie.

I znalazł.

Zdecydowanym ruchem ujął Annalinę pod ramię.

– Wrócisz ze mną na przyjęcie, poszukamy króla i powiemy mu o tym, co się stało. Potem ogłosimy zaręczyny.

Annalina wyrwała się z jego uchwytu.

– Chyba nie rozumiesz. Król nie będzie chciał mnie poślubić i właśnie o to mi chodziło.

– Ogłosimy twoje zaręczyny – powtórzył Zahir. – Ale nie z królem, tylko z jego bratem, księciem Nabatean.

– Wspaniały pomysł – odparła kpiącym tonem Annalina. – Jak na pracownika dworu nie grzeszysz zbytnią inteligencją. Książę też nie będzie mnie chciał poślubić!

Zahir stężał. Jedynie drobny mięsień w jego twarzy drżał, gdy nerwowo zaciskał szczęki, by nie wybuchnąć. Ukarze ją kiedyś za to zuchwalstwo i to będzie bardzo przyjemna chwila, pomyślał, zanim otworzył usta.

– Od jakichś pięciu minut książę nie ma innego wyboru – powiedział, wpatrując się znacząco w swoją oponentkę.

Przepiękne oczy Annaliny powoli się rozszerzały. Drżąca dłoń przytknięta do ust zdradziła, że kobieta z trudem powstrzymuje łzy.

– Widzę, że zaczynasz rozumieć, to dobrze.

Wyprężył dumnie pierś.

– Zahir Zahani, książę Nabatean, brat króla Raszida i twój przyszły mąż. Do usług.

ROZDZIAŁ DRUGI

Annalina poczuła na plecach chłód balustrady, który ją otrzeźwił. Inaczej padłaby zemdlona u stóp swojego prześladowcy.

– Jesteś księciem Zahirem? – Uniosła pytająco brwi, czekając na odpowiedź.

Nie! To nie było możliwe. Pocałunek z ochroniarzem, który miał ją wybawić z opresji, to jedno, ale ochroniarz, który okazuje się bratem jej narzeczonego, to zupełnie co innego. To już nie byłby po prostu skandal, ale afera na skalę międzynarodową.

– Nie... nie miałam pojęcia.

– To widać. – Zahir wzruszył ramionami.

– Szybko! Musimy działać. – Panika przepełniała jej głos, wznosząc go na wysokie tony. – Musimy zatrzymać tego fotografa.

Zahir ani drgnął. O co mu chodziło? Dlaczego nie reagował? Annalina czuła się jak w koszmarze sennym. Biegła i biegła, uciekając przed potworem, a ten ciągle był o krok za nią.

– Już za późno, jeśli wolno mi zacytować – powiedział w końcu.

– Ale to było, zanim się dowiedziałam! Mamy czas, możemy go powstrzymać przed publikacją, zapłacić mu za milczenie...

– Pewnie tak, ale nie mam zamiaru tego robić.

– Jak to? – Annalina patrzyła na niego z niedowierzaniem. – Nic nie rozumiem.

– To proste. Skorzystam z okazji. Tak jak ty. Wrócimy na przyjęcie i ogłosimy nasze zaręczyny.

Nie mógł przecież mówić poważnie. Annalina przerażona przypatrywała się księciu, ale jego spojrzenie tylko utwierdziło ją w strasznej prawdzie. Cofnęła się o krok, ale Zahir zrobił krok do przodu, uniemożliwiając jej logiczne myślenie.

– To niedorzeczny pomysł! – powiedziała.

– Czyżby? – Spojrzał jej prosto w oczy. – Pomyśl o tym, jak będziesz się czuła jutro, kiedy zdjęcia trafią na pierwsze strony gazet. Czy będziesz miała odwagę stanąć twarzą w twarz z ojcem i resztą świata? Jesteś gotowa na konsekwencje?

Annalina spuściła oczy.

– Tak właśnie sądziłem – mruknął Zahir. – A zatem nie masz wyjścia.

– Musi być jakieś wyjście – zaprzeczyła, ale jej umysł nie był w stanie wyprodukować nic sensownego. – Jeśli zdjęcia zostaną opublikowane, powiem, że to wszystko nieporozumienie... Że nie wiedziałam, kim jesteś, i że to absolutnie nic nie znaczyło.

– A co to zmieni? Poza tym, że zrobisz z siebie puszczalską, która w dniu ogłoszenia zaręczyn całuje się z pierwszym lepszym mężczyzną, którego zaczepiła na ulicy?

– Nie możecie tak po prostu się zamienić!

– Możemy. Umowa była pomiędzy twoim ojcem i królem Nabatean. Zaoferował twoją rękę i propozycja została przyjęta. Umowa zostanie dotrzymana.

– Ale umowa dotyczyła twojego brata.

– Trzeba było pomyśleć o tym, zanim rozpoczęłaś swoją wojenkę, nadużywając zaufania mojego brata. Na szczęście dla ciebie nie ma znaczenia, którego z braci poślubisz. Cele polityczne zostaną osiągnięte.

– To wszystko? Według ciebie liczą się tylko cele polityczne? Jak możesz podchodzić do tego bez żadnych uczuć? Mówimy o małżeństwie. Związku na całe życie!

– Myślisz, że o tym nie wiem? – Jego usta znalazły się tuż przy jej uchu. – A jeśli chodzi o moje uczucia, to na twoim miejscu unikałbym drążenia tematu, bo mogłabyś się dowiedzieć o sobie paru nieprzyjemnych rzeczy.

Annalina zadrżała.

– A jeśli odmówię? – zapytała, nie wierząc, że to cokolwiek da.

– Powiem tylko, że odmowa byłaby w twoim przypadku szczytem głupoty. Nie muszę ci chyba przypominać, że masz już na koncie jedne zerwane zaręczyny. Kolejna afera może tylko odstraszyć innych kandydatów.

Annalina poczuła nieprzyjemne ukłucie w sercu. Więc o zerwanych zaręczynach z księciem Henrikiem też wiedział? Do oczu napłynęły jej łzy. Jak to się stało, że z deszczu wpadła pod rynnę? Nie chciała poślubić króla, ale

będzie musiała poślubić jego brata, którego nawet nie miała okazji poznać i który najwyraźniej nią pogardzał.

Nie miała teraz głowy do rozpamiętywania ich przypadkowego, ale nadzwyczaj namiętnego pocałunku, który miał się dla niej stać przepustką na wolność. Była jednak pewna, że ten mężczyzna nie uczyni jej szczęśliwą. Sądząc po lodowatym spojrzeniu, nawet by nie próbował.

– Sama sprowadziłaś na siebie nieszczęście, księżniczko. – Słowa przesądzające o przyszłości dotarły do uszu Annaliny jak przez mgłę. – Zmusiłaś mnie do podjęcia takiej, a nie innej decyzji. Teraz musisz się jej podporządkować.

Ujął ją pod ramię i pociągnął za sobą. Dalszy opór nie miał sensu. Po chwili ich kroki się wyrównały. Z daleka mogli wyglądać na zwykłą parę, która wybrała się na romantyczny spacer nad Sekwanę. Annalina miała wrażenie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę i że lada chwila wybudzi się ze snu. W głowie miała mętlik, oczy zamglone łzami niewiele widziały. Świadoma była jednak bliskości tego obcego mężczyzny. Jego mocnego ramienia, które po chwili objęło ją w pasie i sprawnie prowadziło w stronę hotelu.

Na schodach przed wejściem Zahir zatrzymał się i odwrócił Annalinę ku sobie. Zamrugała, by przyjrzeć mu się uważniej. Jej spojrzenie szybko ześlizgnęło się z przystojnej twarzy i zatrzymało na jego szyi. Krawat był przesunięty w bok. Dwa rozpięte guziki ukazywały

fragment oliwkowej skóry i wyraźnie odznaczający się czerwienią ślad zębów.

Zaalarmowany tym spojrzeniem Zahir zapiął koszulę, poprawił krawat i rzucił Annalinie pełne potępienia spojrzenie.

– Wejdziemy do środka razem – zaczął chłodnym tonem. – Masz się zachowywać normalnie. Zamienisz kilka słów z gośćmi, ale nie wspominaj o zaręczynach. Muszę najpierw porozmawiać z bratem.

Annalina skinęła głową.

– Może powinnam pójść z tobą? Jestem mu winna przeprosiny.

– Trochę za późno na skruchę, nie uważasz? Sam wyjaśnię sytuację Raszidowi i twojemu ojcu. Później ogłosimy zaręczyny.

Ojciec! W tym całym zamieszaniu niemal zapomniała o swoim ojcu, królu Gustavie, który przecież zmusił ją do małżeństwa z Raszidem. Raz już go zawiodła, zrywając zaręczyny z Henrikiem. Bała się jego reakcji. Od czasu śmierci żony nie był sobą. Annalina uważała nawet, że jego lepsza część, ta kochająca, umarła wraz z jej matką. Od tamtej pory król Gustav traktował ją z rosnącą obojętnością, niezależnie od prób, które Annalina podejmowała, by zdobyć jego przychylność.

Ojciec będzie wściekły, jak się dowie, że znowu narobiła mu kłopotów. I to w sytuacji, gdy stabilność finansowa państwa zależała od jej małżeństwa z Raszidem. Ale przecież Zahir miał plan! Po raz pierwszy tego wieczora

Annalina poczuła ulgę. Zahir mógł być tylko księciem, ale samą posturą robił wrażenie większe niż jego starszy brat. Podejrzewała, że ojcu jest doskonale obojętne, kto ostatecznie zostanie jej mężem. Jak mówił Zahir, cel polityczny zostanie osiągnięty. Co więcej, ona sama pogodziła się już z myślą, że ślub jest nieunikniony.

Spojrzała po sobie i wygładziła dłońmi dół sukni. Czuła na sobie badawcze spojrzenie Zahira.

– Gotowa?

Bez słowa kiwnęła głową.

– W takim razie chodźmy.

Objął ją ramieniem i stąpając po czerwonym dywanie, weszli do foyer. Skierowali się w stronę sali balowej. Przyjęcie trwało w najlepsze, z tym że teraz było jeszcze więcej ludzi niż prawie godzinę temu, gdy Annalina wyszła na zewnątrz i gnana instynktem przetrwania uciekła nad rzekę. W powietrzu wisiało oczekiwanie.

Większość zgromadzonych znała sytuację Dorrady i wiedziała, że król Gustav od jakiegoś czasu bezskutecznie próbuje wydać za mąż swoją jedyną córkę. Natomiast młode jeszcze królestwo Nabatean desperacko poszukiwało dojścia do „starej” Europy. Nieprzypadkowo zresztą przyjęcie zorganizowano w Paryżu, w samym sercu kontynentu.

Annalina rozejrzała się wokół. Szum rozmów i natłok myśli wykańczały ją nerwowo. Zahir zostawił ją, gdy tylko weszli na salę. W oddali majaczyła sylwetka ojca, który

zaraz miał poznać prawdę i usłyszeć od Zahira o nowym planie.

Drżącą dłonią Annalina sięgnęła po kieliszek szampana z tacy, którą usłużnie podsunął jej kelner. Wychyliła niemal połowę za jednym razem i z kieliszkiem w dłoni ruszyła w głąb sali, by zmieszać się z tłumem.

Niedługo potem dołączył do niej Zahir. Ujął ją za łokieć i odciągnął od małej grupki gości, z którymi właśnie zaczęła rozmowę, a którzy wyraźnie byli zaciekawieni, z jakiego powodu opóźnia się ogłoszenie zaręczyn. Pożegnała się w paru słowach i kątem oka dostrzegła Raszida przemykającego w stronę wyjścia. Ich oczy spotkały się na jedną krótką chwilę, zanim Raszid opuścił głowę i zmieszany zniknął w drzwiach.

– Wszystko jest załatwione – powiedział półgłosem Zahir. – Pora ogłosić zaręczyny.

Annalina usłyszała głuche tąpnięcia własnego serca i poczuła, że jest blada jak ściana, a za chwilę zabraknie jej powietrza. Spanikowana chwyciła się ramienia Zahira jak ostatniej deski ratunku i w tym samym momencie poczuła kojące ciepło jego ciała. Stalowe mięśnie ramion upewniły ją, że nawet gdyby teraz zemdlała, Zahir nie pozwoliłby jej upaść.

Goście rozstępowali się przed nimi, tworząc szpaler. Rozmowy przeszły w szepty. Muzycy, uciszeni podniesioną dłonią Zahira, odłożyli instrumenty. Zapadła niemal zupełna cisza.

– Chciałbym podziękować wszystkim za przybycie na dzisiejsze przyjęcie.

Annalina słuchała jego słów, z których emanowała niezwykła pewność siebie. Zahir przemawiał, ale to na niej spoczęły zaciekawione spojrzenia gości.

– Zebraliśmy się tu dziś, aby uczcić unię dwóch wspaniałych narodów Dorrady i Nabatean. W związku z tym chciałbym ogłosić, że księżniczka Annalina i ja wkrótce weźmiemy ślub.

Po krótkiej i pełnej zaskoczenia ciszy, niektórzy goście zaczęli klaskać, a inni nerwowo szeptać między sobą. Było jasne, że coś się wydarzyło, ale tylko Annalina, Zahir oraz królowie Raszid i Gustav zdążyli poznać prawdę. U boku Annaliny pojawił się jej ojciec. Nagle zapragnęła, by dał jej choć sygnał, że jest zadowolony. Uścisnął dłoń lub uśmiechnął się do niej. Ale gdy pochylił się ku niej, usłyszała tylko:

– Nie waż się sprawić mi zawodu, Annalino!

Następnie wziął szampana z tacy i nie patrząc na swoją córkę, uniósł go w górę, czekając, aż reszta gości dołączy do toastu.

Annalina bezwiednie złapała kieliszek za nóżkę i podniosła go do ust. Sztuczny uśmiech przyklejony do jej twarzy od paru minut mógł lada chwila zniknąć. Nie wierzyła, by ktokolwiek na sali mógł dać się nabrać na tak marny występ. Ale przecież nie o to chodziło, prawda? Ich zaręczyny i późniejszy ślub były tylko transakcją polityczną.

Następna godzina była dla Annaliny gorsza od tortur. Poznała chyba wszystkich gości i wymieniła milion grzecznościowych formułek, w duchu ziewając z nudów, gdy po raz kolejny musiała pokazać olśniewający pierścionek zaręczynowy i wysłuchać na jego temat ochów i achów. Zahir sprawnie poruszał się między ministrami i dyplomatami, nawiązując kontakty ze wszystkimi, którzy w przyszłości mogli mu być przydatni.

Wreszcie, gdy stanęli obok wyjścia, Zahir ogarnął spojrzeniem salę balową i powiedział, że spełnili swój obowiązek, więc mogą iść.

Annalina odetchnęła z ulgą, ale gdy spojrzała w czarne jak noc oczy Zahira, ponownie dopadł ją niepokój. Nagle poczuła się dziwnie, jak nastolatka na pierwszej w życiu randce.

– W takim razie, dobranoc – powiedziała. Chciała się odwrócić i pójść do wind, by jak najszybciej znaleźć się sama w bezpiecznym pokoju hotelowym. Musiała pomyśleć.

– Nie tak szybko. – Zahir złapał ją za ramię. – Wieczór się jeszcze nie skończył.

Serce zamarło w jej piersi. Czego od niej chciał? Chyba nie sądził...

Zaczerwieniła się na samą myśl, ale gdzieś w jej umyśle zdążyła zakiełkować niebezpieczna fantazja.

– Dla mnie się skończył – powiedziała, strząsając jego rękę. – Nie wiem, co sugerujesz, ale zamierzam teraz iść spać. Sama!

– Pochlebiasz sobie, młoda damo. – Słowom towarzyszył kpiący uśmieszek. – Wcale nie chcę iść z tobą do łóżka. A przynajmniej nie dzisiaj. Ale puszczę cię na górę dopiero wtedy, gdy się przekonam, że można ci ufać.

– Jak mam to rozumieć? – Annalina walczyła z rumieńcem, który w szokującym tempie zaanektował jej szyję i dekolt. – Nie będziesz mnie chyba więził aż do dnia ślubu?

A może właśnie będzie? Myśl ta przeraziła ją bardziej niż wszystko, co dotychczas się wydarzyło. Miał przecież władzę, autorytet i posłuch. Mógł z nią zrobić, co chciał.

Światło padające z żyrandoli tylko podkreślało jego wzrost i szerokie barki. Zauważyła, że kilka kobiet zerka na niego z nieskrywanym zachwytem. Rzeczywiście był niezwykle przystojnym mężczyzną.

– Więził? Powiedzmy, że chcę cię mieć na oku.

– To niedorzeczne! Dałam ci słowo, obiecałam ojcu. Ogłosiliśmy nasze zaręczyny całemu światu. Co jeszcze mam zrobić, żeby cię przekonać?

– Musisz zasłużyć sobie na moje zaufanie, Annalino. A to, jak zapewne się domyślasz, zajmie ci sporo czasu – dokończył, przyglądając się jej uważnie.

– W jaki sposób miałbyś mnie mieć na oku? Mieszkamy na różnych kontynentach.

– To najmniejszy problem. Wrócisz ze mną do Nabatean.

Annalina patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Nie mogła zebrać myśli. Wypiła za dużo szampana. Tak, to musiał być szampan!

– Dobrze zrozumiałaś – potwierdził to, czego się obawiała. – Wylatujemy jeszcze dziś.

ROZDZIAŁ TRZECI

Annalina wyjrzała przez okno, gdy pilot zapowiedział lądowanie. W dole ujrzała jasne mury Mediry, stolicy Nabatean, rozświetlone teraz różowym blaskiem wschodzącego słońca. Z pewnością byłby to urzekający widok, gdyby nie to, że serce Annaliny pogrążone było w rozpaczy.

W parę dni po tym, jak się dowiedziała, że ma poślubić władcę Nabatean, Annalina zebrała kilka faktów na temat małego królestwa, które niedawno, w toku krwawej rewolucji, uzyskało niepodległość i oddzieliło się od sąsiedniego Uristanu. Rodzice Raszida i Zahira wkrótce po powrocie do wolnego kraju zginęli w zamachu terrorystycznym. Nie podano wiele szczegółów na temat tego tragicznego wydarzenia, ale w gruncie rzeczy Annalina wolała nie wiedzieć. Bała się wszystkiego, co dotyczyło jej przyszłości, i nie zależało jej na tym, by wpaść w autentyczną panikę.

Niewiele więcej wiedziała o swoim przyszłym mężu. Zahir przez cały lot pracował, zamknięty w gabinecie swojego prywatnego odrzutowca, a może po prostu miał jej dosyć. To było wielce prawdopodobne.

Ale czy mogła się spodziewać czegoś innego? Już kiedy wchodzili na pokład, zasugerował jej, by odpoczęła w swojej sypialni, mówiąc, że nikt nie będzie jej tam przeszkadzał.

Annalina wiedziała jednak, że nie zaśnie i, czy to z uporu, czy w nadziei, że może będą mieli okazję porozmawiać, odrzuciła jego propozycję.

Teraz wiedziała już, że była to płonna nadzieja. Patrząc na niewyraźne odbicie swojej twarzy w małym oknie, zastanawiała się, dlaczego jej życiem wciąż sterowali inni, a nie ona sama. Najpierw ojciec, a teraz ten groźnie wyglądający mężczyzna, który wkrótce miał zostać jej mężem. Zupełnie jakby jej los był własnością innych.

– Za dziesięć minut lądujemy.

Annalina podskoczyła nerwowo i obejrzała się. Zamyślona, nie usłyszała kroków Zahira, który stał tuż przy niej, z ręką opartą o zagłówek fotela. Mimo postawnej sylwetki ruchy miał zaskakująco miękkie, niemal kocie. Za to jego głos przypominał czasami pomruki lwa.

– Do pałacu jest kilkanaście minut samochodem. Mam nadzieję, że podróż nie była zbyt męcząca?

– Nie, wszystko w porządku.

To było kłamstwo. Annalina była wyczerpana, głównie psychicznie. Ale ponieważ odrzuciła propozycję skorzystania z sypialni, nie chciała się do tego przyznać.

– W pałacu będzie ci wygodnie. Mogę zapewnić, że spełnią tam każdą twoją zachciankę.

– Dziękuję – powiedziała, nieco zaskoczona.

Może Zahir myślał, że jest księżniczką na ziarnku grochu? Albo primadonną oczekującą hołdów na każdym kroku? Jeśli tak, to był w błędzie. Annalina co prawda sama wychowała się na zamku królewskim, ale na dobrą sprawę

był to budynek zaniedbany, z odłażącą farbą ze ścian i kanalizacją działającą lub nie. Odkąd zmarła matka, Annalina była wychowywana przez kolejne nianie i z całą pewnością nikt jej nie rozpieszczał. Stąd też nie miała wielkich wymagań ani pretensji, by traktować ją w specjalny sposób. Ojciec także nigdy nie okazywał jej czułości. Nie była przysłowiowym oczkiem w głowie. Być może za bardzo przypominała mu żonę.

Annalina do dziś pamiętała czuły dotyk dłoni matki, jej łagodny głos i poczucie bezpieczeństwa, które bezpowrotnie zniknęło wraz z jej śmiercią. Dlatego tak kurczowo trzymała się wspomnień, dzięki którym jej życie było trochę mniej szare i ponure.

Na płycie lotniska czekało kilka limuzyn, które miały do pałacu zawieźć ją, Zahira i Raszida wraz pozostałymi członkami delegacji obecnej w Paryżu. Tak jak zapowiedział Zahir, ostatni etap podróży nie trwał długo, i po powitaniu w pałacu Annalina została wreszcie zaprowadzona do swojej suity, która składała się z sypialni z łazienką i salonu z tarasem. Wnętrza tchnęły luksusem, a ogromne łóżko wyglądało tak zachęcająco, że z trudem nie uległa pokusie położenia się na nim i zaśnięcia, gdy tylko za służbą zamknęły się drzwi.

Otworzyła walizkę i wyjęła z niej koszulę nocną. Szybki prysznic w wyłożonej różowym marmurem łazience sprawił, że rozluźniła się nieco. Zawinęła mokre włosy w ręcznik i, ziewając szeroko, wdrapała się na łóżko. Opadła na miękkie, pachnące lawendą poduszki i naciągnęła kołdrę

pod samą szyję. Po paru minutach zapadła w głęboki, wypełniony nocnymi marzeniami sen.

Obudziło ją pukanie do drzwi.

– Proszę! – zawołała zaspanym głosem.

W progu pojawiły się dwie ciemnowłose służące. Każda niosła tacę wypełnioną jedzeniem. Na jednej były jajka, ser, hummus, pita i oliwki, na drugiej owoce i chyba ciasto. Annalina usiadła w łóżku. Jedna ze służących zaczęła poprawiać poduszki, aby jej było wygodniej. Druga nalała kawy do filiżanki, po czym wzięła talerz i nieduże szczypczyki, czekając, aż Annalina dokona wyboru.

– Och, dziękuję! Niech pomyślę – powiedziała i odgarnęła z czoła włosy. Nie była pewna, czy w ogóle jest głodna. Zerknęła okiem na duży zegar stojący pod ścianą. Było parę minut po pierwszej. Nigdy nie zdarzało jej się spać aż do południa. – Może spróbuję omletu, wygląda świetnie. Po paru sekundach talerz z omletem znalazł się na tacy tuż przed nią, a dwie pary oczu nadal wpatrywały się w nią z oczekiwaniem.

– Mówicie po angielsku? – zapytała Annalina między jednym kęsem a drugim. Jednak trochę zgłodniała od przyjazdu do pałacu.

– Tak, Wasza Wysokość.

– Czy wszyscy w Nabatean mówią po angielsku?

– To nasz drugi język, Wasza Wysokość.

– Tak samo jak w moim kraju – powiedziała zaskoczona i uśmiechnęła się do dziewcząt. – I proszę, mówcie mi po imieniu. „Wasza Wysokość” brzmi strasznie oficjalnie.

Służące skinęły, ale coś powiedziało Annalinie, że nie będzie im łatwo zastosować się do tej prośby.

– A wy jak macie na imię?

– Ja jestem Lana, a to Layla.

– Piękne imiona. Zaraz, czy wy nie jesteście siostrami?

– Jesteśmy. Layla jest ode mnie o dwa lata młodsza.

– Jak miło. Długo pracujecie w pałacu?

Annalina nie mogła zjeść wszystkiego, co przyniosły służące, ale mogła rozproszyć ich uwagę rozmową.

– Prawie dwa lata. Od początku, kiedy wprowadził się tutaj dwór. Miałyśmy ogromne szczęście. Po śmierci rodziców pozwolono nam tu mieszkać w zamian za pracę dla króla i księcia Zahira.

Więc ich rodzice też nie żyli? Annalina podejrzewała, że podobną historię mogłoby opowiedzieć wielu mieszkańców Nabatean. W końcu kraj był prawie przez rok pogrążony w wojnie domowej. Annalina chciała zapytać o więcej szczegółów, ale spuszczone powieki Lany podpowiedziały jej, że powinna ukrócić swoją ciekawość. Natomiast Layla wydawała się śmielsza i stanęła bliżej łóżka, przyglądając się Annalinie, jakby ta była przybyszem z obcej planety.

– Masz takie piękne włosy.

– Layla! – Siostra rzuciła jej pełne potępienia spojrzenie.

– Nic się nie stało – zapewniła natychmiast Annalina i roześmiała się, patrząc na jasne, zmierzwione pukle opadające jej na ramiona. – Dziękuję za komplement. Co prawda trzeba je strasznie długo czesać rano...

– Ja to mogę robić – zadeklarowała się Layla.

– Hm, to miłe z twojej strony, ale...

– To byłby dla mnie zaszczyt, Wasza Wysokość – powiedziała Lana. – Książę Zahir powiedział, że mamy spełniać wszystkie życzenia Waszej Wysokości.

Annalina nie sądziła, by zawracał sobie głowę takimi drobiazgami jak jej potrzeby.

– Cóż, w takim razie skorzystam z oferty. Czy książę Zahir... – Annalina zawahała się. Chciała zapytać o to, jakim Zahir jest człowiekiem i jak traktuje służbę, ale miała wrażenie, że dziewczęta mogłyby się poczuć niezręcznie. – Często go widujecie?

– Nie, dużo podróżuje, a kiedy jest w pałacu, przeważnie jest u siebie.

– Macie tu czasami gości?

– Nie aż tak wielu. Czasami przyjeżdżają zagraniczni biznesmeni albo politycy.

– Jeszcze nigdy nie mieliśmy aż tak uroczego gościa. – Layla uśmiechnęła się do Annaliny, wyraźnie podekscytowana jej obecnością w pałacu. – Czy wszystkie kobiety u was wyglądają tak jak ty?

– Rzeczywiście sporo kobiet w Dorradzie ma jasną cerę i niebieskie oczy. Podobnie mężczyźni. Z twoją urodą, Laylo, na pewno zrobiłabyś u nas furorę.

– Podoba ci się książę Zahir?

– Layla!

– Tylko pytam. – Layla stropiła się.

– Oczywiście, że jej się podoba, inaczej nie chciałaby za niego wyjść za mąż. – Lana pokręciła głową, zdegustowana

wścibstwem siostry.

Annalina zdusiła śmiech, widząc, jak siostry przez parę chwil sprzeczają się w swoim języku. Po chwili znów na nią spojrzały.

– Odpowiedź na pytanie brzmi „tak”, Zahir bardzo mi się podoba.

Siostry wymieniły porozumiewawcze spojrzenie.

– A czy to prawda, że po ślubie zamieszkacie w pałacu?

– Najprawdopodobniej – odparła Annalina.

Na ślicznych twarzach Lany i Layli zajaśniał szeroki uśmiech.

– To wspaniała wiadomość, Wasza Wysokość! – powiedziały niemal równocześnie.

Zahir zaklął, wpatrując się w ekran laptopa. Był przygotowany na nieduże zdjęcie ich dwojga na moście i umiarkowanych rozmiarów skandal towarzyski, który szybko ucichnie. Ale to nie było jedno zdjęcie, tylko cała seria, w tym powiększenia, przedstawiające ich pocałunek w każdym możliwym ujęciu. Zahir przewijał stronę, czując narastający gniew. A to była dopiero pierwsza strona popularnego dziennika, na którą zajrzał. Przegląd prasy drukowanej upewnił go w przekonaniu, że co najmniej pół Europy oszalało na wieść o rychłym ślubie księżniczki Annaliny. Fotograf musiał się nieźle wzbogacić na tych fotkach.

Szmer za plecami sprawił, że odwrócił głowę. Tuż przed nim stała Annalina we własnej osobie. Mimowolnie zerknął na zegarek. Dobrą godzinę temu posłał służące, by poleciły

jej przyjść do głównego salonu, jak tylko będzie gotowa. Następnym razem będzie musiał wyrazić się jaśniej.

Ubrana w prostą i lekko dopasowaną do figury sukienkę w kolorze granatowym, Annalina wyglądała dziewczęco, szykownie, a zarazem kusząco. Jasne blond włosy opadały miękkimi falami na ramiona.

Poczuł suchość w gardle. Nie był przygotowany na taki widok. Nie miał nawet pojęcia, że włosy Annaliny są tak długie, ponieważ zwykle miała je upięte. Ani tak jasne, że musiał zmrużyć oczy, gdy na nie patrzył. Nie miał pojęcia, że będzie musiał walczyć z przemożną chęcią dotknięcia ich i sprawdzenia, czy są tak miękkie, na jakie wyglądały.

– Widziałaś to? – syknął w jej stronę, poirytowany własną reakcją. Przez cały ranek nie był w stanie skoncentrować się na niczym, a z zaplanowanej pracy wykonał ledwie połowę.

Annalina zerknęła na ekran, potem na niego.

– Bardzo źle?

– Zobacz sama.

Słodki, kwiatowy zapach owionął go, gdy usiadła obok i zaczęła przewijać stronę. Po paru chwilach wyprostowała plecy i spojrzała na niego.

– Cóż, można się było tego spodziewać.

– Ja na pewno nie spodziewałem się aż tak obszernej relacji ani takiego zainteresowania.

– Nic już na to nie poradzimy – westchnęła. Ciepły oddech dosięgnął jego przedramienia, powodując żywsze bicie

serca. – Czy tutejsze gazety też tak się ekscytują tym tematem?

– Na szczęście nie. Do mediów trafiły tylko oficjalne zdjęcia z przyjęcia. U nas tania sensacja się nie sprzedaje.

Zauważył, jak nieznacznie zmarszczyła zgrabny nos. Miała tak jasną karnację, że jej policzki wyglądały jak wykonane z najdelikatniejszej porcelany.

– Co znowu? – Wcale nie chciał zadać tego pytania, ale grymas dezaprobaty aż się o to prosił.

– Nie możesz wiedzieć, czy się nie sprzedaje, jeśli nie dajesz żadnego wyboru. Tak wygląda cenzura.

Zahir osłupiał, ale Annalina nadal patrzyła na otwartą stronę internetową. Oczy zwęziły mu się w szparki, zamazując nieco wizerunek tej wiotkiej kobiety, która posiadła wyjątkową umiejętność doprowadzania go do szału w pół sekundy.

– Na początek coś sobie wyjaśnimy. Być może nie znam absolutnie wszystkich obyczajów europejskich. To twoja domena. Ale nie próbuj wtrącać się w zwyczaje panujące w moim kraju.

– Skoro tak mówisz.

– Tak właśnie mówię!

Annalina wreszcie spojrzała na niego, zdeterminowana, by mieć w tej dyskusji ostatnie słowo.

– Chodzi mi tylko o to, że nie możesz mieć dwóch rzeczy równocześnie. Jeśli zdecydowałeś się na ślub ze mną, dlatego że pochodzę z Zachodu, a twój kraj chce wejść do Europy, musisz także zaakceptować to, że Europa wejdzie

do was. Zainteresowanie mediów rodzinami królewskimi czy książęcymi to u nas coś zupełnie naturalnego. Jest wpisane w rolę arystokracji. Będzie wpisane także w moją rolę.

Zahir jęknął w duszy. Jeśli mówiła prawdę, będzie musiał położyć temu kres. Nie chciał uczestniczyć w jakimś cholernym cyrku dla celebrytów. Z drugiej strony, ledwie dobę temu ani w głowie mu było się żenić.

– Muszę powiedzieć, że jestem zaskoczony. Naprawdę nie przeszkadzałoby ci, że obcy ludzie zobaczą, jak całujesz się ze mną na środku ulicy?

Wspomnienie miękkich ust i napierającego nań gibkiego ciała oszołomiło jego zmysły tak, że aż musiał przymknąć oczy.

– Raczej nie – odpowiedziała, kręcąc głową. Lapidarna odpowiedź obnażyła pompatyczność jego zarzutu.

– A powinno, bo tego typu zachowanie nie przystoi komuś z twoją pozycją.

– Posłuchaj, paparazzi śledzą mnie od lat. Zdążyłam się do tego przyzwyczaić. Nie ma sensu robić zamieszania z powodu paru zdjęć. I to dość niewinnych.

Zahir poczuł, że blednie, choć miał nadzieję, że dzięki oliwkowej karnacji nie będzie to widoczne. Sytuacja była gorsza, niż przypuszczał. Chcąc wybawić brata z opresji, zgodził się poślubić Annalinę, ale teraz zaczynało mu świtać, że miał bardzo skąpe wiadomości na jej temat. Wiedział o zerwanych zaręczynach, ale słowa Annaliny

zdawały się sugerować, że to ledwie czubek góry lodowej. Czy naprawdę chciał mieć za żonę skandalistkę?

Annalina zaśmiała się i uspokajająco poklepała go po ramieniu.

– Nie patrz z takim przerażeniem. Przysięgam, że nie zrobiłam nic strasznego. Zresztą teraz, jak już jestem zaręczona, może paparazzi wreszcie dadzą mi spokój. Zwłaszcza że nie jesteś aż tak znany w Europie...

– Jak twój poprzedni narzeczony? – wszedł jej w słowo.

Annalina cofnęła dłoń, a uśmiech zniknął z jej twarzy. Zaczerwieniła się nieznacznie.

– Książę Henrik był jednym z ulubionych bohaterów prasy plotkarskiej. Kiedy nasz związek się rozpadł, było jasne, że rozpęta się burza medialna.

Zapadła cisza. Zahir wykorzystał ją, by dolać sobie kawy. Trzymając dzbanek w górze, spojrzał pytająco na Annalinę, ale tylko pokręciła głową.

– Zapewne chciałbyś wiedzieć, co takiego zaszło? – Annalina westchnęła i splotła dłonie. Kostki palców pobielały.

– Nie.

– Opowiem ci o tym, jeśli chcesz wiedzieć.

– To nie moja sprawa – odparł Zahir.

Nie chciał o tym mówić ani nawet myśleć. Annalina przyglądała mu się z dziwnym wyrazem twarzy, nie wiedząc, jak elegancko wybrnąć z tego fragmentu rozmowy.

– Skoncentrujmy się na planach na przyszłość – zaproponował.

– Oczywiście – przytaknęła z wyraźną ulgą.

– Nie ma chyba sensu przedłużać niepotrzebnie okresu narzeczeństwa. Myślę, że miesiąc wystarczy, by zorganizować ślub.

Annalina pokiwała głową.

– Przypuszczam, że chciałabyś, aby przyjęcie ślubne odbyło się w Dorradzie? Tutaj moglibyśmy zorganizować symboliczną ceremonię udzielenia nam błogosławieństwa. Myślę, że tak byłoby najrozsądniej.

– Masz rację.

– Chciałabyś sama się tym zająć czy może wolałabyś, żebym zatrudnił specjalistów?

Odkąd wspomniał o ślubie, Annalina wpadła w jakiś rodzaj melancholii.

– Jeśli martwisz się o pieniądze, to niepotrzebnie – dorzucił.

Jednak zamiast rozwiać jej wątpliwości, ze zdumieniem zauważył, że na czole Annaliny pojawiła się jedna zmarszczka więcej. Może nie podobało jej się to, że mówi o pieniądzach. A może on sam jej się nie podobał? Nie potrafił sobie wmówić, że mu na tym nie zależy.

Nie mogąc znieść przedłużającej się ciszy, wstał. Poczuł, że powinien skończyć to spotkanie.

– Może zastanowisz się nad tym wszystkim i dasz mi znać, kiedy ślub mógłby się odbyć.

Patrzył na nią z góry. Wydawała się jeszcze drobniejsza i delikatniejsza. Z niesmakiem wsłuchiwał się w suche brzmienie własnego głosu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Wasza Wysokość?

Annalina od godziny przechadzała się po pałacu. Zaglądała do komnat i podziwiała portrety wiszące na korytarzach, próbując zagłuszyć niemiłe wrażenie po spotkaniu z Zahirem. Jak można po prostu wstać i wyjść? Widocznie nawet status członka rodziny królewskiej nie gwarantuje nienagannych manier.

Gdy Zahir opuścił salon, Annalina jeszcze przez parę chwil siedziała, nie wiedząc, co ma ze sobą zrobić. Następnie wyszła na korytarz i postanowiła rozejrzeć się po posiadłości. Wkrótce jednak nawet to ją zmęczyło. Odległości były za duże, wnętrza, urządzone z przepychem, wydawały jej się bardzo podobne. Wszędzie wysokie sklepienia, marmurowe podłogi i mozaikowe dekoracje. Żadna z licznych komnat i saloników nie przekonała jej do siebie. Dodatkowo panowała tu niemal całkowita cisza. Służba przemykała się bezszelestnie. Można było odnieść wrażenie, że nikt tutaj nie mieszka. Dom na pokaz, nic więcej. Pomnik wzniesiony władzy i bogactwu, symbol narodowej dumy Nabatean.

– Książę Zahir kazał odprowadzić Waszą Wysokość do wejścia. Będzie tam czekać. – Służący skłonił się jeszcze raz. – Wasza Wysokość pozwoli?

Ach, więc tak to miało wyglądać. Zahir będzie jej wydawał rozkazy przez służbę, a ona ma je tylko wypełniać. Jak reszta jego personelu. Instynkt nakazał jej się oburzyć i powiedzieć, że nigdzie nie pójdzie. Tylko co by to dało? Nie potrzebowała kolejnej awantury. Po drugie, i tak nie miała nic lepszego do roboty. Zamiast błąkać się po pustym pałacu, zdecydowanie wolała czyjeś towarzystwo, nawet jeśli miało to być towarzystwo jej przyszłego męża.

Wychodząc na zewnątrz, zderzyła się ze ścianą gorącego powietrza. Jaskrawe słońce oślepiło ją i musiała przesłonić oczy. Na dole schodów, przy limuzynie stał Zahir. Kierowca trzymał rękę na klamce, by otworzyć przed nią drzwi.

– Dokąd jedziemy? – zapytała, usadowiwszy się na tylnej kanapie. Spojrzała na niego z obawą. Za każdym razem, gdy ich oczy się spotykały, przeszywał ją dreszcz. Nie była pewna, czy był to efekt strachu, czy ekscytacji.

Zauważyła, że się przebrał. Miał teraz na sobie garnitur, co sugerowało oficjalną wizytę.

– Do parlamentu – odparł niemal natychmiast, chwytając jej spojrzenie. – Zorganizowałem spotkanie z paroma politykami, senatorami i ministrami. Zostaniesz przedstawiona.

Zostanie przedstawiona. Chłodne sformułowanie nie pozostawiało wątpliwości. Nie była niczym więcej niż marionetką, którą od czasu do czasu trzeba pokazać ważnym personom i poddanym. Nie była to zbyt optymistyczna wizja. Z drugiej strony, na tym przecież opierała się unia pomiędzy oboma państwami.

Annalina odwróciła głowę i popatrzyła na ulice Mediry, przesuwające się za oknem. Miasto było w trakcie rozbudowy. Wszędzie było widać wysokie dźwigi. W górę pięły się drapacze chmur. Kiedyś będzie to imponująca metropolia, pomyślała, opuszczając głowę niżej, by lepiej się przyjrzeć strzelistym budynkom.

– Jak tu pięknie – powiedziała z podziwem. – Czy to prawda, że zaczęto budować miasto zaledwie dwa lata temu?

– Tak, podobnie jak kilka innych większych miast w Nabatean.

– Niesamowite! Musisz być bardzo dumny.

– Byłem za to osobiście odpowiedzialny.

Odpowiedzialność. Równie dobrze mógłby wytatuować sobie to słowo na czole. Choć właściwie nie musiał. Na ogół miał poważny wyraz twarzy, a lekko ściągnięte brwi sugerowały, że jest czymś zatroskany. Głębsze bruzdy na czole pojawiały się wtedy, gdy był zamyślony lub niezadowolony. Czyli przez większość czasu. Odpowiedzialność musiała być dla niego nie tylko powodem do satysfakcji, ale i ciężarem. Zresztą zdecydował się poślubić zupełnie nieznaną sobie kobietę. Dla dobra swojego kraju.

Annalina westchnęła i wyjrzała znów za okno. W oddali, między budynkami dostrzegła zarys gór na tle idealnie czystego błękitu nieba. Lubiła góry. Dorrada miała ich pod dostatkiem. Ale tutejsze szczyty w niczym nie przypominały pokrytych śnieżnymi czapami i łagodnych w kształcie

wzniesień. Tutejsze góry były brązowe, niemal rude, strome i nieprzystępne, choć może było to tylko wrażenie spowodowane perspektywą.

– Góry Jagros – podpowiedział Zahir, podążając za jej spojrzeniem. – Tworzą naturalną granicę z Uristanem. Wydawałoby się, że leżą całkiem niedaleko, ale między miastem a górami rozciąga się szeroki pas pustyni.

Doskonale, pomyślała Annalina. I tak nie miała ochoty na wycieczkę w tamte strony. Teraz, gdy Zahir powiedział, jak nazywa się pasmo, przypomniała sobie, że góry Jagros były scenerią strasznych walk pomiędzy wojskami Uristanu i powstańców z Nabatean.

– Jeśli popatrzysz w tamtą stronę... – Zahir przysunął się bliżej, a jego bark napierał na nią, gdy wyciągnął rękę w stronę szyby i owalnego kształtu w oddali. Poczuła ciepło jego ciała, rześki aromat wody kolońskiej i delikatne muśnięcia oddechu, gdy mówił.

– To nowy stadion, niedługo go otwieramy. W przyszłości chcemy ubiegać się o organizację letnich igrzysk olimpijskich.

W głosie pobrzmiewała prawdziwa duma. Ojczyzna musiała dla niego znaczyć naprawdę wiele.

– Ambitny plan – powiedziała, czując, że jego bliskość mąci jej myśli. Zaschło jej w gardle i musiała odchrząknąć. Jak to możliwe, że mężczyzna, którego nawet nie lubiła, działał na nią tak mocno, a ona nie była w stanie nic na to poradzić.

Poczuła ulgę, gdy samochód wreszcie zatrzymał się przed budynkiem parlamentu i mogła wyjść, uwalniając się od krępującej ją bliskości Zahira.

Spotkanie było nieznośnie długie i nużące. Po trwającym kilkanaście minut powitaniu, podczas którego przedstawiono jej wszystkich dygnitarzy, zapytano, czy chce wrócić do pałacu. Była tam jedyną kobietą i najwyraźniej przeszkadzałaby w zwykłych pracach. Czy to z wrodzonego uporu, czy z chęci zapoznania się z tym, jak pracują rządzący w Nabatean, zdecydowała, że zostanie.

Mimo że posiedzenie było prowadzone w języku angielskim, omawiane punkty programu okazały się dla Annaliny zbyt skomplikowane i już wkrótce siedziała, słuchając jednym uchem kolejnych przemówień i zerkając raz po raz w stronę okna. Zauważyła jednak, że Zahir cieszy się powszechnym szacunkiem. W spotkaniu nie brał udziału jego brat, nikt nawet o nim nie wspomniał. Wyglądało na to, że pełni on raczej funkcję reprezentacyjną, natomiast prowadzenie polityki było zadaniem Zahira.

Po zakończeniu spotkania wyszli na zewnątrz i chwilę stali w oczekiwaniu na kierowcę, gdy Zahir nagle objął Annalinę w pasie i pociągnął ją ku sobie. Zaskoczona rozejrzała się i zobaczyła grupę ludzi, którzy zebrali się przy balustradzie i ożywili na widok wychodzących z budynku parlamentu polityków.

Zahir błyskawicznie wyjął z kieszeni telefon i po paru chwilach pojawiła się ochrona. Funkcjonariusze rozproszyli się, a Zahir nie wypuszczał Annaliny z objęć.

– Co się dzieje? – zapytała zaniepokojona.

– Sam chciałbym wiedzieć – mruknął, bacznie obserwując sytuację.

Paru ochroniarzy wróciło i Zahir odszedł dwa kroki, by po chwili rozmowy spojrzeć na Annalinę niechętnie.

– Zdaje się, że masz już wielbicieli.

– Och! – Annalina wyprostowała się, wygładziła dłońmi sukienkę i podniosła rękę, by pomachać. – To bardzo miłe z ich strony – rzuciła w stronę Zahira.

– Miłe? – Jego głos wyrażał najwyższe zdumienie. – Zupełnie nie widzę, co w tym miłego.

– Cóż, ja nie jestem zdziwiona, że ludzie chcą mnie poznać. Są ciekawi, jak wygląda przyszła żona księcia. Może podejdziemy i się przywitamy?

– Wykluczone! – uciął zdecydowanie.

– Ale dlaczego?

– Bo to nie jest czas i miejsce na takie rzeczy. Nie zamierzam urządzać pokazówki za każdym razem, gdy będziemy wychodzić z oficjalnych spotkań.

– Nie musisz być aż takim formalistą – powiedziała, nadal machając do zebranych, którzy wiwatowali teraz, zachwyceni jej reakcją.

– W Nabatean to ja decyduję, co i jak ma się odbywać – przypomniał jej.

Annalina przygryzła wargę. Na to nie miała odpowiedzi.

– Poza tym to także kwestia bezpieczeństwa.

Annalina przyjrzała się postawnym ochroniarzom stojącym tuż obok.

– Panowie tutaj wyglądają na kompetentnych i na pewno będą umieli zapewnić nam bezpieczeństwo – powiedziała.

– Nie będziemy tego sprawdzać. Zejdziemy po schodach i wsiądziemy do limuzyny bez zwracania na siebie uwagi. Czy wyrażam się jasno?

– Tak. – Annalina rzuciła mu lodowate spojrzenie. Nie oznaczało ono bynajmniej obietnicy posłuszeństwa. Jeśli będzie chciała uśmiechnąć się do ludzi albo pomachać na pożegnanie, zrobi to bez jego zgody. Za kogo on się uważał?

Jednak zanim zdążyła wprowadzić swój zamiar w życie, poczuła żelazny uścisk w pasie, który niemal pozbawił ją tchu, nie mówiąc o swobodzie ruchu. Słyszała, jak wzmaga się hałas, a ludzie wykrzykują jej imię, ale nie zdążyła nawet podnieść ręki, gdy poczuła na karku dłoń Zahira, który niemal wepchnął ją do samochodu, a ten po paru sekundach odjechał, zostawiając za sobą rozentuzjazmowanych mieszkańców Mediry.

– Na litość boską! – wykrzyknęła, odwracając się ku niemu ze złością. Próbowała zachować równowagę, gdy limuzyna z dużą prędkością pokonywała zakręty. – Co to miało być? Zachowujesz się, jakbyś się mnie wstydził.

– Nie wstydzę się ciebie, Annalino. Po prostu chciałem, żebyś jak najszybciej znalazła się w bezpiecznym miejscu i uniknęła tych wszystkich natrętów.

– Jedynym natrętem jesteś ty! – wypaliła. – To było może ze trzydzieści osób, które chciały się przywitać. A nie paparazzi, którzy błyskają fleszami w twarz i nie pozwalają ruszyć się z miejsca.

– Takie rzeczy też ci się zdarzały? – zapytał Zahir podejrzliwie.

– Owszem. Zwłaszcza po tym, jak rozstałam się z Henrikiem.

– Teraz już nie będziesz musiała znosić podobnego zachowania – zapewnił.

Annalina odwróciła głowę i popatrzyła za okno. Zahir zawsze wypowiadał się z taką pewnością siebie. Musiała przyznać, że dawało jej to duże poczucie bezpieczeństwa. Osierocona przez matkę i opuszczona przez ojca, Annalina musiała przez większość życia radzić sobie sama, czy to z niepowodzeniami w szkole, czy z reporterami czyhającymi na każdym kroku. Z drugiej strony, nadmiar troski odbierał jej wolność. Najgorsze jednak nie było to, że Zahir chciał ją zdominować, lecz to, że ona pozwoliła, by zdominował także jej wszystkie myśli.

Reszta podróży upłynęła im w ciszy, jeśli nie liczyć dźwięku silnika i palców Zahira stukających po ekranie telefonu. Dopiero gdy samochód zwolnił, czekając na otwarcie bramy prowadzącej do pałacu, podniósł głowę i cicho zaklął. U bram także zebrali się ludzie, w tym kilku fotografów dzierżących w dłoniach aparaty.

– Dobry Boże! – Zdegustowany, zmarszczył czoło. – Czy tego mam się spodziewać za każdym razem, gdy dokądś się wybierzemy?

– Nie rozumiem, co tak bardzo cię szokuje. Powinieneś być zadowolony, że ludzie się nami interesują. Każdy chce być popularny i każdy chce być lubiany.

– Nie obchodzi mnie, czy ludzie mnie lubią czy nie!

Annalina zignorowała go. Nie chciała znowu patrzeć w jego wzburzone oczy ani oglądać marsowej miny. Wyprostowała się na siedzeniu i poprawiła włosy, odgarniając je do tyłu. Brama się otworzyła i samochód powoli ruszył w stronę pałacu. Rozbłysły flesze i Annalina uśmiechnęła się promiennie, widząc za szybą zadowolone twarze starszych ludzi, nastolatków, a nawet małych dzieci trzymanych na rękach.

Cudowne przeżycie! Choć może nie dla każdego. Mimo to Annalina nie zamierzała się ugiąć. To Zahir Zahani miał problem i to on powinien zmienić nastawienie. Tak ostentacyjne okazywanie obojętności poddanym na pewno nie zostanie dobrze odebrane, a na dłuższą metę mogło przynieść szkody. Annalina dobrze znała ten mechanizm.

Gdy wreszcie znaleźli się w pałacu, Zahir zaczął się oddalać, wyraźnie z zamiarem zostawienia jej samej, ale Annalina miała już tego szczerze dosyć. Przyspieszyła kroku, by go dogonić i złapała go za łokieć. Zatrzymał się i spojrzał na nią zdziwiony.

– Zastanawiałam się, czy... – zaczęła i cofnęła rękę. – Czy nie zjadłbyś dziś ze mną kolacji?

Spojrzał na nią z ukosa, jakby podobna myśl nigdy nie przeszła mu przez głowę.

– Kolacji?

– Tak – odrzekła, choć kusiło ją, by wyjaśnić, że kolacja to taki posiłek spożywany wieczorem, zwykle w towarzystwie

jednej lub większej liczby osób. Ostatecznie jednak instynkt samozachowawczy kazał jej powściągnąć język.

– Nie planowałem tego.

Annalina chwyciła końcówkę pasma włosów i owinęła je wokół palca, przykuwając tym drobnym gestem spojrzenie Zahira.

– Zwykle kiedy kogoś zaprasza się do siebie, to trzeba mu zapewnić rozrywkę. Taka jest rola gospodarza. Poza tym nie mam ochoty ciągle siedzieć sama.

Brązowe oczy pochwyciły jej spojrzenie.

– Widzę, że muszę ci przypomnieć o paru sprawach, Annalino. – Zmysłowe usta tworzyły teraz wąską kreskę. – Po pierwsze, jeśli to prawda, że jesteś tutaj gościem, to nie ja odpowiadam za twoje rozrywki. Po drugie, ciesz się, że możesz siedzieć sama, bo alternatywą, którą rozważałem, było przydzielenie ci straży przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Nie bądź śmieszny – prychnęła Annalina, choć jej spojrzenie musiało wyrażać raczej strach.

Zahir wzruszył ramionami.

– Zdecydowałem się dać ci swobodę, więc zamiast ciągle narzekać, udowodnij, że warto było ci zaufać.

To by było na tyle, pomyślała, i z czerwonymi policzkami odwróciła się na pięcie. Co też jej przyszło do głowy, żeby prosić tego zdziwaczałego aroganta, by zjadł z nią cholerną kolację?

– Jeśli tak bardzo ci na tym zależy, mogę znaleźć czas i zjemy razem kolację. Za dwie godziny?

Odwróciła się z wściekłością, chcąc mu powiedzieć, żeby sobie darował, ale coś ją tknęło. Przyjrzała mu się baczniej. Był zaskoczony. Zupełnie zaskoczony tym, że chciała z nim spędzić czas.

Koniuszkiem języka nerwowo oblizała wargi. Natarczywe spojrzenie zmusiło ją do spuszczenia powiek. Skinęła głową na znak, że się zgadza.

– Do zobaczenia wieczorem – powiedziała i ruszyła w stronę schodów.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zahir z ciekawością przyglądał się młodej kobiecie siedzącej po drugiej stronie długiego stołu. Wkrótce miała zostać jego żoną. Nie wiedzieć czemu, nie mógł przyzwyczaić się do tej myśli. Nie miał tak naprawdę pojęcia, jaka była, choć oczywiście dysponował pełnym zestawem informacji. Początkowo zmroziło go, gdy mówiła o swoich częstych kontaktach z reporterami. Pomyślał, że jej życie musi być pasmem skandali. Jednak obawa ta szybko zmieniła się w chęć chronienia jej przed podobnymi atakami. Z jej słów nie wynikało, by prowadziła rozwiązły tryb życia. Przeciwnie, wydawała się wycofana, co było według niego dziwne, szczególnie jeśli wspomnieć okoliczności, w jakich się poznali.

Jej wygląd bez wątpienia zdradzał arystokratyczne pochodzenie. Delikatne rysy, porcelanowa cera i pełna wrodzonej gracji sylwetka. Miała zgrabne dłonie z długimi, szczupłymi palcami i lekko różowymi paznokciami, na których nie widać było nawet śladu lakieru. Odruchowo popatrzył na swoje dłonie, jakże inne. Ręce wojownika. Smagłe, mocne i, o czym wiedział tylko on sam, zbrukane krwią. Zacisnął powieki, przypominając sobie czasy rewolucji.

Czy takimi dłońmi mógł dotknąć mlecznobiałej skóry kobiety siedzącej naprzeciwko? Czy pozwoliłaby mu? Chciał

tego, to na pewno.

Czując na sobie jego spojrzenie, Annalina podniosła głowę.

– Pyszne! – powiedziała, wskazując widelcem na opróżniony do połowy talerz. – Świetnie przyprawione. Co to za mięso?

Zahir popatrzył na swój pusty talerz, jakby go widział po raz pierwszy. Nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, że można rozmawiać o jedzeniu. Dla niego potrawy były po prostu paliwem. Jadł szybko i jeszcze szybciej zapominał o tym, co zjadł.

– Wydaje mi się, że kozie – odparł, nie spuszczając z niej oczu.

– Ach tak – powiedziała tylko zaskoczona i odłożyła widelec.

Zahir uśmiechnął się. Najwyraźniej nie była przyzwyczajona do jadania mięs, jakie serwowano w jego kraju.

Czyżby popełnił błąd, nalegając, żeby go poślubiła? Przywiózł ją do obcego kraju i oczekiwał, że bez słowa sprzeciwu wejdzie w swoją nową rolę. Z drugiej strony, Annalina nie była uosobieniem słodkiej księżniczki. Zdążył już poznać jej charakter. Potrafiła odmówić ślubu z jego bratem i nieoczekiwanie pocałowała obcego sobie mężczyznę, i to tak, że Zahir do tej pory był w stanie odtworzyć w pamięci smak jej ust.

Plan Annaliny co prawda się nie powiódł. Jedyne co się zmieniło, to to, że Zahir był zupełnym przeciwieństwem

swojego brata. Czy zatem dokonała właściwego wyboru? Czy byłoby dla niej lepiej zostać żoną spokojnego Raszida, którego osobiste demony nie były na pierwszy rzut oka widoczne z uwagi na dobrze dobrane leki? Czy może wolała Zahira, dla którego jedyną skuteczną terapią były siła, kontrola i działanie dla dobra kraju?

Nie wiedział tego, poza tym było już za późno na zmianę biegu zdarzeń. Oboje dokonali wyboru i oboje będą musieli z nim żyć.

– Mam nadzieję, że nie zepsułem ci apetytu? – zapytał, widząc, że Annalina całkowicie porzuciła jedzenie i drobnymi łyczkami popijała wino.

– Nie, to nie to. – Próba przywołania na usta uśmiechu nie wypadła zbyt przekonująco. – Już się najadłam.

– Jeśli tak, to może chciałabyś napić się kawy w jakimś wygodniejszym miejscu?

– Dobry pomysł. – Dotknęła ustami serwetki i odłożyła ją. – Gdzie na przykład?

– Ja wypiję u siebie, ale w pałacu jest kilka salonów... Na dziedzińcu też jest całkiem przyjemnie, tylko o tej porze może być chłodno.

Annalina milczała przez chwilę.

– W takim razie przyłączę się do ciebie. Chętnie zobaczę, jak mieszkasz.

Zahir zastygł. Wcale nie chciał jej zapraszać. Wręcz przeciwnie, miał nadzieję, że po kolacji wreszcie będzie mógł uciec do siebie.

Nawet dla niego nie było jasne, dlaczego on, dorosły mężczyzna, który wsławił się odwagą podczas walk o niepodległość kraju, miałby się bać towarzystwa tej młodej i delikatnej kobiety?

Prawda była taka, że Zahir nie wiedział, jak się przy niej zachowywać. Cały ten pomysł zastąpienia brata i poślubienia Annaliny powstał tak nagle, że nawet nie zdążył oswoić się z tą myślą, a przebywanie w jej pobliżu dodatkowo mu to utrudniało.

Z jednej strony, wydawało mu się, że powinien jej pilnować, by nie przyszło jej do głowy coś głupiego, jak na przykład ucieczka. Z drugiej, nie mógł uwolnić się od myśli, że powinien wziąć ją do łóżka i oficjalnie przypieczętować ich związek.

Sposób, w jaki na niego patrzyła, jej błyszczące oczy, dumnie uniesiony podbródek i lekko zaróżowione policzki kusiły, by porwać ją w ramiona i pocałować. Na to jednak nie mógł sobie pozwolić. Był dumny z tego, że potrafił panować nad sobą w najtrudniejszych sytuacjach. Kontrola była jedyną zasadą w jego życiu. Dodawała mu energii, ale służyła także do odmawiania sobie przyjemności. Według Zahira oddawanie się przyjemnościom było objawem słabości i stromą drogą, która prowadziła wprost w czeluść piekła. Ostatnia chwila słabości, na którą sobie pozwolił, skończyła się tragicznie: śmiercią jego rodziców.

W przededniu ogłoszenia niepodległości Zahir spędzał wieczór w barze. Jego towarzysze broni świętowali zwycięstwo. Alkohol lał się strumieniami, wokół słychać

było śmiechy kobiet, które przyłączyły się do zabawy. Zahirowi udzielił się nastrój i razem ze wszystkimi wznosił toasty, jego serce przepełniała duma. Tymczasem kilkaset mil dalej rozegrał się dramat. Nieznani sprawcy napadli i zabili jego rodziców. Wiedział, że do końca życia nie wybaczy sobie swojego zachowania i tego, że zamiast myśleć o bezpieczeństwie rodziców, dał się porwać beztroskiej zabawie.

Jednak nawet wspomnienie tragicznych wydarzeń nie było w stanie powstrzymać pożądania, które rozchodziło się teraz po jego ciele jak fala uderzeniowa. Nie miał pojęcia, dlaczego Annalina przygląda mu się w taki sposób. Nie znał ścieżek, którymi podążały jej myśli, ani myśli jakiejkolwiek kobiety. Nigdy nie sądził, by mogło go to zainteresować. Teraz jednak był ciekaw, o czym myśli Annalina i dlaczego koniecznie chciała wypić kawę razem z nim.

– Wątpię, by moja część pałacu mogła ci się wydać interesująca.

– Nawet jeśli, wystarczy mi twoje towarzystwo.

Znowu go zaskoczyła. Czy to był flirt? Zahir wiedział oczywiście, co to takiego. Jego pozycja, pieniądze i wreszcie postawna sylwetka oraz uroda sprawiały, że od zawsze budził zainteresowanie płci przeciwnej. W większości przypadków jednak zainteresowanie to pozostawało nieodwzajemnione. Od czasu do czasu zaspokajał swoje potrzeby, ale jego kontakty z kobietami trudno byłoby nazwać romansami. Nigdy nie okazywał emocji i nigdy nie szedł do łóżka z tą samą kobietą więcej niż raz.

– Skoro nalegasz...

Podszedł do krzesła Annaliny i zaczekał, aż wstała. Gdy wyszli z jadalni, gestem odprawił służącego, który podszedł, sądząc, że będzie potrzebny. Ruszył szybkim krokiem, jakim zazwyczaj się poruszał, ale po chwili zwolnił, widząc, że Annalina nie nadąża. Rytmiczne stukanie obcasów o marmurową posadzkę rozpraszało jego myśli.

Annalina nie spieszyła się, czasami przystawała i rozglądała się wokół, jakby chcąc zapamiętać drogę powrotną. Zahir zaczął żałować swojej decyzji. Żadna kobieta, poza tymi ze służby, nie była jeszcze w jego komnatach. Nie było takiej potrzeby. Dlaczego zatem pozwolił Annalinie naruszyć swoją przestrzeń prywatną? Zanim zdążyli dotrzeć do części pałacu, w której znajdowały się jego pokoje, nastrój Zahira pogrążył się w czerni.

– Zamykasz drzwi? – zapytała Annalina zdziwiona, gdy wyjął klucz i włożył go w zamek.

– Naturalnie, bezpieczeństwo to podstawa.

– Nawet tutaj, w pałacu? Wszędzie są strażnicy. Nie ufasz im?

– Nie ufaj nikomu, a unikniesz rozczarowań – odparł tylko i pchnął ciężkie drzwi.

– To strasznie pesymistyczne podejście do życia!

– Być może, ale zawsze się sprawdza.

Biorąc głęboki oddech, Annalina przekroczyła próg. Może niepotrzebnie nalegała, żeby ją tutaj zabrał. Atmosfera nie zachęcała do rozmowy, a przecież z takim zamiarem

umówiła się z nim na kolację. Miała nadzieję, że później usiądą i będą mogli porozmawiać, choćby po to, by się trochę lepiej poznać i wspólnie zastanowić nad przyszłością.

Jednak przez cały posiłek Zahir był milczący, a każdą próbę podjęcia konwersacji przyjmował chłodno lub zbywał monosylabowymi odpowiedziami.

Tylko raz udało jej się go poruszyć, gdy powiedziała, że bardzo jej przykro z powodu tragicznej śmierci jego rodziców. Spojrzenie, które jej wtedy posłał, zmroziło ją. Było jasne, że przekroczyła granicę.

Jednak ich przyszłość dotyczyła także jej i tego tematu Annalina nie zamierzała odpuścić. Musiała się dowiedzieć, czego Zahir od niej oczekuje i jaką rolę miała do odegrania. Czuła też potrzebę opowiedzenia mu o sobie i swoim wstydliwym sekrecie, zanim będzie za późno. Tylko to kazało jej uprzeć się przy wypiciu razem kawy. W przeciwnym razie od razu po zakończeniu kolacji uciekłaby do siebie.

Rozejrzała się wokół. Rozświetlone jedną lampą pomieszczenie rzeczywiście było urządzone po spartańsku, jeśli porównać to z przepychem widocznym w całym pałacu. Stały tu proste drewniane meble, a podłoga była wyłożona deskami. Annalina zawiesiła spojrzenie na niskim stoliku i prostej ławie z oparciem, która wyłożona była tkanym pledem.

– Mówiłem, nie ma tu nic ciekawego do oglądania – powiedział, podążając za spojrzeniem Annaliny. Potem

odwrócił się i włożył klucz w zamek od środka.

Annalina z ulgą stwierdziła, że go nie przekręcił.

– Zależy, co kogo ciekawi – powiedziała i obróciła się ku niemu, starając się przybrać jak najbardziej uprzejmy wyraz twarzy. – Ile masz tu pokoi?

– Trzy. Ten salonik, gabinet i sypialnię z łazienką. Uważam, że to w zupełności wystarczy.

Podyktowana nerwowością energia kazała jej podejść do najbliższych drzwi. Były otwarte, musiała je tylko szerzej uchylić, by zajrzeć do środka.

– To jest sypialnia? – spytała.

W środku stało drewniane niskie łóżko z jedną poduszką i szarą kołdrą przykrytą pledem. Więc tutaj sypiał. Annalina wyobraziła go sobie, jak śpi w komnacie przypominającej trochę celę zakonnika.

– Zdaje się, że nie przepadasz za luksusem?

– Rzeczywiście. Wolę proste rzeczy. Wszystko, co nie jest mi potrzebne, tylko mnie rozprasza.

Tak jak ona sama, pomyślała ze smutkiem.

– Więc po co w ogóle budować tak wielki pałac?

– Pałac został wybudowany z myślą o mieszkańcach Nabatean. Ma symbolizować siłę i wyglądać tak, by byli z niego dumni. Nie chodzi przecież o mnie. Pałac przetrwa setki lat. Zresztą nie tylko ja tu mieszkam. Także mój brat, no i ty.

Annalina przełknęła nerwowo ślinę.

– Nie musisz się obawiać. – Zahir roześmiał się ponuro, widząc jej minę. – Nie będziesz musiała tu ze mną

mieszkać. Możesz zostać w tej suicie, w której jesteś teraz, lub wybrać inną, która ci się spodoba.

– A co z tobą? Przeniesiesz się do mnie, kiedy już zostaniemy mężem i żoną.

– Nie – powiedział po prostu.

Annalina nie wiedziała, co o tym sądzić. Mieszkał w zupełnie innej części pałacu niż ona. Będą do siebie chodzić, pokonując codziennie takie odległości? Czy może mieli prowadzić oddzielne życie, a małżeństwem być tylko z nazwy?

Pukanie do drzwi i służący, który wniósł tacę z kawą, przerwały na chwilę jej rozważania. Usadowiła się na brzegu ławy i wzięła do ręki filiżankę parującego napoju. Ława była za niska i kolana miała prawie pod brodą, toteż balansując z filiżanką w dłoni, ostrożnie zsunęła ze stóp szpilki i postawiła je obok. Patrząc na nie, odniosła wrażenie, że wyglądają zupełnie egzotycznie w tym surowym otoczeniu.

Gdy podniosła głowę, zauważyła, że Zahir także przygląda się im, jakby myślał dokładnie o tym samym co ona. Po chwili sam zsunął z nóg miękkie zamszowe buty i usiadł obok niej.

– Więc mówisz, że twój brat też mieszka w pałacu? – zapytała, uznając temat rozmowy za bezpieczny. – Jakoś do tej pory się nie spotkaliśmy.

– Mieszka we wschodnim skrzydle. Zresztą, biorąc pod uwagę okoliczności, wątpię, by któreś z was rzeczywiście marzyło o spotkaniu.

– Skoro już to powiedziałeś, to wydaje mi się, że też nie miał ochoty na ślub ze mną.

Wydawało jej się, że może Zahir zaprzeczy i powie, że to nieprawda, ale on milczał. Potem wypił resztę kawy i sięgnął bo imbryk, by dolać sobie świeżej.

– Możesz mieć rację – przemówił w końcu, unikając jej spojrzenia.

Chyba pierwszy raz w życiu nie odczuła z tego powodu ani grama satysfakcji.

– Wciągnęła powietrze i postanowiła zadać pytanie, które nurtowało ją, odkąd po raz pierwszy zobaczyła Raszida.

– Czy on... nie jest przypadkiem chory?

Zahir spojrzał na nią. Jego twarz znajdowała się tak blisko, że Annalina dostrzegła złociste plamki na tle ciemnobrązowych tęczówek.

– Więc twierdzisz, że każdy, kto nie chce cię poślubić, musi być od razu chory? – Omiótł ją pogardliwym spojrzeniem.

– Ja tylko chciałam...

– Bo jeśli tak, to masz bardzo wygórowane mniemanie o sobie.

– Dobrze wiesz, że nie to miałam na myśli! – Annalina zaczerwieniła się ze wstydu.

– Tak to zabrzmiało – powiedział i odwrócił twarz.

Annalina spoglądała na jego zachmurzony profil. W ciszy, która nagle zapadła, próbowała zapanować nad wzburzeniem.

– Mój brat ma pewne problemy, z którymi musi sobie poradzić – odezwał się ponownie Zahir i odstawił filiżankę na stolik. – Miewa stany lękowe spowodowane traumą wojenną. Po prostu potrzebuje czasu, to wszystko. Kiedy znajdzie się właściwa kobieta, ożeni się i założy rodzinę. Jestem tego pewien.

– Oczywiście – zapewniła Annalina, nie chcąc drugi raz popełnić błędu. W głębi duszy nie była jednak przekonana. Było w Raszidzie coś, co ją niepokoiło. Podczas lotu do Nabatean zerknęła na niego raz czy dwa, by się przekonać, że Raszid przygląda się jej w osobliwy sposób, jakby chciał ją przejrzeć na wylot. Speszyła się wtedy i odwróciła w stronę okna. – Ale czy Raszid nie może sam wybrać sobie żony? Mówisz o tym tak, jakby nie miał nic do powiedzenia w tej sprawie.

– Tak jak ja? – odparł błyskawicznie, a płomienne spojrzenie zatrzymało się na jej ustach.

– I ja – dodała w swojej obronie.

– Faktycznie – przytaknął, a w jego głosie pojawiła się nuta zrozumienia. – Wszyscy jesteśmy ofiarami nieszczęśliwego zbiegu okoliczności.

Dla Annaliny poślubienie tego trudnego do okiełznania mężczyzny na pewno było ogromnym wyzwaniem. Ale nie żałowała decyzji. Ten sam instynkt, który wcześniej podpowiedział jej, że nie powinna wychodzić za Raszida, teraz wypełniał ją osobliwą ekscytacją za każdym razem, gdy myślała o ślubie z jego bratem. Podniecenie, radość i przerażenie tworzyły mieszankę, która niczym adrenalina

podtrzymywała ją przy życiu. Wszystko to było podszyte obawą, że Zahir zmieni zamiar, gdy dowie się prawdy o Annalinie. Bała się odrzucenia. Byłoby ono jej ostateczną porażką. Dlaczego? Ponieważ czuła, że pragnie Zahira. W absolutnie każdym sensie tego słowa.

– Co do naszego ślubu, Zahirze... – zaczęła drżącym głosem. – Musimy omówić parę rzeczy.

– Już powiedziałem, że będziesz mogła o wszystkim decydować sama. Nie mam ani czasu, ani ochoty się w to angażować.

– Nie mówię o przygotowaniach do ślubu – pospieszyła z wyjaśnieniem.

– Więc o czym? – Utkwione w niej spojrzenie sprawiło, że poczuła się jak motyl przebijany szpilką. Nerwowym ruchem splotła palce i zacisnęła je mocno.

– Musimy porozmawiać o tym, jak będzie wyglądało nasze małżeństwo.

– Zwyczajnie, mam nadzieję.

– Czyli jak? – drążyła Annalina, a w jej głosie dała się słyszeć bezsilność. – Nasze małżeństwo nie będzie takie jak inne. Zaczynając od tego, że miałam wyjść za twojego brata, a wychodzę za ciebie, a kończąc na tym, że mamy mieszkać w oddzielnych częściach pałacu. To nazywasz zwyczajnym małżeństwem?

Zahir poirytowany wzruszył ramionami, jakby nic z tego, co mówiła Annalina, nie miało dla niego najmniejszego znaczenia.

– Czy mamy ze sobą sypiać? – wypaliła, zanim zdążyła się zastanowić, jak właściwie powinna sformułować to pytanie.

– Oczywiście – odparł tonem tak władczym, że Annalina poczuła, jak jej biodra wypełniają się delikatnym pulsowaniem. Było to uczucie tak intensywne, że była skłonna zanurzyć się w nim, nawet kosztem zapomnienia, o czym właściwie rozmawiali.

Więc miał zamiar uprawiać z nią seks? To akurat jej nie dziwiło, przecież był mężczyzną, a ona miała zostać jego żoną. Dlaczego więc ta wiadomość wywołała w niej niemal spazm rozkoszy.

– Nabatean jest młodym państwem. Prokreacja jest naszym obowiązkiem...

Annalina przebudziła się z zamyślenia. Obowiązek. Zupełnie zapomniała o tym, jak bardzo Zahir oddany jest krajowi.

– Nie musisz się martwić, nie będę cię ciągle o to nagabywał.

Czyżby wyglądała na wystraszoną? Zbyt zajęta kontrolowaniem reakcji swojego ciała, Annalina zupełnie zapomniała o wyrazie twarzy. Jednak jego słowa o ciągłym nagabywaniu jeszcze bardziej pobudziły jej wyobraźnię. Musiała się opanować, i to szybko.

– W takim razie... powinnam ci o czymś powiedzieć, zanim weźmiemy ślub.

– Słucham – powiedział spokojnie.

Nagle Annalina zrozumiała, że całe jej ciało znajduje się w stanie najwyższego podniecenia. Czuła mrowienie na

skórze i była pewna, że gdyby Zahir musnął ją dłonią, rzuciłaby się na niego.

– Nie wiem, jak to ująć – powiedziała w końcu, przygryzając dolną wargę. – Ale całkiem możliwe, że nie będę mogła... uprawiać z tobą seksu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ciemne brwi Zahira obniżyły się, a spojrzenie znieruchomiało. Odwrócił się nieznacznie, tak że dotykał teraz kolanem jej łydki. Dłonią oparł się o oparcie ławy i pochylił lekko. Annalina omal się nie cofnęła. Nawet siedząc, był od niej o wiele wyższy i potężniejszy. Zgubiłaby się w jego ramionach, gdyby je przed nią otworzył.

– Nie rozumiem – powiedział powoli. – Chodzi o jakiś defekt fizyczny?

– Nie! – Annalina nerwowo szarpnęła dłonią materiał przy dekolcie sukienki. Było jej nieznośnie gorąco.

– Badał cię jakiś lekarz?

– Tak.

– I co powiedział?

– Nie mógł znaleźć żadnej przyczyny tego... problemu.

– No dobrze, ale na czym właściwie polega problem?

– Nie wiem... Po prostu, kiedy przychodzi co do czego... Nie mogę... Boję się, że nie będę mogła... no wiesz. – Spojrzała na niego z nadzieją, cała czerwona ze wstydu. Teraz ją rzuci, to było niemal pewne. Zaskoczyło ją, że wydawał się szczerze zatroskany.

– Czy mogę zapytać, co doprowadziło cię do takiego wniosku?

O nie! W tej chwili Annalina myślała tylko o tym, by zakończyć wreszcie tę rozmowę. Dlaczego po prostu nie

mogła zapomnieć o mężczyznach? Żyłaby sobie spokojnie jako stara panna i wszystkie jej problemy z seksem nie miałyby znaczenia.

Jednak te rozważania nie miały teraz sensu. Tuż obok siedział Zahir i czekał na odpowiedź. Musiała w końcu powiedzieć mu prawdę.

– Książę Henrik i ja... Nigdy nie skonsumowaliśmy naszego związku. Być może wiesz także, że właśnie z tego powodu zerwał zaręczyny.

– Pierwsze słyszę, żeby był taki obowiązek przed ślubem. Po ślubie, owszem...

– W każdym razie tak się stało. Nie chodzi o to, że nie chciałam z nim iść do łóżka. Poszłam, ale... nie spełniłam jego oczekiwań.

– Chwileczkę, chciałbym to dobrze zrozumieć...

Dlaczego zadawał tyle pytań? Jeszcze chwila, a poprosi, żeby rozrysowała mu to na kartce.

– Chciałaś uprawiać seks ze swoim narzeczonym, ale z jakiegoś powodu nie mogłaś?

– Tak jakby. – To Henrik nalegał, a ona się zgodziła. Faktem było natomiast, że go zawiodła, i to na całej linii. – Właściwie to był jego pomysł. Powiedział, że nie chce kupować kota w worku.

Zahir skrzywił się z obrzydzeniem i stłumił przekleństwo.

– Pomyślałam, że powinieneś o tym wiedzieć, zanim weźmiemy ślub. Gdyby problem się powtórzył...

– Myślisz, że w naszym przypadku może się powtórzyć?

Pochylił się bardziej i palcami pochwycił luźne pasmo włosów muskające jej policzek. Pieszczotliwym ruchem odsunął je za ucho. Potem ujął ją pod brodę i musiała popatrzeć w ciemnoczekoladowe oczy, które nie wydawały się już tak gniewne jak przedtem.

Annalina poczuła paraliżujący strach. Jej płuca z trudem łapały powietrze. Oczy zastygły w bezruchu. Obserwowała mocną linię szczęki, która określała jego wygląd lepiej niż jakakolwiek inna z cech, dodając mu dostojeństwa. Kanciasty podbródek świadczył o zdecydowaniu. Policzki pokrywał lekki cień zarostu.

Wtedy w Paryżu, kiedy w swej lekkomyślności zdecydowała się go pocałować, był gładko wygolony. Pamiętała miękkość oliwkowej skóry pod palcami. Dziś poczułaby rozkoszną szorstkość, gdyby tylko odważyła się ująć jego twarz w dłonie.

– Nie wiem – odpowiedziała w końcu.

Zresztą w tej chwili nie wiedziała absolutnie nic. Poza tym, że chciała pocałować Zahira po raz drugi, trzeci i tysięczny.

Co ona najlepszego wyprawiała? Przecież nie taki był plan. Miała powiedzieć mu prawdę o sobie. A prawda była taka, że była oziębła. Annalina do dziś czuła potworny ból, gdy Henrik zsunął się z niej, ubrał i na odchodnym nazwał ją drewnianą lalą.

Długo nie mogła się otrząsnąć. Przez pół nocy leżała naga w pościeli, wpatrując się w sufit. Czuła się bezużyteczna jako kobieta. Lekarze także nie umieli jej pomóc. Fizycznie

wszystko było w porządku, a na psychikę nie było szybko działającego lekarstwa, ani w ogóle żadnego lekarstwa. To tylko pogłębiło jej zwątpienie w siebie.

Tym bardziej nie mogła pojąć tego, co takiego działo się z jej ciałem. Pragnęła, by ją całował aż do utraty tchu, by rozniecił w niej płomień, który tlił się coraz żywiej. By pokazał jej, czym jest seks i jak się nim cieszyć. Coś jej mówiło, że to właśnie on mógłby ją tego wszystkiego nauczyć.

Zahir obserwował zaróżowioną twarz Annaliny, jej błyszczące jak gwiazdy oczy i zalotnie przechyloną głowę. Jeśli przedtem z nim tylko flirtowała, to teraz otwarcie go uwodziła. I to chwilę po tym, jak oświadczyła, że ma problem z seksem. Nie miało to sensu.

Jednak coś kazało mu pozostać blisko niej, rozkoszować się ulotnym zapachem kwiatowych perfum i myśleć o miękkich, jedwabistych włosach.

Odczuwał niepohamowaną złość na myśl, że jakiś inny mężczyzna przed nim, a zwłaszcza ten przeklęty Henrik dotykał Annaliny. Jego przyszłej żony. Nie mógł zrozumieć, jak można było potraktować w taki sposób tak śliczną i wrażliwą istotę, a potem porzucić.

Kosztowało go wiele wysiłku, by nie dać upustu swojej wściekłości. Zacisnął powieki, a gdy je otworzył, zapomniał o Henriku.

Jego dłoń pieszczotliwie przesunęła się po policzku Annaliny.

– Jest tylko jeden sposób, by się o tym przekonać.

Słowa te pamiętał później jak przez mgłę. Szum krwi płynącej wartkim strumieniem w żyłach zagłuszył wszelkie myśli i Zahir pochylił się nad Annaliną, widząc, jak długie rzęsy opadają, tworząc na policzkach cień. Drżącymi dłońmi ujął jej twarz. Przyspieszony oddech i rozchylone usta powiedziały mu, że Annalina pragnie go ze wszystkich sił. Niech więc tak się stanie. Ale tym razem pocałunek będzie na jego warunkach.

Dotknął miękkich, lekko wydętych warg i wpił się w nie, jakby były źródłem, które mogło zaspokoić jego pragnienie. Poczuł, jak jej głowa odchyla się w przyzwoleniu na głębszy pocałunek. Jego język napierał. Annalina otworzyła szerzej usta, oszołomiona jego męską siłą. Jednak dopiero gdy poczuł, że odpiera atak, a ich języki wdały się w ekscytujący pojedynek, żądza omal nie rozsadziła jego ciała.

Zdyszany oderwał się od jej ust, które kusiły czerwienią, i wsunął dłonie w jasne włosy. Były tak miękkie, jak sobie wyobrażał, i pachniały świeżymi kwiatami. Szpilki podtrzymujące fryzurę wysunęły się i jasna kaskada opadła na plecy. Owinął sobie wokół dłoni złote pukle i przytrzymał jej głowę w pozycji, która symbolizowała jej całkowite oddanie.

Przylgnęła do niego tak, że poczuł miękkie piersi ocierające się o twardy tors. Nie myślał w tej chwili o niczym, jak tylko o tym, by ją posiąść. Jednak pocałunek to było jedno, a pozbawienie jej dziewictwa to zupełnie coś innego. Nie powinien, nawet jeśli trudno mu się było z tym pogodzić.

Na widok zamglonych żądzą oczu Annaliny niemal się złamał. Czekała, aż zacznie ją z powrotem całować. Może nawet chciała czegoś więcej. Ale on nie mógł. Puścił jej włosy i po sekundzie dostrzegł w jej oczach prawdziwe przerażenie.

– Przepraszam – powiedział, a jego głos zabrzmiał obco, nie współgrając zupełnie z resztą ciała, która wciąż tętniła pożądaniem. Miał nadzieję, że Annalina nie uniesie głowy, by się o tym naocznie przekonać.

Ale ona wcale nie patrzyła na niego. Była zajęta swoimi włosami, które rozczesywała palcami, starając się ułożyć je tak, by opadały na ramiona. Potem pochyliła się do przodu i podniosła spinki, które spadły na podłogę.

– Nie musisz mnie przepraszać. – Dopiero teraz poszukała jego spojrzenia. – Przecież jesteśmy zaręczeni. Masz prawo mnie pocałować i robić, co tylko zechcesz – dodała.

Dosłyszał ślad buntu w jej głosie. Ale jej usta były wciąż obrzmiałe od pocałunków, a policzki zaróżowione w miejscach, w których ocierały się o jego szorstki zarost. Niespodziewanie dla siebie samego poczuł satysfakcję. Tym większą, że Annalina usiłowała ukryć swój wybuch namiętności za maską chłodu.

– Może byłabyś uprzejma zauważyć, że masz w tym swój udział. Sama opowiedziałaś o swoim problemie, a ja tylko usiłuję znaleźć jego rozwiązanie.

– Wiem o tym – powiedziała i podniosła się. Stanęła naprzeciw niego z naburmuszoną miną, przypominając zbuntowaną nastolatkę. Na bosaka wydawała się jeszcze

niższa, wręcz filigranowa. – A skoro już jesteśmy przy rozwiązaniach, to może powiesz mi, jak długo mam zostać w Nabatean? Mam też obowiązki w swoim kraju i sprawy, które wymagają mojej obecności.

– Nie wątpię. – Zahir zacisnął szczęki, z trudem pokonując pragnienie wzięcia jej w ramiona i złożenia na jej ustach kolejnego pocałunku. – Wrócisz do Dorrady za dwa dni. Mam nadzieję, że ci to odpowiada.

– Tak – powiedziała wyraźnie ucieszona.

– Na jutro mam poumawianych kilka spotkań, ale kolejne dni będę miał wolne.

Spojrzała na niego podejrzliwie i wreszcie zrozumiała.

– Czy to znaczy...

– Tak, Annalino. Pojadę z tobą. Nareszcie będę miał okazję poznać twój kraj.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Annalina podniosła rolety i zmrużyła oczy. Tym razem słońce nie odbijało się od szklanych fasad wieżowców w Medirze, lecz od świeżego śniegu, który grubymi czapami pokrył drzewa w parku.

Znów była na zamku w Valduz, który do tej pory uważała za swój jedyny dom. Potężna budowla u podnóża Pirenejów wyglądała jak z baśni. Wybudowana w czternastym wieku, zachwycała murami z kamienia, licznymi wieżyczkami i blankami gotowymi odeprzeć najbardziej zaciekłe ataki. Niestety, z braku środków wnętrza nie zostały dostosowane do standardów współczesnych, stąd prawie wszędzie było wilgotno, zimno i ponuro, pomimo wszelkich starań, by uczynić to miejsce choć trochę przyjemniejszym. Zamek wymagał pilnego remontu. W niektórych komnatach meble były poodsuwane, a na środku stały wiadra i balie, chwytające przecieki w czasie opadów. Stalowe podpory podtrzymywały sklepienia udekorowane zabytkowymi freskami.

Jednak wszystko miało się wkrótce zmienić. Gdy poślubi Zahira, pieniądze przestaną być problemem dla Dorrady. Zamek zostanie odrestaurowany, a środki zasilą inwestycje w obiekty niezbędne do życia – mieszkania, szpitale i szkoły. Kraj Annaliny wyjdzie w końcu z problemów. Za to jej problemy dopiero się zaczną.

Mimo że jej wkład w poprawę przyszłych losów Dorrady był oczywisty, Annalina nie miała poczucia dobrze spełnionego obowiązku. Dręczyło ją przeczucie, że zgadzając się na ślub z bratem Raszida, podpisała pakt z diabłem. Co gorsza, diabeł ten był tu razem z nią.

Przylecieli do Dorrady poprzedniego wieczora. Ojciec powitał Zahira ze wszystkimi honorami i najwyraźniej w ogóle nie przeszkadzało mu to, że córka wychodzi za mąż za innego z braci, niż to było ustalone. Wkrótce po ceremonii powitania obaj udali się do gabinetu ojca na dalsze rozmowy, które, zdaje się, trwały do późna w nocy.

Annalina przyzwyczaiła się do tego, że los państwa jest ważniejszy dla jej ojca niż ona sama. Tak samo musiał uważać Zahir, który nie zaszczycił jej już tego wieczora swoim towarzystwem. Sprawiał zresztą wrażenie człowieka odbywającego podróż w interesach. Ani trochę nie przypominał tego Zahira, który o mały włos nie zaciągnął jej do łóżka, gdy pamiętnego wieczora postanowiła zobaczyć, jak mieszka.

Annalina przymknęła oczy, wspominając ich pocałunek. Tak gorący, że niemal sparzył jej usta, i tak zmysłowy, że po raz pierwszy w życiu zapragnęła seksu.

Zahir musiał to czuć. Nie umiał też ukryć swojego podniecenia. Zamknięta w jego mocnych ramionach czekała, aż uczyni kolejny krok. Rzuci ją choćby na podłogę i posiądzie, robiąc z niej prawdziwą kobietę.

Tymczasem nic takiego się nie wydarzyło. Pokazał jej skrawek nieba i wycofał się. Zdyszana od gwałtownych

pocałunków, z czerwoną twarzą, patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. Dlaczego ją przepraszał? Nie potrzebowała przeprosin! Z trudem przełknęła rozczarowanie i wróciła do punktu wyjścia, czyli udawania, że jej nie zależy.

Ale dziś był nowy dzień. Była u siebie, świeciło słońce, a sceneria za oknem napawała optymizmem. Wzięła szybki prysznic. Naciągnęła na siebie dżinsy i gruby sweter. Wysuszyła włosy i związała je w dwa luźne warkocze. W ciepłej puchowej kurtce z kapturem i śniegowcach wyszła na zewnątrz.

Świeży śnieg skrzypiał pod nogami. Mroźne powietrze niemal natychmiast zaróżowiło jej policzki. Ruszyła raźno przed siebie, nie mając w głowie żadnego planu. Po prostu chciała się nacieszyć piękną pogodą i samotnością. Być może był to jeden z ostatnich takich poranków w jej życiu. Kiedy wyjdzie za Zahira, będzie musiała zamieszkać na stałe w Nabatean i zamienić uroki zimy na pustynne upały, a samotność, którą zdążyła już oswoić, na wielką niewiadomą, jaką było jej przyszłe życie z Zahirem.

Czuła jednak, że pora dorosnąć i zrobić coś pożytecznego w życiu. Fakt, że urodziła się księżniczką, oznaczał ograniczenia, a także konieczność wyjścia za mąż z rozsądku. Miała dwadzieścia pięć lat, by przyzwyczaić się do tej myśli. Jednak teraz, kiedy odległa przyszłość stała się wreszcie teraźniejszością, myśl o tym, że porzuci swój kraj i z niemal obcym mężczyzną pomaszeruje w stronę słońca pustyni, napawała ją przerażeniem.

Przykucnęła na chwilę i nabrała w dłonie puszystego śniegu, ubiła z niego kulę i wycelowała w stronę najbliższego drzewa. Śnieżka minęła pień i Annalina zaśmiała się jak dziecko. Niemal natychmiast schyliła się, by spróbować znowu. Zdążyła się zamachnąć, gdy czyjaś ciepła ręka objęła jej nadgarstek i powstrzymała wyrzut.

– W rzucaniu najważniejsza jest prędkość. Musisz rozstawić nogi i w momencie rzutu skręcić tułów. Odchyl mocniej rękę.

Annalina posłusznie wykonywała polecenia. Tym razem śnieżka minęła pień w jeszcze większej odległości i zanurkowała w zaspie.

– Potrzebujesz solidnego treningu.

Annalina odwróciła się i z przyjemnością patrzyła na swojego trenera. W zimowej scenerii Zahir wyglądał bardzo egzotycznie. Ciemne włosy i oliwkowa cera kontrastowały z wszechobecną bielą. W długim kaszmirowym płaszczu z postawionym na sztorc kołnierzem prezentował się jak biznesmen. Bardzo przystojny biznesmen.

– Obawiam się, że już za późno na naukę. – Poprawiła dłonią kaptur, który zsunął jej się na czoło. – Zresztą to pewnie moja ostatnia taka zima.

– Będziesz tęsknić za Dorradą? – zapytał Zahir ze zwykłą sobie bezpośredniością.

– Tak – przyznała i przygryzła wargę. Nie mogła się teraz przy nim rozkleić. Musiała pokazać, że jest dorosła i wie, co robi. – Ale jestem pewna, że przyszłość przyniesie ciekawe

wyzwania i zrobię wszystko, żeby unia między naszymi państwami była sukcesem.

– Miło to słyszeć – powiedział Zahir, a jego zaciekawione spojrzenie zawisło na moment na policzkach Annaliny. – A co z nami? W naszym przypadku też zrobisz wszystko, żeby nasz związek był udany?

– Oczywiście – odparła, walcząc z rumieńcem. – Będę się starała być dobrą żoną i wypełniać obowiązki, które...

– Obowiązki, Annalino? To wszystko?

– Hm, chyba tak. Przecież dla ciebie to także obowiązek. Co nie znaczy, że musimy być nieszczęśliwi – dodała.

– Powinnaś siebie zobaczyć – powiedział miękko i ujął jej twarz w dłonie. – Annalina zadrżała. – Boisz się związać się z kimś takim jak ja? Kimś, kto nie zna europejskich zwyczajów i woli cwałować na koniu, zamiast prowadzić salonowe rozmowy o niczym lub brylować na balach?

– To nie to...

– Nie jestem księciem z twojej bajki? – dopytywał się gorzkim tonem.

– Naprawdę nie o to chodzi, Zahirze.

– Więc o co? Muszę wiedzieć – naciskał. – A może boisz się, że nie będziesz mnie umiała zadowolić?

Właśnie! Annalina patrzyła na niego, zastanawiając się, czego najbardziej się obawiała. Czy aż nadto badawczego spojrzenia, czy dwóch pionowych bruzd między brwiami, czy może ust, które często przybierały wyraz zniecierpliwienia. Nie była pewna, czy kiedykolwiek

widziała, by Zahir się uśmiechał. W jaki sposób miałaby zadowolić kogoś takiego? To było prawie niemożliwe.

– Obawiam się, że będę potrzebowała trochę czasu, by nauczyć się to robić – powiedziała, wzdychając. Wspomnienie pechowej nocy z Henrikiem prześladowało ją po dziś dzień. Wolała uniknąć podobnej kompromitacji.

– Czasu mamy aż nadto – powiedział niskim głosem, który podziałał jak groźba. – Dokładnie mówiąc, całe życie.

– Masz rację – przytaknęła.

– Na szczęście ta nauka nie musi być żmudna – dodał i delikatnie przesunął kciukiem po ustach Annaliny. Jej serce zapadło się na moment i przyspieszyło, pompując w jej żyły więcej krwi. Łagodna pieszczota i poważne spojrzenie czekoladowych oczu były zapowiedzią rozkoszy.

Poświęciła tyle myśli temu, jak zadowolić Zahira, a dopiero teraz przyszło jej do głowy, że on mógł mieć podobne obawy. Seks polegał przecież na wzajemności.

Wyobraziła sobie jego mocne dłonie wędrujące po jej ciele, badające wszystkie jego zakamarki, i zacisnęła uda, czując podniecenie.

– Powinienem już iść – powiedział, wyrywając ją z zamyślenia. Opuścił dłonie i jeszcze przez chwilę Annalina czuła na policzkach ich ciepły dotyk. – Twój ojciec umówił kilka spotkań i muszę na nich być. Ale popołudnie możemy spędzić razem.

– Naprawdę? – zapytała, przypominając sobie, z jakim trudem wymogła na nim kawę po wspólnej kolacji.

– Tak. Może pokażesz mi zamek i okolicę?

– Chętnie! – ucieszyła się.

– Nie będę miał zbyt wiele czasu, bo jutro wracam do kraju, ale przedtem chciałbym się tu trochę rozejrzeć.

– Wracasz do Nabatean? – Dlaczego nic o tym nie wiedziała?

– Tak.

– Beze mnie?

– To chyba nie problem?

– Skądże – zapewniła. – Czy to znaczy, że w końcu zacząłeś mi ufać, czy mam się spodziewać strażnika, który będzie mnie pilnował?

– Żadnych strażników – odparł, przyglądając się jej uważnie. – A nie należę do ufnych ludzi. Po tym, co przeszedłem, trudno mi jest komukolwiek zaufać do końca.

– Rozumiem – powiedziała. Początkowo pomyślała, że mówi o niej i o tym, co zdarzyło się na moście w Paryżu. Ale ból wyzierający z jego oczu był znacznie głębszy. Nie mogło chodzić o nią. Chciała spytać, ale Zahir nagle odwrócił wzrok, jakby czuł, że zbyt mocno się odsłonił. – W każdym razie jestem gotów zaryzykować. Tylko mnie nie zawiedź!

– Chyba powinniśmy wracać do zamku.

Zapadał zmrok i pierwsze gwiazdy zajaśniały na ciemnoniebieskim niebie. Annalina namierzyła w kieszeni kurtki kluczyki. Ich krótka wycieczka po Dorradzie zbliżała się do końca. Czuła pewien niedosyt.

Zahir nie ukrywał zaskoczenia, gdy zajechała po niego sfatygowanym samochodem terenowym. Musiała na niego kiwnąć, by wsiadł. Zapewne nie spodziewał się, że sama

będzie siedzieć za kierownicą. Nic sobie z tego nie robiła. Umiała prowadzić i dobrze znała okoliczne drogi.

Zastanawiała się, dokąd zabrać Zahira. Dorrada była małym krajem, ale pięknie położonym i wybór kilku najpiękniejszych miejsc był naprawdę trudny. Pojechali w góry i zatrzymali się w paru punktach widokowych. Potem krętą drogą zjechali do Valduz, które Zahir oglądał zza szyb samochodu. Annalina wolała się nie zatrzymywać, żeby nie wzbudzać sensacji. Ale nawet wtedy, gdy przystawali na skrzyżowaniach, czekając na zmianę światła, przechodnie zwracali na nich uwagę i szybko wyciągali telefony, by pstryknąć choć jedno zdjęcie.

Ostatnim przystankiem było piękne górskie jezioro, jedno z ulubionych miejsc Annaliny. Początkowo wcale nie miała zamiaru go tu przywieźć, ale zachód słońca był tego dnia tak spektakularny, że nie mogła odmówić sobie i jemu przyjemności patrzenia na gładką taflę jeziora w otoczeniu zaśnieżonych szczytów górskich.

Wiedziała, że podobało mu się tutaj, choć Zahir, jak zwykle, niewiele mówił.

– Do wieczora jeszcze daleko – powiedział teraz i spojrzał na nią, jakby się zastanawiał, dlaczego nagle zaczęło jej się spieszyć.

– Robi się ciemno, zaraz nic nie będzie widać.

– Lubię ciemność – stwierdził, co wcale nie zdziwiło Annaliny. Od dawna kojarzył jej się z drapieżnikiem polującym w nocy. Bez trudu mogła sobie wyobrazić, jak bezszelestnie podkrada się i zaciska palce na gardle ofiary,

zanim ta wyczuje jego obecność. – Dobrze widzę, że tam jest jakaś chata?

– Tak, stary domek myśliwski. Od dawna stoi pusty.

– Zajrzymy do środka?

Annalina zawahała się. Dobrze znała tę chatkę, bo lubiła zaszyć się w ciszy, gdy życie na zamku zbyt mocno dawało jej w kość. Pierwszy raz trafiła tutaj po tym, jak ojciec powiedział, że matka nie żyje i że nigdy więcej jej nie zobaczy. Tutaj rozpaczała, dowiedziawszy się, że ojciec zamierza wydać ją za mąż i że zostanie żoną króla Nabatean. Wtedy nawet nie wiedziała, gdzie to państwo leży. A dziś, po całym tym zamieszaniu z zaręczynami, miała pokazać Zahirowi swoją sekretną kryjówkę.

– Czemu nie? – Z trudem zdobyła się na neutralny ton.

Annalina poszła pierwsza, ścieżką wśród drzew, za którymi widać było chatę. Za sobą słyszała skrzypiący pod nogami Zahira śnieg. Po chwili dotarli do małej polanki i stanęli przed drzwiami solidnej chaty z zamkniętymi okiennicami. Drzwi były zaryglowane i częściowo przysypane śniegiem, ale Zahir odgarnął go butami i weszli do środka.

– Gdzieś tu powinny być zapałki – powiedziała Annalina i z ulgą namierzyła po omacku szufladę stolika w sieni, z której wyjęła zapałki. – Zapalę lampę.

– Pomogę ci – powiedział, wyjmując zapałki z jej dłoni. Zdjął szklaną osłonę i po chwili panujący w pomieszczeniu półmrok rozjaśnił blask lampy naftowej.

Zahir rozejrzał się.

– Mówisz, że to był domek myśliwych?

– Tak, stąd trofea. – Kiwnęła głową w stronę ściany, którą zdobiły imponujące poroża. – Kiedyś na zamku odbywały się przyjęcia po polowaniach, ale na szczęście dla tutejszej fauny to już przeszłość.

– Ale czasami tutaj przychodzisz?

– Kiedy mam trochę czasu – odpowiedziała wymijająco. – Gdy byłam młodsza, lubiłam się tutaj bawić. Inne dzieci miały domki na drzewach, a ja swoją własną chatę w lesie. – Roześmiała się, ale Zahir nie odpowiedział nawet półuśmiechem. – Czasami przychodzę tutaj, żeby pomyśleć i na chwilę uciec od codzienności.

– Doskonale rozumiem – powiedział i Annalina wyczuła w jego głosie nutę współczucia.

– Może rozpalimy ogień? – zapytała i natychmiast tego pożałowała. Równie dobrze mogła go poprosić, by pobawili się w mamę i tatę.

Podeszła do kominka.

– Powinno starczyć drewna – dodała i położyła pierwsze polano.

Ogień nie chciał się palić i dłuższą chwilę trwało, zanim polana zajęły się i kominek rozświetlił wątły płomyk.

– Gdzieś tu powinna być brandy. Masz ochotę?

– Nie piję alkoholu.

Rzeczywiście, Annalina nigdy nie widziała Zahira z kieliszkiem w dłoni. Ani na przyjęciu w Paryżu, ani potem, kiedy zdarzało im się jadać wspólnie posiłki.

– Z powodów religijnych? – zapytała i nalała odrobinę alkoholu do jednej szklanki.

– Nie. Po prostu nie czuję potrzeby poprawiania sobie humoru w ten sposób.

– Ach tak. – Annalina spojrzała na trzymaną w dłoni szklankę i z czystej przekory wychyliła zawartość jednym haustem, po czym dolała sobie kolejną, mniejszą porcję, i schowała butelkę do kredensu. Rozejrzała się wokół. W chacie było tylko jedno krzesło, a właściwie stary rozklekotany fotel bujany. Przy kominku na podłodze leżały skóry i po zastanowieniu Annalina zdecydowała się usiąść obok Zahira, który rzucił jej spojrzenie z ukosa.

Zapadła cisza. Annalinę kusiło, by poczekać, aż to Zahir rozpocznie rozmowę, ale nie wytrzymała.

– Jak ci się podoba Dorrada?

– Gospodarkę macie fatalną. Nie wiem, w jaki sposób kraj o takim potencjale i tak wspaniałej historii, mógł aż tak podupaść.

Annalinie mina zrzedła. Spodziewała się komplementów na temat krajobrazów i czystego powietrza. Powinna wiedzieć, że Zahir nie sypie nimi z rękawa.

– Łatwo ci mówić, ale Dorrada nie ma ropy naftowej.

Zahir odwrócił twarz od ognia i popatrzył na nią karcąco.

– Jeśli myślisz, że pieniądze tak łatwo nam przychodzą, to bardzo się mylisz. Nabatean nie zawdzięcza swojej pozycji ropie, tylko ofierze wielu młodych ludzi, którzy polegli za ojczyznę. Dobrze, żebyś o tym pamiętała.

– Źle się wyraziłam, przepraszam – powiedziała i zamoczyła usta w brandy. – Nie miałam zamiaru nikogo obrazić. Po prostu za mało wiem o tym, co się u was dzieje.

– Będziesz miała sporo okazji, by nadrobić te braki, poznać język i nasze wartości, kiedy zamieszkasz w Nabatean. Niedługo to będzie także twój kraj.

– Wiem – powiedziała ze skruchą. – Ale mógłbyś mi pomóc i opowiedzieć więcej o Nabatean. Ty także walczyłeś o niepodległość kraju, prawda?

Zahir wzruszył ramionami. Jego kamienną twarz rozświetlał blask ognia na kominku.

– To prawda. Zostałem wychowany, by służyć w wojsku, i walczyłem ramię w ramię z moimi żołnierzami.

– To musiało być straszne przeżycie.

– Wojna jest straszna, ale czasami jest jedynym wyjściem.

– A twoi rodzice... – Annalina czuła, że wchodzi na grząski teren. – Zginęli w wojnie, jeśli dobrze zrozumiałam?

– Zostali zamordowani, Annalino. Podcięto im gardła w czasie snu. – Zahir nie patrzył na nią. – Zamordowani! W niecałą dobę po tym, jak Uristan ogłosił kapitulację. – Świętowaliśmy zawieszenie broni, kiedy zamachowiec wykorzystał lukę i wślizgnął się niezauważony do ich sypialni, by okrutnie ich zamordować.

– Och, Zahirze, tak mi przykro – powiedziała stłumionym głosem.

– To mnie powinno być przykro. Moim zadaniem było zapewnić im ochronę. Zaniedbałem to i do końca życia będę musiał dźwigać ciężar odpowiedzialności.

– Rozumiem, że to był dla ciebie cios, ale nie powinieneś być dla siebie katem.

– Powinienem i będę – uciął krótko. – Na tydzień przed zamachem przywiozłem ich razem z bratem do bezpiecznej kryjówki. Byłem pewien, że nikt się o tym nie dowie. Dom był naprawdę dobrze strzeżony. Niestety, euforia i zamieszanie z powodu nagłego zakończenia walk uśpiły moją czujność. Zostałem zdradzony przez strażnika, któremu ufałem.

– A twój brat Raszid? Jak udało mu się uciec przed zamachowcem?

– Obudził się, gdy usłyszał, jak matka woła jego imię. Ostrzegła go o niebezpieczeństwie, mimo że musiała czuć ostrze noża na gardle. Gdybym ja tam był, rodzice by żyli.

– Nawet w takiej chwili pomyślała o swoim dziecku. Musiała być wspaniałą kobietą.

– Tak było.

– Gdyby dziś zobaczyła Nabatean, na pewno byłaby dumna z ciebie i Raszida, oraz tego, co wspólnie osiągnęliście.

– Mój brat nie do końca się otrząsnął z tamtych wydarzeń, co zresztą sama zauważyłaś.

Annalina zawahała się. Musiała starannie dobierać słowa.

– To dlatego ty rządzisz krajem, a on go reprezentuje?

– Sam to zaproponował. Być może kiedyś zamienimy się rolami.

Więc było tak, jak podejrzewała. To Zahir Zahani był siłą napędową i mózgiem sukcesów Nabatean.

Annalina wyprostowała się nieco.

– Może w takim razie pozwolisz, żebym ci pomogła. Szybko się uczę i potrafię ciężko pracować. Jestem pewna, że moje umiejętności mogłyby się przydać.

– W to nie wątpię – powiedział Zahir, odwracając się do Annaliny. Jego spojrzenie zatrzymało się na jej ustach.

Zrozumiała, że mówił o czym innym. Chciała się nawet obruszyć, ale nagle zrobiło jej się gorąco. Za dużo wypiłam, pomyślała, zerkając na resztkę brandy w szklance. Nie powstrzymało jej to przed wyciągnięciem dłoni i dotknięciem szorstkiego policzka.

Zahir objął dłonią jej nadgarstek i pociągnął rękę. Pochylił się nad rozwartymi palcami i złapał jeden z nich między zęby. Ciepły oddech i wilgoć, które owionęły całą dłoń, były doznaniem tak nieoczekiwanie intymnym i erotycznym, że Annalina zastygła w bezruchu, czując, jak jej ciało tężeje w oczekiwaniu przyjemności.

Pragnęła go. Tak mocno, jak żadnego innego mężczyzny w swoim życiu. Nie miała pojęcia, co się stanie za chwilę. Nie chciała też myśleć o tym, jak wypadnie. Po prostu chciała spróbować. Ostatni raz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ich spojrzenia, gorące jak rozżarzone polana, spotkały się. Czubkiem języka dotknął szczupłego palca i Annalina, rażona siłą własnego pożądania, przymknęła oczy, wydając z siebie ciche westchnienie. Wargi objęły palec i ciepło przeniosło się na całą dłoń, ramię, docierając aż do samego serca.

Marzyła o tym, by poczuć jego cudownie miękkie usta na swoich piersiach, brzuchu, udach i w najintymniejszym zakamarku ciała. Podniecenie narastało jak fala, gnająca coraz szybciej w stronę brzegu. Otworzyła oczy i popatrzyła na ciemną głowę, poruszającą się rytmicznie.

– Jutro wyjeżdżasz, Zahirze – wyszeptała, przysuwając się do niego jak najbliżej. Całował wnętrze jej dłoni. – Nie zobaczymy się aż do dnia ślubu.

– To prawda. – Niski głos tętnił pożądaniem.

– Jeśli chcesz się ze mną kochać... nawet teraz... – Zawahała się, myśląc o tym, jak zniosłaby odmowę. – Nie mam nic przeciwko – dokończyła ciszej.

– Oczywiście, że nie... – mruknął.

Komentarz zaskoczył ją.

– Aż tak jesteś pewny siebie?

– Jestem pewny ciebie. – Jego usta zbliżyły się. Ciepły oddech igrał na jej policzku.

– Więc powinnam zaakceptować twoje zarozumialstwo?

– Zaakceptować albo uznać za oczywiste, nazwij to, jak chcesz.

Sięgnął dłonią ku jej szyi i odsunął włosy na plecy. Usta musnęły skórę u nasady szyi i Annalina musiała przyznać, że w tej sytuacji opór był utrudniony, a nawet niemożliwy. Przyjemny dreszcz wędrował jej po plecach, a ciepły oddech Zahira parzył skórę.

– Oboje wiemy, że mnie pragniesz – wyszeptał.

– Tak trudno nazwać cię dżentelmenem – odparła i odchyliła do tyłu głowę, poddając się pieszczotom.

Zahir zaśmiał się cicho.

– Nigdy nie twierdziłem, że jestem dżentelmenem. I nie wydaje mi się, by na tym ci zależało. – Uniósł głowę i spojrzał jej w oczy. – Mam poprosić, żebyś zdjęła sweter, czy wolisz, żebym sam go z ciebie zdjął?

Annalina jęknęła tylko. Nie była w stanie mu się oprzeć, a czekanie wydawało się czystą torturą. Posłusznie wyciągnęła ramiona w górę i po chwili sweter pofrunął na stojący tuż obok fotel.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił i łakomym spojrzeniem wędrował po jej ciele.

Dłońmi objął piersi. Palce wsunęły się za koronkową krawędź biustonosza i dotknęły sztywnych sutków.

– Zdejmij stanik!

Annalina bez protestu sięgnęła do tyłu, by pozbyć się tej części bielizny, która dzieliła ją od jego ciepłych dłoni. Pochylił się nad nią i pomógł jej ułożyć się na miękkich skórach. Ciemna głowa zsunęła się niżej i Annalina poczuła,

jak usta obejmują jedną z piersi. Język krążył wokół sutka, wprowadzając ją w trans. Nagle zrobiło jej się strasznie niewygodnie. Ciasne dżinsy uwierały ją i chciała, by Zahir jak najszybciej je z niej zdjął. Lub rozkazał, by je zdjęła. Na myśl o tym, zrobiła się wilgotna.

Wijąc się pod nim, zepchnęła jego głowę niżej. Język wilgotnym szlakiem wędrował w stronę zamka od spodni. Zahir podniósł się i szybko rozpiął guzik, odsunął suwak i szarpnął w dół. Spodnie zsunęły się z jej bioder razem z figami. Ukląkł, a ona wstała. Podniosła najpierw jedną nogę, i chwiejąc się lekko, zaczekała, aż Zahir pociągnie za nogawkę. Udało się, ale Annalina nie utrzymała równowagi i siadła okrakiem na kolanach Zahira. Była zupełnie naga w przeciwieństwie do niego, co tylko bardziej ją podniecało. Wełniany sweter ocierał się o jej nagi brzuch, sztywna tkanina, z której wykonane były jego bojówki, drażniła jej uda i pośladki. Czuła twardą erekcję, która ją przerażała, ale i fascynowała.

Nieznacznie wysunęła biodra w jego stronę. Zahir złapał ją obiema dłońmi w talii.

– Nie ruszaj się, bo eksploduję – wyszeptał, miażdżąc jej usta w namiętnym pocałunku.

Mocna dłoń zsunęła się między jej uda. Annalina wciągnęła powietrze, czując, jak palec wsuwa się do środka, powolnym, ale zdecydowanym ruchem. Całym jej ciałem wstrząsnął dreszcz niespodziewanej rozkoszy.

– Rozsuń uda szerzej – nakazał.

Przysunęła się jeszcze bliżej, gotowa na wszystko. Palce krążyły w jej wnętrzu, wysuwały się na zewnątrz i okrężnymi ruchami powoli prowadziły ją do ekstazy. Niemożliwością było siedzieć spokojnie. Annalina rytmicznie poruszała biodrami, wychodząc na spotkanie jego dłoni. Pochyliła głowę i oparła ją na jego ramieniu. Wsłuchana w przyspieszony oddech Zahira i własny, coraz głośniejszy jęk, poczuła, jak fala orgazmu bierze we władanie jej ciało. Drżała tak mocno, ale nie chciała, by to uczucie minęło.

Bliska omdlenia z rozkoszy wygięła się i podtrzymywana przez Zahira łagodnie opadła na miękkie, rozgrzane ciepłem kominka skóry. Gdy otworzyła oczy, Zahir wpatrywał się w nią.

Wyglądała jak anioł. Zahir nigdy jeszcze nie miał przed sobą tak pięknej kobiety. W pośpiechu zaczął zdejmować sweter. Niemal jednym ruchem zrzucił z siebie spodnie, buty i skarpety. Potężny wzwód rozsadzał jego bokserki.

Nie chciał czekać aż do ślubu. Jedyne, o czym myślał, to zaspokojenie żądzy. Rozbierając się, wyobrażał sobie, jak ich ciała – jedno smagłe, drugie mlecznobiałe – łączą się ze sobą i stapiają w jedno.

Czuł na sobie jej gorące spojrzenie, które śledziło każdy ruch.

– Rozłóż nogi! – rozkazał, nie zastanawiając się, co każe mu przyjąć rolę dominującą. W jakiś sposób było to szalenie podniecające.

Posłusznie wykonała polecenie. Jej nogi ugięte w kolanach powoli rozsunęły się na boki. Zsunął w dół bokserki, klęknął między nimi i dotknął mlecznobiałych ud, tak gładkich i miękkich, jak tylko można sobie wyobrazić.

– Naprawdę tego chcesz, Annalino? – zapytał, omiatając spojrzeniem sztywne sutki i unoszone szybkim oddechem piersi.

– Chcę – wyszeptała ledwie słyszalnym głosem, ale jemu to wystarczyło.

Pochylił się, by pocałować jej miękkie usta. Szczupłe palce objęły jego członek i masowały go. Przymknął oczy, rozkoszując się dotykiem. Miał ochotę wejść w nią jednym szybkim ruchem. Wiedział jednak, że musi być delikatny. Wszystko wskazywało na to, że Annalina była dziewicą. Nie mógł rzucić się na nią jak barbarzyńca.

– Dobrze? – spytała, ślizgając się dłonią po całej długości członka i delikatnie muskając końcówkę.

Jęk rozkoszy był jedyną odpowiedzią. Prawdę mówiąc, Annalina mogła robić, co jej się podobało. Sam dotyk jej palców sprawiał, że był gotowy wystrzelić.

– Nie chciałabym cię rozczarować – dodała po chwili.

Rozczarować? To było zupełnie niemożliwe. Podpierając się na łokciu, wsunął dłoń między ich ciała i znalazł jej czułe miejsce. Coś kazało mu zerknąć na jej twarz.

– Wszystko w porządku?

– Tak, tylko...

– Zmieniłaś zdanie?

– Nie, tylko...

Zabrała dłoń i próbowała objąć go za szyję. Coś się zmieniło, nie wiedział tylko co.

– Co się stało, Annalino?

– Denerwuję się, to wszystko. Nie miałam pojęcia, że jesteś taki... duży.

– To cię denerwuje?

– Trochę. Ja i Henrik mieliśmy już problemy...

Henrik. Imię wypowiedziane w samym środku gry wstępnej podziałało na Zahira jak kubeł lodowatej wody. Nie mógł znieść myśli, że to indywiduum dotykało Annaliny. Jeśli kiedykolwiek spotka tego całego Henrika, porachuje mu kości, to było pewne. Ale teraz był ostatnim człowiekiem na ziemi, o jakim Zahir chciał słuchać.

– Henrik? – Zahir nie krył wzburzenia. – Naprawdę myślisz, że chcę być porównywany z twoim byłym kochankiem?

Uwolnił się z jej ramion i podniósł, przeklinając w duchu gigantyczny wzwód, który jak na złość nie chciał ustąpić.

– Ja tylko miałam na myśli... – Annalina usiadła i zasłoniła piersi ramionami. Niebieskie oczy, rozszerzone strachem, patrzyły na niego.

– Wiem, co miałaś na myśli – przerwał zdenerwowany. – Że nie jestem mężczyzną, za którego chciałabyś wyjść. Że seks ze mną to straszne poświęcenie... A może... – Zastanowił się przez chwilę. – Może myślałaś, że jeśli nam się nie uda, wcale nie będziesz musiała za mnie wychodzić? – Zerknął w jej stronę podejrzliwie.

– Proszę cię, Zahirze, to zupełnie nie tak.

– Bo jeśli tak pomyślałaś, to będziesz srogo rozczarowana. Weźmiemy ślub i skonsumujemy nasze małżeństwo w noc poślubną. Nigdy więcej nie pomyślisz o Henriku. Wybijesz sobie z głowy te wszystkie wymówki, że nie jesteś gotowa albo że nie możesz się kochać. Uwierz, że kiedy w końcu to zrobimy, nie będziesz w stanie myśleć o nikim innym, tylko o mnie. Obiecuję ci to.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dźwięk organów dobiegający z wnętrza kaplicy ucichł i księżniczka Annalina mocniej zacisnęła palce na trzymanym bukieciku ślubnym. Pierwsze nuty Marsza Weselnego uświadomiły jej, że weszła na drogę, z której nie ma powrotu.

Zresztą, czy miała jakikolwiek wybór? Król Gustav stał tuż obok niej i patrzył prosto przed siebie. Jeżeli miał jakiekolwiek wątpliwości co do ślubu swojej córki z księciem Nabatean, to ich nie okazywał. Dla niego ten ślub był zwykłą transakcją i zapewniał pokój na długie lata. Jego zadaniem było dopilnować, by tym razem wszystko odbyło się zgodnie z planem.

Siedząc w zabytkowym samochodzie, który wiózł ich do kaplicy w Valduz, Annalina myślała, że może teraz ojciec zwróci się do niej ze słowami pociechy czy zachęty. Albo chociaż zapyta, czy się nie denerwuje. Krótko mówiąc, zachowa się tak, jak zachowałby się w tej sytuacji troskliwy rodzic. Jednak nic takiego się nie zdarzyło. Ojciec kilka razy zerknął tylko na zegarek, jakby chciał mieć już to wszystko z głowy. W końcu skierował twarz w stronę okna, za którym widać było machających do nich mieszkańców Valduz.

W takich chwilach Annalinie najbardziej brakowało matki. Marzyła o tym, by przytuliła ją do siebie i powiedziała, że wszystko będzie dobrze. Niestety marzenia rzadko się

spełniały, nawet księżniczkom. Zdusiła wzruszenie, które ogarniało ją zawsze, gdy myślała o matce, i kilka razy zacisnęła powieki, by odgonić łzy.

Widząc za oknem gęstniejący tłum, zmusiła się do uśmiechu i kilka razy pomachała poddanym. W głębi duszy nigdy nie czuła się bardziej zagubiona i samotna.

Drzwi kaplicy otworzyły się i Annalina ujrzała udekorowane białymi kwiatami wnętrze, gotowe do ceremonii. Kiedyś w tej samej kaplicy odbył się ślub jej rodziców. Dziś kaplica znowu wyglądała przepięknie, choć nietrudno było zgadnąć, czyja to była zasługa.

Żyrandole udekorowane były świeżym kwieciem i gałązkami, których zapach roznosił się po całym pomieszczeniu. Annalina z zachwytem obserwowała każdy detal zielono-białej dekoracji ślubnej. Omijała wzrokiem tylko jedno miejsce. To, gdzie miał stanąć Zahir i gdzie za kilka minut Annalina porzuci dotychczasowe życie i przeniesie się do kraju swojego męża, stając się jego własnością.

Nie miała wątpliwości, co to oznaczało. Od pamiętnego wieczoru w domku myśliwskim minęły cztery tygodnie. Jednak wspomnienie nieziemskiej rozkoszy i brutalnego sprowadzenia na ziemię wciąż żyło w jej pamięci. Jego wściekłość, gdy napomknęła o Henriku, była wręcz namacalna i zaskoczyła ją tak, że Annalina, mimo prób, nie umiała się usprawiedliwić. Zamiast tego, szybko się ubrała i po paru chwilach wyszli w ciemność otaczającą domek, niemal po omacku wracając do zaparkowanego przy drodze

samochodu. Gdy wsiadali, zaczął padać śnieg. Zahir przez całą drogę milczał, a rankiem następnego dnia wrócił do Nabatean i od tamtej pory się nie widzieli.

Ich kontakty ograniczały się do okazjonalnych wiadomości i rozmów telefonicznych. Zapowiedź skonsumowania małżeństwa w noc poślubną powoli stawała się nieuchronną rzeczywistością. A ton, jakiego użył Zahir tamtego wieczora, kojarzył się Annalinie bardziej z groźbą niż z przyjemnością. Dziś jego groźba się spełni.

Ale przedtem Annalina miała coś jeszcze do zrobienia. Obejrzała się za siebie i przywołała na twarz uśmiech, którym obdarzyła szóstkę dzieci. Cztery dziewczynki ubrane jak druhny i dwóch chłopców wyglądających jak paziowie. Córki i synowie zaproszonych na ślub rodzin królewskich z innych krajów. Annalina nie znała nawet ich imion, ale wszyscy byli bardzo przejęci swoimi zadaniami. Dziewczynki poprawiały tren ciągnący się za śnieżnobiałą koronkową suknią Annaliny, chłopcy wyrównywali szarfy, którymi byli przepasani.

Wreszcie wszystko było gotowe i procesja wolnym krokiem ruszyła po czerwonym dywanie. Zebrani goście odwracali się w stronę Annaliny i niemal każdy wzdychał z zachwytu. Rzeczywiście wyglądała wprost zjawiskowo, jak na księżniczkę przystało.

Suknia ślubna miała koronkowe rękawy i szpiczasty dekolt, który zdobił diamentowy naszyjnik odziedziczony po matce. Od pasa rozszerzała się ku podłodze kaskadami koronki i tiulu, który cicho szeleścił. Każdy krok przybliżał

Annalinę do stojącej przy ołtarzu ciemnej sylwetki o nieodgadnionym spojrzeniu.

Zahir Zahani. Mężczyzna, którego ledwo co znała, i który miał zostać jej mężem. Mężczyzna, którego spojrzenie pociągało ją i przerażało zarazem. Mężczyzna, który niepostrzeżenie zawładnął jej myślami, a nawet snami.

Stanęła obok Zahira. Był ubrany w idealnie skrojony garnitur, który podkreślał jego szerokie barki, wąskie biodra i długie nogi. Gdy zerknęła w bok, ujrzała jego kamienną twarz i oliwkową szyję, w którą wpijał się kołnierzyk koszuli. Obok Zahira, po drugiej stronie, stał Raszid, który był jego drużbą. W przeciwieństwie do niemal nieruchomej sylwetki Zahira, Raszid zdawał się nie móc ustać w miejscu. Przenosił ciężar ciała, wychylając się to w przód, to w tył. W końcu zwrócił uwagę na przyglądającą mu się Annalinę. Cofnęła się nieznacznie. Jego dziwaczne spojrzenie zawsze napawało ją niepokojem.

Wkrótce rozpoczęła się msza i głos duchownego rozniósł się echem po kaplicy. Annalina próbowała skoncentrować się na kolejnych etapach ceremonii. Śpiewała hymny, odmawiała modlitwy, klękała i wstawała zgodnie z rytuałem. Raz tylko poczuła, jak serce zabiło jej mocniej. Kiedy Zahir wsunął na jej palec platynową obrączkę. Spojrzała mu wtedy prosto w oczy, szukając jakiegokolwiek potwierdzenia, że robi dobrze, ale poważna twarz Zahira przypominała w tej chwili maskę.

Gdy organy rozbrzmiały po raz ostatni, Annalina i Zahir odwrócili się i powolnym krokiem ruszyli w stronę wyjścia.

Na zewnątrz czekał na nich wiwatujący tłum i mnóstwo reporterów. Annalina uśmiechnęła się. To były jej ostatnie dni w Dorradzie. Nie mogła odjechać, ot tak, bez pożegnania. Zerknęła w stronę stojącego opodal samochodu, po czym wręczyła Zahirowi bukiecik i szybko zbiegła schodami w stronę barierki.

– Musimy jechać, Annalino! – Zahir nie odstępował jej na krok.

– Jeszcze chwilę – odpowiedziała i przyjęła kwiaty od stojącej najbliżej pary. – Ci ludzie czekają tu od kilku godzin.

Jego dezaprobata była tak widoczna, że aż krępująca. Annalina postanowiła się tym nie przejmować. W końcu nie byli w Nabatean i nie musiała stosować się do wszystkich dziwnych reguł i zasad bezpieczeństwa.

Uśmiechała się, przyjmowała gratulacje, kwiaty i drobne upominki, które odbierał od niej ochroniarz, gdy w końcu się zorientowała, że wszyscy z zaciekawieniem przyglądają się Zahirowi, który stał nieruchomo, najwyraźniej nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

– Dlaczego nie pójdziesz tam, na drugą stronę. Byłoby szybciej – zasugerowała.

– Bo nie ma tego w planie – uciął.

– I co z tego? – rzuciła przez ramię. – Nie wszystko w życiu układa się zgodnie z planem. – Musisz się trochę rozchmurzyć. Tutaj wszystko wygląda inaczej niż w Nabatean.

Zahir nie był skłonny do kompromisu. Po prostu przesuwał się równo z nią jak cień, zachowując ten sam kamienny wyraz twarzy. Wreszcie Annalina nie wytrzymała.

– Może przynajmniej mógłbyś udawać, że jesteś szczęśliwy?

– Nie chodzi o to, czy jestem szczęśliwy, czy nie. Harmonogram jest po to, żeby się go trzymać, a odstępstwa to idealna szansa dla terrorystów – dodał przyciszonym głosem.

– Jesteśmy w Dorradzie, Zahirze, tu nie ma terrorystów.

Doszli do samochodu. Zahir musiał mocno schylić się, by wsiąść do zabytkowego auta, które kiedyś było dumą jej ojca. Ze swoim wzrostem stanowczo do niego nie pasował.

– Jeśli wolno mi przypomnieć – powiedział zgryźliwym tonem, gdy samochód ruszył – teraz jesteś moją żoną, Annalino. Żoną księcia Zahira z Nabatean, a my niestety mamy terrorystów. Od teraz masz traktować kwestie bezpieczeństwa z należytą powagą. W przeciwnym razie możesz nie dożyć chwili, w której mogłabyś tego pożałować.

Zahir jeszcze raz dokładnie rozejrzał się po zatłoczonej sali balowej w poszukiwaniu Annaliny. Nietrudno było ją wypatrzeć. Wciąż miała na sobie białą suknię ślubną i bez wątpienia była najpiękniejszą kobietą na balu. Poruszała się wśród gości z gracją, od czasu do czasu któryś z młodych kawalerów lub dostojnych dygnitarzy porywał ją na parkiet.

Zahir nie tańczył. Nigdy nie odczuwał takiej potrzeby. Ale dziś trochę tego żałował. Miał ogromną ochotę wkroczyć na

parkiet i wyrwać Annalinę z objęć kolejnego partnera. Nie podobało mu się, że inni mężczyźni dotykają jego żony. Czuł, że jego zaborcza natura nie tylko dochodzi do głosu, lecz powoli zaczyna panować nad zdrowym rozsądkiem.

Zastanawiał się, jak dotrwa do chwili, gdy bal się skończy, i wreszcie zostaną z Annaliną sami w sypialni. Nareszcie będzie jego, w każdym znaczeniu tego słowa. Tylko dzięki tej myśli przetrwał cały dzisiejszy dzień. Długą ceremonię ślubną, nudny obiad na cześć młodej pary i wreszcie bal, który zdawał się nie mieć końca.

Stojąc na drugim końcu sali, Annalina pochwyciła jego zamyślone spojrzenie. Przechyliła lekko głowę, a na jej ustach pojawił się cień uśmiechu. Jakaż była piękna!

Gwałtowna fala pożądania przetoczyła się powoli przez jego ciało. Annalina mogła wyglądać jak ucieleśnienie niewinności, ale dziś w nocy jej usta, ozdobione teraz skromnym uśmiechem, będą szeptały jego imię. Jej oczy, patrzące teraz odważnie w jego stronę, zamgli rozkosz, gdy wedrze się w nią po długich pieszczotach. Wiedział już, jak ją doprowadzić do orgazmu, a tamten wieczór w górskiej chacie był jak dotąd jego najwspanialszym wspomnieniem erotycznym. Szkoda, że tak fatalnie się to skończyło. Wystarczyły niefortunne słowa i Zahir wybuchł gniewem, który pożerał go w tempie szybszym niż żądza. Tak działała na niego Annalina, która w jednej chwili potrafiła wydobyć jego najgłębiej ukryte uczucia na powierzchnię. Wywoływała w nim wojownika, kiedy sytuacja domagała się

opanowania i szacunku, a nie erupcji testosteronu i szaleństwa.

Będąc dowódcą, Zahir widział wiele okropieństw, niektóre z nich były jego dziełem. Wspomnienie wojny prześladowało go do dziś, kiedy po całym dniu zamykał powieki, spragniony spokojnego snu. Ale to była wojna, która zakończyła się zwycięstwem. Niektórzy powiedzieliby, że Zahir powinien być dumny z tego, że jego kraj uwolnił się od tyrana, zyskał niepodległość i zaczynał odnosić sukcesy. Ale on nie odczuwał dumy. Nie mógł, ponieważ ten sukces był okupiony śmiercią rodziców.

Wyciągnął z tego bolesnego zdarzenia ważną lekcję i przysiągł sobie, że nigdy już doraźna przyjemność nie uśpi jego czujności. Aby tak się stało, musiał unikać przyjemności. Było to dość proste, dopóki nie spotkał Annaliny. Teraz każdy jego krok mógł się okazać pułapką.

Nie dlatego, że wszelkie jego uczucia do niej krążyły wokół przyjemności. Wręcz przeciwnie. Annalina potrafiła wzniecić w nim pożądanie, ale i ekstremalną złość. Było to wręcz zadziwiające przy jej wiotkiej posturze, i bardzo mylące. Całą sobą Annalina wzbudzała zaufanie. Jednak z jakiegoś powodu Zahir traktował ją, jakby była wrogiem i szykowała się do zamachu na jego życie.

Jej bronią nie był sztylet ani trucizna, lecz jasnoniebieskie oczy przyglądające mu się zagadkowo. Pełne usta stworzone do pocałunków. Jędrne piersi, które wypełniały jego dłonie. Jasne włosy, odrzucane na plecy pełnym wdzięku ruchem głowy. I kuszące krągłością pośladki, które

domagały się pieszczot. To był jej arsenał. Zahir powoli zdawał sobie sprawę, że była to broń o wiele groźniejsza od sztyletu.

Pochłaniała ona wszystkie jego myśli, atakowała jego świadomość, prowokowała gniew, żądzę i desperację, które tylko pogłębiały się w ciągu tygodni rozłąki. Było coś jeszcze. Zazdrość. Sama myśl o kontaktach Annaliny z innymi mężczyznami – dawniej lub teraz – paraliżowała go, wypełniała strachem i pozbawiała siły, której zwykle mu nie brakowało.

Oparł się o filar i rozprostował zaciśnięte nerwowo palce. Przymknął oczy, starając się myśleć o czymś pozytywnym. Jednak Annalina wciąż znajdowała się w polu jego widzenia. Rozmawiała z którymś z gości. Zwiększył czujność, a jego oczy zwęziły się niebezpiecznie, gdy stwierdził, że rozmówca trzyma Annalinę za dłoń i pochyla głowę, by złożyć pocałunek.

Gwałtownie wciągnął powietrze.

Opanuj się, Zahirze. Wytrzymasz. Jeszcze tylko godzina.

Wspólna noc wynagrodzi mu te wszystkie udręki, których teraz doświadczał.

Właściwie nawet cieszył się, że tamtego wieczora w chacie nie kochali się ze sobą. Pragnął jej, i to mocno, ale czy w głębi ducha nie czuł, że to za wcześnie? Że byłaby to swego rodzaju profanacja? Teraz, gdy Annalina została wreszcie jego żoną, sytuacja była inna i wszelkie jego obawy oraz wątpliwości roztopiły się w lawie pożądania.

Zahir odwrócił się i skierował w stronę wyjścia, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Musiał schłodzić rozgrzane do czerwoności zmysły i nabrać dystansu.

Był naprawdę piękny wieczór, a księżyc oświetlał blaskiem zaśnieżone drzewa. Zahir przystanął na chwilę, zachwycony widokiem Valduz położonego w dolinie. Potem ruszył wzdłuż murów zamku. Buty robiły głębokie ślady w śniegu. Jego krokom towarzyszył chrzęst i rytmiczny oddech połączony z wydychaniem chmurek pary. Wtem przystanął i wstrzymał oddech. Ktoś tu był! Wyraźnie słyszał stłumiony głos i jakby szuranie.

Spiął się cały i przyczajony ruszył w stronę, skąd dochodził hałas. Zbliżając się, dojrzał sylwetkę mężczyzny opartego o mur. Mężczyzna zaciągnął się trzymanym w dłoni papierosem i podniósł do ust butelkę. Whisky, pomyślał Zahir, zgadując po kształcie butelki. Potem mężczyzna wymamrotał coś do siebie i pociągnął z butelki jeszcze raz. Musiał być pijany.

Zahir wynurzył się z cienia.

– Zdaje się, że masz już dosyć – powiedział i zdecydowanym ruchem wyjął butelkę z rąk zaskoczonego mężczyzny, po czym zamachnął się i cisnął ją w spiętrzoną opodal zaspę.

– Ejże! – zaprotestował żywiołowo mężczyzna. – Co ty wyprawiasz, do diabła!

Zachowując ciszę, Zahir stanął naprzeciw niego. Nie szukał zaczepki, ale też nie zamierzał pozwolić, by ktokolwiek upił się do nieprzytomności na jego przyjęciu.

– Nie masz prawa... – zaczął bełkotliwie mężczyzna, ale po chwili zamilkł, najwyraźniej rozpoznając, z kim ma do czynienia. – Proszę, proszę, książę pustyni we własnej osobie. – Szyderczy uśmiech wykrzywił jego usta. – Ledwo się ożeniłeś, a już chcesz uciekać? – Pijacki rechot przerwał ciszę.

Zahir zacisnął obie dłonie w pięści, ledwie powstrzymując wściekłość. Typek sam prosił się o solidny cios na otrzeźwienie.

– Nie poznajesz mnie? – Mężczyzna usiłował się wyprostować i unieść twarz, ale tylko zatoczył się w bok i Zahir przygwoździł go jedną ręką do ściany. – Książę Henrik van Ebsberg – dodał i wyciągnął rękę, jakby nie zauważając, że Zahir trzyma go, by nie upadł.

Na dźwięk imienia, które od dawna psuło mu krew, Zahir zatrząsł się z obrzydzenia. Więc to ten mydłek był kiedyś zaręczony z Annaliną.

– Widzę, że nie chcesz uścisnąć mi ręki. Może w takim razie przyjmiesz moje naj... najszczersze kondolencje.

Zahir puścił Henrika i ten oparł się o mur, próbując utrzymać równowagę. Alkohol musiał mu pójść w nogi, bo z formułowaniem zdań nie miał większych problemów.

– Co masz na myśli? – spytał Zahir, chowając dłonie do kieszeni. Nie chciał, by Henrik dostrzegł zaciśnięte pięści i to, że Zahir prawie gotuje się ze złości.

– Och... – Henrik przesłonił dłonią usta i zaśmiał się. – Więc nawet się nie domyślasz? Czyli jest o wiele gorzej, niż myślałem.

– Czego się nie domyślam?

– Jaka naprawdę jest ta twoja panna młoda. Przykro mi, że przynoszę złe wieści, ale księżniczka Annalina jest nie tylko czysta jak śnieg, ale tak samo zimna. – Źle interpretując milczenie Zahira, Henrik zapalił się do tematu. – Wiem, co mówię. Za tą słodką buzią kryje się góra lodowa.

– Dość tego! – odezwał się Zahir. – Zabraniam ci mówić w taki sposób o mojej żonie.

– Dlaczego? Mówię prawdę. Annalina jest o-zięb-ła – przesylabizował. – Przekonasz się sam, już niedługo. A wtedy przyznasz mi rację.

Silne dłonie Zahira wystrzeliły w stronę gardła Henrika i zacisnęły się na nim. Ciało Henrika uniosło się w górę, a jego nogi bezwładnie dyndały, gdy próbował się uwolnić. Sama myśl, że ten oślizgły typ dotykał Annaliny, byłaby dla Zahira wystarczająca, by skazać go na powolną i bolesną śmierć.

Potem spojrzał na Henrika, który pobielał na twarzy, i wciągnął w płuca chłodne powietrze. Gdy wreszcie go puścił, Henrik opadł na kolana, dysząc ciężko. Dobre parę minut minęło, zanim stanął na nogi i otrzepał ubranie ze śniegu.

– To nie moja wina, że poślubiłeś drewnianą lalę. Trzeba było pójść w moje ślady i najpierw spróbować... Mnie się udało w porę uciec. Ale ty, przyjacielu, wdepnąłeś w bagno.

– Ty plugawy śmieciu! – Zahir nie zamierzał dłużej bawić się w uprzejmości. – Zjeżdżaj stąd, dopóki jeszcze możesz

chodzić!

– Zaraz sobie pójdę. Ale to niczego nie zmieni. Jeśli cię to pocieszy, ja też nie miałem pojęcia. Dopiero, kiedy byliśmy w łóżku... kiedy leżała pode mną zupełnie naga, a ja miałem...

W ciszy, która zapadła po tych słowach, rozległo się złowrogie chrupnięcie. Precyzyjnie wycelowana pięść Zahira spotkała się z nosem Henrika, który padł na ziemię jak długi i nareszcie zamilkł.

– Wstawaj – powiedział, zdając sobie sprawę, że jeszcze z nim nie skończył. Chciał, żeby Henrik z nim walczył, ale usłyszał tylko przeciągły jęk. Z nosa leżącego spływała krew, barwiąc śnieg. – Dalej, walcz ze mną jak mężczyzna.

– Proszę, nie. – Henrik podniósł rękę, obmacując obolały nos. – Mam dość.

– Jak jeszcze raz usłyszę, że wspominasz imię Annaliny gdziekolwiek, dorwę cię i dokończę to, co tutaj zacząłem. Zrozumiałeś?

Henrik posłusznie kiwał głową i pociągał nosem, z którego wciąż lała się krew. Gdy wreszcie stanął na nogi, obrzucił Zahira bojaźliwym spojrzeniem.

– Więc to prawda, co o tobie mówią?

Zahir spojrzał na niego, zastanawiając się, czy Henrik stracił instynkt samozachowawczy, czy może postradał zmysły.

– Co takiego?

– Nazywają cię bestią z Nabatean, nie wiedziałeś? Obawiam się, że tu w Europie nie będziesz popularny. I to

pomimo małżeństwa z Annaliną. Piękna i bestia. Trzeba przyznać, że dobraliście się jak w korcu...

Nie zdążył dokończyć. Pięść Zahira trafiła go prosto w szczękę i siłą wyrzutu Henrik poleciał w zaspę. Tym razem nawet nie próbował się podnieść.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Annalina zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie. Pokój był pusty. Początkowe rozczarowanie zmieniło się w ulgę. Będzie miała czas, żeby przygotować się na przybycie Zahira. Będą się kochać i wszystko będzie wspaniale. Tej nocy Annalina straci dziewictwo, a co ważniejsze, pozbędzie się znienawidzonego stygmatu.

Pokój dla nowożeńców był specjalnie udekorowany. Drewniane podłogi wyścielono dywanami. Story były szczelnie zasłonięte. Na kominku palił się ogień, a na gzymsie poustawiane były świece. Annalina podeszła do wiekowego łoża z baldachimem. Usiadła na brzegu i zerknęła na piętrzące się poduszki i jedwabną pościel. Potem opuściła głowę i jej spojrzenie zatrzymało się na obrączce. Więc to nie był sen? Naprawdę poślubiła arabskiego księcia? Obrączka była tego dowodem.

Ich dzisiejsze spotkanie po przerwie było dla niej powodem do radości, ale też potwierdzeniem tego, co czuła od dawna. Zahir był dla niej tym, czym narkotyk dla uzależnionego. Nie mogła sobie wyobrazić życia bez niego, nawet jeśli nie miała sprecyzowanej wizji, jak to życie będzie wyglądać. Wiedziała także, że nie może całkowicie się przed nim odsłonić. Nie mogła pozwolić, by przejął nad nią kontrolę. Przez te wszystkie lata, które minęły od śmierci matki, nauczyła się chronić siebie i pielęgnować te

resztki uczuć, których nie zdołała w niej zabić obojętność ojca.

Nie winiła go za to, że nie umiał jej kochać tak jak matka. Próbowała spełniać wszystkie jego życzenia, ale kończyło się to przeważnie fiaskiem. Tak jak zgoda na ślub z Henrikiem. Zerwane zaręczyny, upokorzenie, którego skutkiem była całkowita utrata wiary w siebie. Tuż po tej historii Annalina była przekonana, że nikt nigdy jej nie pokocha. Sama też się bała zaufać komukolwiek. Aż pojawił się Zahir.

Dziś wzięli ślub. Od samego rana Annalina była świadoma jego obecności u swego boku i każdego spojrzenia, które jej posłał. Kiedy stał koło niej przy ołtarzu w kaplicy, kiedy posadzeni obok siebie jedli razem z innymi obiad, i potem na balu, gdy ich spojrzenia spotykały się od czasu do czasu. Jedno z takich spojrzeń utkwiło jej w pamięci szczególnie. Może dlatego, że zobaczyła w nim odbicie swojego pożądania. Zahir pragnął jej. Była tego pewna. Ona też go pragnęła. Bardziej niż jakiegokolwiek innego mężczyzny.

To znaczyło, że oboje byli gotowi.

Więc kiedy Zahir wyszedł z sali, Annalina powoli zaczęła się żegnać z gośćmi. Nie mogła przecież spóźnić się na swoją noc poślubną. Tym razem musiała dopilnować, by wszystko poszło jak należy.

Dłońmi wygładziła fałdy sukni ślubnej. Przez cały dzień wyobrażała sobie, jak Zahir ją rozbiera. Niecierpliwe palce odpinają wszystkie guziki, haftki, aż wreszcie jej suknia opada na ziemię i Annalina staje przed nim prawie naga.

Teraz przyszło jej do głowy, że mogłaby oszczędzić mu wysiłku. Sięgnęła dłońmi za głowę. Nie było to takie trudne. Wystarczyło odpiąć trzy górne guziki i udało jej się wydobyć z sukni, którą zawiesiła na oparciu krzesła. Potem wyjęła z włosów spinki podtrzymujące fryzurę, i rozplotła warkocz, który był jej elementem. Palcami rozczesała skręcone pasma, które miękko ułożyły się na ramionach.

Spojrzała w dół, na koronkowy stanik, figi, białe pończochy, które odsłaniały spory fragment ud, i pantofle na obcasie. Na ciele pojawiła się gęsia skórka, ale tylko dlatego, że stała daleko od kominka. Zrzuciła buty i wsunęła się pod kołdrę. Miała nadzieję, że Zahir niedługo przyjdzie i spodoba mu się to, co zobaczy. Nie miała co prawda wielkiego doświadczenia w seksie, ale w tej chwili była tak podniecona jak nigdy w życiu.

Nagle usłyszała znajomy sygnał. Syrena ambulansu szybko przestała wyć, ale w skrawku szyby widocznej przez szparę w storach, odbijał się niebieski kolor koguta. Annalina usiadła wyprostowana w łóżku i przetarła oczy. Co się działo? Czyżby któryś z gości zasłabł? Która to mogła być godzina? I gdzie się podziewał Zahir?

Ogień na kominku dogasał. Zerknęła na zegarek. Minęła prawie godzina, odkąd opuściła salę balową. Do tej pory Zahir powinien już tu być.

Nagle ogarnął ją lęk. Odrzuciła na bok kołdrę i owinęła się w narzutę. Podeszła do kominka i wrzuciła dwa polana do ognia. Potem usiadła w fotelu i podciągnęła kolana pod

brodę. Może Zahira coś zatrzymało? Może któryś z gości miał z nim coś ważnego do omówienia?

A może nie mógł znaleźć ich pokoju i błąkał się po zamku, otwierając wszystkie drzwi? Z drugiej strony trudno było uwierzyć, że ktoś, kto w czasie wojny dowodził oddziałem, mógłby mieć tego rodzaju problemy.

A jeśli to Zahir poczuł się źle i ambulans, który przed chwilą słyszała, właśnie wiózł go do szpitala? Tę ewentualność także musiała odrzucić. Ktoś, kto wyglądał tak jak Zahir, nie mógł, ot tak, zachorować.

Zostawał tylko jeden powód. Ten, którego obawiała się najbardziej. Musiała źle zinterpretować spojrzenie, którym ją obdarzył, zanim wyszedł z sali balowej. Chwyciła się go jak ostatniej deski ratunku, a prawda była taka, że Zahir nie zamierzał z nią spędzić nocy.

Nie chciał jej. Znał przecież prawdę i podobnie jak Henrik, uznał, że do niczego się nie nadaje. Poniosła porażkę kolejny raz, a przecież nawet nie poszli ze sobą do łóżka.

Zahir patrzył z obrzydzeniem na leżącego bez ruchu Henrika. Jego twarz wyglądała jak po walce bokserskiej. Miał złamany nos i rozciętą wargę, z której strumyczkiem ciekła krew.

Henrik nazywał go bestią i po tej akcji jego przydomek zyska światowy rozgłos, pomyślał. To aż tak bardzo go nie obchodziło. Ale co z Annaliną? Czy ona także uważała go za jakiegoś barbarzyńcę, którego zły los postawił na jej drodze i którego będzie musiała wpuścić do swego łóżka? Pierwszy

raz pomyślał o tym w ten sposób. Z całą pewnością nie zrobił nic, by zadać kłam krążącym o sobie pogłoskom. Był człowiekiem czynu. Wojskowy dryl, nerwy ze stali i kontrola – to były jego atuty. Nie zaś czułość, troska czy dobre maniery.

Ale wojna dawno się skończyła. Nie pomyślał o tym, że stare przyzwyczajenia nie przydadzą mu się w czasie pokoju.

Obrzucił spojrzeniem swoją ostatnią ofiarę. Wciąż czuł obrzydzenie, ale nie tylko do pokonanego Henrika, lecz i do samego siebie. Podniósł dłoń i zamyślony popatrzył na zakrwawione kostki, które spuchły od siły ciosu, jaki wymierzył Henrikowi.

Powinien był go zostawić w spokoju, ale tego nie zrobił. Stracił kontrolę i w pełni zasłużył na swój przydomek. Bestia.

Nie zasłużył natomiast na tę młodą i piękną kobietę, którą dziś poślubił i która zapewne czekała na niego, gotowa spełnić obowiązek wobec kraju. Nie wiedziała, że w jego przypadku to nie był obowiązek, tylko czyste pożądanie, o którym nigdy jej nie powiedział, ponieważ nie umiał się na to zdobyć. A teraz jeszcze miał na rękach krew. Nie mógł przecież dotknąć tak niewinnego ciała rękami, którymi dopiero co zmasakrował jej byłego narzeczonego.

Henrik jęknął. Bez lekarza się nie obejdzie, pomyślał Zahir i wyciągnął z kieszeni marynarki telefon. Wezwał ambulans, a kiedy po paru minutach usłyszał syrenę, włożył ręce do kieszeni i ruszył przed siebie. Chciał się znaleźć jak

najdalej stąd. Nie uciekał od odpowiedzialności, uciekał przed pokusą powrotu na zamek i wślizgnięcia się do łóżka swojej niedawno poślubionej żony.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na powitanie młodej pary w pałacu w Medirze zorganizowano nieduże przyjęcie. Gdy Zahir otworzył drzwi, wśród czekających gości Annalina wypatrzyła znajome twarze Lany i Layli. Wyglądały na bardziej przejęte od niej samej. Ból ścisnął serce Annaliny. Gdyby tylko wiedziały...

Od ślubu minęło mniej niż dwadzieścia cztery godziny. Było to jednak wystarczająco dużo czasu, by Annalina zorientowała się, jakiego rodzaju małżeństwo ją czeka. Szybko porzuciła dotychczasowe nadzieje i zaczęła przyzwyczajać się do myśli, że już zawsze będzie musiała ukrywać swoje uczucia.

Wymarzoną noc poślubną Annalina spędziła sama. Rankiem wprost zmusiła się, by zejść na śniadanie. Jednak zamiast Zahira w jadalni zastała tylko liścik od niego, w którym było napisane, że spotkają się na lotnisku. To wszystko. Żadnych wyjaśnień ani przeprosin.

Widocznie na to zasługiwała. Była teraz jego własnością. Po prostu ją kupił. Tak jak się kupuje wielbłądy albo konie. Z tym że ona, w przeciwieństwie do tych pięknych zwierząt, była zupełnie bezużyteczna.

Zahir z pewnością już to zrozumiał i dlatego nie przyszedł do sypialni, opuścił śniadanie, a przez cały lot do Nabatean nie odezwał się do niej ani słowem.

Teraz też wymienił parę zdań z gośćmi i wyszedł, a Annalina została sama, rozglądając się bezradnie i czując się jak ptak zamknięty w złotej klatce. Oto jej nowa rola i nowe życie. Na razie nie miała pojęcia, jak się do tego wszystkiego zabrać.

Zrezygnowała z kieliszka szampana podsuniętego przez kelnera i z ulgą poszła ze służącą, która miała jej pokazać suitę małżeńską, w której zamieszkają z Zahirem. Była tam ogromna sypialnia z wielkim łożem małżeńskim, które w oczach Annaliny wyglądało jak szyderstwo. Po obu stronach były mniejsze komnaty, każda z dwuosobowym łóżkiem. Jedna z nich miała być jej osobistym pokojem, o czym skwapliwie poinformowała służąca. Po co małżeństwu dodatkowe osobiste sypialnie? Cóż, odpowiedź na to pytanie już znała.

Zeszła schodami na parter i znalazła się w jednym z przestronnych salonów, którego okna wychodziły na dziedziniec. Zapadał zmrok. Fontanna i palmy na dziedzińcu wyglądały osobliwie w sztucznym, pomarańczowym świetle.

Usiadła na niskim parapecie i wyjęła z kieszeni telefon. Musiała zająć się czymś, zanim wybuchnie płaczem lub wybiegnie z pałacu z krzykiem. Otworzyła stronę lokalnej gazety w Dorradzie i przewijała nagłówki, zanim wreszcie trafiła na to, co ją interesowało. Ślub Annaliny z Zahirem był szeroko komentowany. W artykułach rozpisywano się o ceremonii i przyjęciu na zamku. Annalina przyglądała się zdjęciom. Na większości wyglądała na bardzo spiętą.

Natomiast Zahir imponował spokojem. Jednak jego twarz przypominała maskę. Nie sposób z niej było wyczytać, co myśli albo co czuje. Annalina zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdoła go poznać na tyle, by to wiedzieć.

Już miała odłożyć telefon, kiedy jej uwagę przykuł nagłówek u dołu ekranu. Książę Henrik w szpitalu! Tytułowi towarzyszyło niewyraźne zdjęcie spuchniętej twarzy, na którym z wielkim trudem rozpoznała Henrika.

Drżącą dłonią kliknęła w link.

„Książę Henrik van Ebsberg został przewieziony do szpitala w Valduz z zamku, w którym odbywało się wesele jego byłej narzeczonej, księżniczki Annaliny i księcia Zahira z Nabatean. Książę Henrik był jednym z wielu zaproszonych gości. Do dziś nie wiadomo, w jaki sposób nabawił się licznych obrażeń twarzy. Czy to możliwe, że obaj mężczyźni pobili się o piękną Annalinę? Ani książę Henrik, ani książę Zahir nie skomentowali zdarzenia”.

Annalina przyglądała się zdjęciu zmasakrowanej twarzy Henrika. Czy Zahir mógł coś podobnego zrobić? Nie chciała w to uwierzyć, ale w głębi duszy czuła, że to może być prawda. Rodzice Henrika byli oczywiście zaproszeni na wesele, ale o samym Henriku Annalina zupełnie zapomniała. Nie sądziła, by chciał przyjąć zaproszenie. Dopiero pod koniec balu zauważyła, że przybył, mocno spóźniony. Już wtedy chwiał się na nogach. Annalina postanowiła omijać go z daleka. Ale może Zahir z nim rozmawiał? Pamiętała przecież, jaką agresją reagował,

kiedy wspominała Henrika w rozmowach. Może nawet od dawna planował, że zemści się na nim.

Annalinie zrobiło się słabo, kiedy o tym pomyślała. Był tylko jeden sposób, by się przekonać, czy jej przypuszczenia są prawdziwe. Zeskoczyła z parapetu i żwawym krokiem ruszyła na poszukiwanie Zahira. Niemal biegnąc korytarzem, dotarła do jego dawnej komnaty. Czuła, że właśnie tutaj go znajdzie. Zapukała głośno do drzwi i nie czekając na zaproszenie, nacisnęła klamkę.

– Co to ma znaczyć? – zapytała wojowniczo i z telefonem w wyciągniętej dłoni ruszyła w stronę sofy, na której siedział Zahir.

– Mógłbym zapytać o to samo – odparł Zahir, wstając. – Nie podoba mi się, jak ktoś tu wchodzi nieproszony.

– Henrikowi też się zapewne nie spodobało to, jak go potraktowałeś! – wybuchnęła i rzuciła w jego stronę telefon.

Zahir ledwo go złapał, rzucił tylko okiem na ekran i oddał go jej z powrotem.

– Nie masz nic do powiedzenia? – Nie bronił się, więc to musiał być on. Napadł na Henrika jak jakiś zbir! – Ty to zrobiłeś?

– To chyba nie twoja sprawa – odezwał się w końcu.

– Nie moja sprawa? – krzyknęła histerycznie. – Jak możesz coś podobnego mówić? Stłukłeś go na kwaśne jabłko tylko dlatego, że jest moim byłym!

– Znalazłoby się o wiele więcej powodów, uwierz mi.

– Więc przyznajesz się?

Zahir wzruszył ramionami, co doprowadziło Annalinę do furii.

– To wszystko? Ani trochę się nie przejmujesz tym, co zrobiłeś?

– Wystarczy, że ty się przejmujesz za nas oboje.

Annalinę zatkało.

– Co przez to rozumiesz?

– Ktoś mógłby powiedzieć, że wykazujesz nadmierną troskę o los Henrika, który od dawna powinien ci być obojętny.

– Nie bądź śmieszny!

– A to może znaczyć, że nadal coś do niego czujesz.

– To kłamstwo!

– Żałujesz waszego rozstania, prawda? – naciskał. – Może wolałabyś być jego żoną, a nie moją?

– Nie, nie i jeszcze raz nie!

– Czyżby, Annalino? Przecież powiedziałaś mi, że to on z tobą zerwał. Ciągle go pragniesz i dlatego zachowujesz się w tak irracjonalny sposób.

Annalina obrzuciła Zahira piorunującym spojrzeniem. Chciał przerzucić całą winę na nią. Zrobiła krok naprzód i stanęła tuż przed nim, gotowa obalić jego absurdalne argumenty.

– A nie przyszło ci nigdy do głowy, że moje zachowanie jest zachowaniem osoby, która boi się, że poślubiła potwora?

Po tych słowach zapadła kompletna cisza. Przez chwilę żadne z nich nawet się nie poruszyło. Nawzajem mierzyli

się spojrzeniami. Annalina mogła przysiąc, że słyszy dudnienie swojego serca. Nie mogła się ruszyć, przygwożdżona spojrzeniem niemal czarnych oczu Zahira.

– Uważasz mnie za potwora?

– Tego nie powiedziałam.

– Nie byłabyś pierwsza – stwierdził gorzko. – Bestia z Nabatean. Czy nie tak o mnie mówią?

– Chodziło mi o to, że...

– Nie zaprzeczaj. Wiem dobrze, jak wy, Europejczycy, wyobrażacie sobie mnie i mój kraj.

– Nie ja, Zahirze. Ja nigdy bym cię tak nie nazwała. Ale nie chodzi o to, jak inni cię nazywają. Ani o to, co czuję, a raczej czego nie czuję do Henrika. Chodzi o to, że wdajesz się w bójki.

– Tak myślisz?

– A co innego mam sobie pomyśleć?

Zahir patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

– Chcę, żebyś już wyszła.

Odwrócił się. Zaskoczona, wpatrywała się w jego szerokie barki, zastanawiając się nad tak gwałtownym zwrotem w ich rozmowie.

– A jeśli odmówię?

Zahir odwrócił się gwałtownie i natarł na nią. Cofnęłaby się, ale za sobą miała tylko drzwi.

– Kto wie, jaki byłby koniec tej historii, Annalino. Przecież jestem nieobliczalny. Gotowa jesteś podjąć ryzyko? A co jeśli rzeczywiście obudzisz we mnie potwora?

Wiedziała, że mówi tak, by napędzić jej strachu. I nawet mu się udało. W gardle miała sucho, a drżące palce bezwiednie zaciskały się na materiale spódnicy. Jednak im dłużej patrzyła w jego ciemne jak zachmurzone niebo oczy, tym mniejszy strach odczuwała. Jego miejsce powoli zajmowało inne uczucie, rozgrzewające jej wnętrze coraz mocniej. Pragnęła go. Na przekór wszelkim obawom i zdrowemu rozsądkowi.

Zahir musiał poczuć to samo, bo jego źrenice nagle się rozszerzyły. Między nimi wciąż pulsowała wzajemna złość, ale podszyta żądzą, która z sekundy na sekundę zdawała się coraz większa.

Z trudem przełknęła ślinę. Jak to możliwe, że pożądała Zahira tak mocno? Jak mogła oddać swoje serce komuś tak gwałtownemu i zdolnemu do przemocy? Komuś, kto bez słowa zostawił ją w noc poślubną? Ale czy był potworem? Annalina mogła bez wahania wymienić listę jego wad. Był arogancki, momentami przerażający, trudny do zniesienia. Ale był także lojalny, opiekuńczy, przywiązany do rodziny. Nie mógł, po prostu nie mógł być potworem.

– I jak? – zapytał, ale głos go zdradził. Wyciągnął rękę i wsunął palce we włosy, przyciągając jej głowę ku sobie. – Wciąż czekam na twoją odpowiedź.

Jego oddech parzył jej twarz. Zwilżyła językiem usta.

– Nie boję się ciebie, Zahirze.

– Więc dlaczego cała drżysz?

– Nie mam pojęcia.

– Może pociąga cię to, że mógłbym być bestią?

Przysunął się jeszcze bliżej. Stalowe mięśnie dotknęły jej piersi. Gdyby energia seksualna była paliwem, Annalina płonęłaby jak pochodnia.

– A jeśli tak, to co?

– To może powinienem się tym zająć.

Szybko znalazł jej usta i pocałował je z pasją. Władczy język wdarł się między jej wargi. Nie mogła zrobić nic, poza poddaniem się sile pocałunku. Zmysłowy dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy Zahir przyciągnął jej biodra do siebie, aby poczuła, jak bardzo jest podniecony.

Jej ręce zabłądziły pod koszulę luźno wpuszczoną w spodnie. Palce wślizgnęły się za pasek. Jęknęła, zrozumiawszy, że Zahir nie ma pod spodem bielizny. Objęła dłońmi jego pośladki. Były twarde jak skała.

Wspięła się na palce i przywarła do niego całym ciałem. Zahir uniósł ją do góry. Objęła go udami w pasie. But zsunął się z jej lewej nogi i uderzył głucho o podłogę. Nawet nie zwróciła na to uwagi. Zamknęła oczy, czując między nogami pulsującą erekcję. Otworzyła je, gdy postawił ją przy swoim łóżku. Drżała z podniecenia, gdy niecierpliwymi dłońmi rozpinał jej sukienkę, zdjął pończochy i razem z drugim butem rzucił na bok.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – zapytał, gdy stała przed nim w samych figach i staniku.

Annalina nie miała zamiaru dyskutować na ten temat, szczególnie że ostatnio skończyło się to kłótnią. Zresztą słowo „chcieć” niezbyt dobrze opisywało stan, w jakim

znajdowała się teraz. Nie tylko chciała seksu. Pragnęła Zahira każdym nerwem i każdą komórką swego ciała.

Rozpiął stanik i zsunął jej figi, które opadły do kostek. Jego palce przesuwały się po sztywnych sutkach, wywołując rozkoszne dreszcze przeszywające jej ciało. Błyskawicznie się rozebrał.

– Powiedz, że tego chcesz – wyszeptał jej do ucha.

– Chcę się z tobą kochać – powiedziała zgodnie z prawdą. Zahir chwycił ją pod kolana, uniósł w górę i ułożył na swoim łóżku. Sam położył się między jej nogami i oparł na łokciach. Ciemne błyszczące oczy wpatrywały się w nią z zachwytem.

– Będziesz musiała mnie kontrolować, Annalino. Nie chcę zrobić ci krzywdy.

Kontrolować? Ledwo panowała nad sobą. Pragnęła tylko poczuć go w sobie. Marzyła o szalonym seksie od dawna i kontrola była ostatnią rzeczą, o której w tej chwili myślała.

– Ufam ci, Zahirze.

Musiało go to zdziwić, bo zawahał się, jakby chciał coś powiedzieć. Zmienił jednak zdanie i wsunął dłoń między jej uda. Głośno jęknęła, czując palce torujące sobie pieszczotami drogę do rozgrzanego wnętrza.

– Nie masz pojęcia, jak na mnie działasz – wydyszał i zamknął jej usta pocałunkiem. Rozsunęła nogi szerzej, czując napierający członek.

– Kochaj się ze mną, Zahirze – wyszeptała.

Od środka wypełniło ją ciepło. Potem poczuła ruchy. Ostrożne i powolne na początku, po chwili śmielsze,

bardziej rytmiczne. Jej ciało kołysało się łagodnie. Odchyliła głowę do tyłu, wyginając się lekko. Usta Zahira pieściły jej szyję. Uniosła nogi i oplotła nimi jego biodra.

Zahir zwolnił, czując, że wchodzi głębiej. Była tak wilgotna, tak śliska i tak chętna, że nie mógł przestać.

– Mocniej, Zahirze. Chcę poczuć cię całego.

Gardłowy dźwięk rozbrzmiał tuż przy jej szyi. Przyciągnęła do siebie jego głowę i żarliwie całowała usta. Ich ciała złączone w rytmicznym galopie pokryły się drobnymi kropelkami potu.

Zahir powoli wysunął się z niej i naparł jak najmocniej. Jęknęła głośno, obejmując go ramionami z całych sił. Poruszał się w niej coraz szybciej. Wreszcie wyhamował i czując zaciskające się wokół członka mięśnie, czekał, aż dojdzie razem z nim.

– Zahirze! – krzyknęła głośno i wbiła paznokcie w jego ramiona.

Słodki dreszcz przeszył jej ciało i znieruchomiała, czując eksplodujący w niej ładunek ciepła. Fala orgazmu uderzyła w nią znienacka, porywając ze sobą i powodując niemal utratę świadomości. Zahir przekręcił się na bok i padł obok niej równie wyczerpany, co szczęśliwy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Annalina drgnęła, budząc się ze snu. Wokół było zupełnie ciemno i przez chwilę nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Potem sobie przypomniała. Komnata Zahira, jego łóżko i seks do utraty tchu. Pozwoliła wspomnieniom wrócić i na parę chwil zanurzyła się w nich. Doznania były wciąż żywe i intensywne. Dla niej to nie był tylko seks czy nawet utrata dziewictwa albo udowodnienie sobie, że wszystko z nią w porządku. Między nią a Zahirem wydarzyło się coś więcej. Ich związek stał się czymś namacalnym i rzeczywistym. Nie musiała już zamykać się przed nim, chronić tego, co najcenniejsze.

I ponad wszelką wątpliwość wiedziała, że jest w Zahirze zakochana. Głęboko i niebezpiecznie zakochana.

Zacisnęła powieki, uświadamiając sobie prawdę i przyjmując ją. Bo cóż innego mogła zrobić? Przeciągnęła się, wspominając, jak trzymał ją w ramionach, zanim zasnął. Jak wsłuchiwała się w jego oddech, spokojna i zaspokojona. Uczucie euforii długo nie pozwalało jej zasnąć, ale w końcu i ona usnęła. Wyciągnęła rękę, ale wyczuła tylko skłębioną pościel. Zahira nie było, choć miejsce, w którym leżał, było jeszcze ciepłe.

Zaczęła nasłuchiwać. Po chwili dosłyszała dźwięk, który ją obudził. Cała seria głuchych uderzeń dochodzących gdzieś z oddali. Usiadła na łóżku i naciągnęła na plecy

kołdrę. Co to było? Brzmiało jak uderzenia ciężkiego młota w twardy materiał. Raz za razem. Oprócz tego dźwięku pojawiły się teraz inne. Coś w rodzaju stłumionych krzyków. Jakby cała służba pałacowa została postawiona na nogi. A potem jeszcze jeden dźwięk, który naprawdę ją przeraził. Przeciągłe wycie, które rozniosło się echem po całym pałacu. I nie pochodziło od zwierzęcia. Tego Annalina była pewna.

Szczękając zębami ze strachu, zerwała się z łóżka. Oczy zaadaptowały się do ciemności i udało jej się podnieść porozrzucane po podłodze ubrania. Znalazła swoje figi i szybko je naciągnęła. Z koszulą Zahira w rękach stanęła przy drzwiach, gdy ciszę znowu przerwało upiorne wycie. Tym razem jeszcze głośniejsze.

W pośpiechu przełożyła koszulę przez głowę. Musiała się stąd wydostać.

Wyjrzała na korytarz. Dziwne odgłosy dochodziły z góry. Towarzyszyły im inne hałasy. Jakby dźwięk upadających na podłogę mebli. Wiedziała, że powinna jak najszybciej odnaleźć swoją suitę, która była na piętrze, ale strach kazał jej przystanąć. Co tam się wyprawiało? Czyżby przyszło jej mieszkać w domu wariatów?

Kątem oka dostrzegła schody na końcu korytarza po lewej stronie. Były wąskie i ciemne, ale w tej chwili wydawały się lepszym wyborem niż powrót do głównego holu. Na palcach wspinała się po stromych schodach, na których końcu znajdowały się drewniane drzwi zamknięte sztabą. Uniosła ją i drzwi, skrzypiąc, otworzyły się. Była w innym korytarzu,

nieco szerszym niż poprzedni i oświetlonym kinkietami. Stąpając bosymi stopami po drewnianej podłodze, cichymi krokami przemierzała korytarz, który wydawał się nieznośnie długi. Równocześnie próbowała się domyślić, w której części pałacu się znalazła i jak dojść do któregoś ze znanych jej pomieszczeń. Na końcu korytarza znalazła kolejne, większe drzwi i zawahała się, nasłuchując. Po drugiej stronie panowała cisza.

Wycie i inne niepokojące hałasy ustały. W zamku zauważyła klucz, ale drzwi otworzyły się, gdy przekręciła gałkę. Weszła do pokoju w tym samym momencie, gdy zduszony krzyk przebił się przez ciszę. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że to ona krzyczała.

Stała w swojej sypialni. Kompletnie zdemolowanej. Drobniejsze meble w większości porozbijane były na kawałki. Ogromne lustro leżało roztrzaskane na podłodze. Z łóżka zdarta była pościel, a z porozrywanego materaca sterczały sprężyny. Po niektórych obrazach na ścianach pozostały puste miejsca, inne wisiały krzywo. Szafa ziała otworem, a na podłodze walały się ubrania Annaliny. Suknie, bluzki, nawet bielizna – wszystko w strzępach, pocięte przez jakiegoś szaleńca. W samym środku tej przerażającej scenerii zobaczyła obu braci. Raszid skulony klęczał na podłodze. Głowę trzymał obiema rękami i kołysał się w przód i w tył. Nad nim stał Zahir. W luźnych spodniach, tych samych, które przedtem z niego zdjęła. Jego tors był cały we krwi, a długie bruzdy wyglądały, jakby podrapało go dzikie zwierzę.

– Zostaw nas samych, Annalino!

Ale ona nawet nie mogła się ruszyć. Przyszło jej do głowy, że może to wszystko jest koszmarnym snem.

– Wyjdź stąd, słyszysz?

Nie, to nie był sen. Zahir szedł w jej kierunku, a po wyrazie twarzy domyśliła się, że lepiej nie stawiać oporu. Powoli zaczęła się wycofywać, aż poczuła za plecami ścianę.

– Co tu się stało? – zapytała, wychylając się zza szerokich pleców Zahira i próbując dojrzeć Raszida, który nadal siedział skulony na podłodze.

– Już się tym zająłem, Annalino.

Stał teraz naprzeciw niej. Tak blisko, że widziała zgrubiałą żyłę pulsującą na szyi. Pachniał potem i niedawno stoczoną walką.

– Musisz stąd wyjść – powtórzył i złapał ją za ramię. Dała się wyprowadzić bez protestu. – Wrócisz do mojej komnaty i zaczekasz tam na mnie. – Kiedy posłusznie kiwnęła głową, odetchnął z ulgą. – I zamknij za sobą drzwi.

Jeszcze raz kiwnęła głową i poczuła, jak mocno drżą jej kolana. Wychodząc, obejrzała się za siebie. Jakie demony trzymały w swoim posiadaniu Raszida? Bo że on dokonał dzieła zniszczenia, nie miała wątpliwości.

Nagle Raszid podniósł głowę. Ich oczy się spotkały. Obrzucił ją tym samym dziwacznym spojrzeniem, tyle że teraz wyglądał po prostu na obłąkanego. Bez słowa patrzyła, jak skrada się w jej stronę. Z przygarbionymi plecami i zaciśniętymi pięściami po bokach, wyglądał jak zwierzę czające się do ataku. Zahir odwrócony do niej

przodem nie mógł go widzieć. Natomiast Annalina, niezdolna do żadnego czynu, krzyknęła dopiero wtedy, gdy Raszid znalazł się tuż za plecami Zahira. O sekundę za późno. Gdy Zahir odwrócił głowę, Raszid wślizgnął się między nich i jednym ciosem powalił Annalinę na ziemię. Upiornie wilgotne palce zacisnęły się na jej szyi. Zahir ryknął i rzucił się na brata. Ciężar obu ciał przygniótł ją do ziemi. Chwilę potem osunęła się w ciszę i ciemność.

Zahir patrzył na twarz śpiącej Annaliny, bladą pomimo ciepłego blasku lampy stojącej obok łóżka. Jej jasne włosy były rozrzucone na poduszce jak złoty welon. Piękna i bestia. Może Henrik miał rację, że tak ich nazwał. Bo nawet jeśli Zahir nie był bestią, to zdecydowanie tak się czuł.

Kiedy Raszid zaatakował Annalinę, Zahir poczuł do siebie obrzydzenie. Po raz kolejny zawiódł kogoś, kto był drogi jego sercu. Atak Raszida zmusił go do weryfikacji własnych uczuć, co wcale nie czyniło jego życia łatwiejszym. Tak, Annalina była dla niego ważna. Dlatego czuł się w obowiązku jej bronić.

Pamiętał, z jakim trudem przyszło mu odciągnięcie Raszida od omdlałej już Annaliny. Palce kurczowo obłapiające jej szyję przypominały zimne żelazne pręty. Nadludzkim wysiłkiem odrzucił brata na bok, chwycił Annalinę w ramiona i, zasłaniając ją swoim ciałem, w trzech susach pokonał odległość dzielącą go od drzwi, a następnie zamknął brata w środku.

Na korytarzu natknął się na lekarza, którego wezwał wcześniej, zanim przyszło mu do głowy, że spróbuje dogadać się z bratem sam. Ale teraz Raszid musiał zaczekać. Nikt nie liczył się w jego życiu bardziej od Annaliny. Kazał doktorowi iść za sobą i pospieszył do najbliższej sypialni, gdzie ułożył ją na łóżku. Usiadł obok i wziął ją za rękę. Resztę zostawił lekarzowi.

Annalina ocknęła się już w czasie badania. Ślady na szyi okazały się powierzchowne. Raszid nie zdołał zrobić jej poważnej krzywdy, choć cała sytuacja wyglądała naprawdę groźnie. Potrzebowała jedynie wypoczynku.

Zahir niechętnie zostawił ją pod opieką służących i wrócił do siebie. Wiedział, że lekarz zajmie się jego bratem, który w sytuacjach skrajnego wzburzenia dostawał już wcześniej zastrzyki uspokajające. Pewnie spał teraz nieświadomy niczego.

O takim stanie zupełnego zapomnienia Zahir mógł tylko pomarzyć. Wiedząc, że nie zaśnie, poszedł pod prysznic. Odczuwał niemal masochistyczną przyjemność, gdy gorąca woda wdzierała się w świeże skaleczenia i zadrapania, które zdołał zadać mu brat.

Myśl o tym, że Annalina mogła dziś być żoną Raszida, bolała go szczególnie. To małżeństwo było jego pomysłem. Sądził, że życie rodzinne pozytywnie wpłynie na brata, a potem wymógł na nim, by na ten plan przystał.

Wmówił sobie, że brat zdrowieje, a jego problemy rozwiążą się z czasem same. No może z niewielką pomocą przepisanych lekarstw. Chciał w to uwierzyć, mimo że od

dawna tkwił w strasznym błędzie, czego najlepszym dowodem był dzisiejszy wieczór.

Gdyby nie to, że Annalina wywołała skandal w Paryżu i trzeba było odwołać zaręczyny z Raszidem, dziś byłaby żoną chorego psychiczne człowieka, który najwyraźniej dążył do tego, by zrobić jej krzywdę.

To była kolejna rzecz, której Zahir nie umiał sobie wybaczyć. Jedna z bardzo wielu zresztą. Przemierzając pokoje, zdał sobie sprawę, że ich ciasnota mu przeszkadza. Cisza, którą przedtem tak sobie cenił, dudniła mu w uszach, przerywana jedynie rytmem jego kroków.

Podniósł z podłogi suknię Annaliny i ułożył ją na łóżku, ale wspomnienie seksu tylko dołożyło mu cierpienia. Była pierwszą kobietą, w której ramionach zasnął. Dotychczas nigdy tego nie robił, a pospieszny seks, któremu do tej pory czasami się oddawał, przypominał inne czynności fizjologiczne. Był szybki i służył wyłącznie zaspokojeniu podstawowych potrzeb. Nigdy nie czuł niczego do kobiet, z którymi zdarzyło mu się uprawiać seks. Nigdy żadnej nie zaprosił, by została z nim dłużej.

Przy Annalinie czuł się zupełnie inaczej. Każda chwila z nią była tak intensywnym doznaniem, że zapominał o całym świecie. Najlepszym dowodem było to, że po wszystkim zasnął przy niej i spał aż do czasu, gdy zbudziły go zagadkowe hałasy.

Od razu wiedział, że chodzi o brata. W pośpiechu wymknął się z łóżka, zapominając, że Annalina może pójść za nim i że narazi ją przez to na niebezpieczeństwo.

W najbardziej koszmarnych snach nie przypuszczał, że Raszid odważy się ją zaatakować.

Annalina otworzyła oczy i zamrugała powiekami, widząc siedzącego tuż obok Zahira.

– Która godzina? – spytała i podsunęła się wyżej na poduszkach.

Właściwie powinna zapytać, jaki dziś dzień. Wesele, podróż do Nabatean i zmiana strefy czasowej. Wreszcie noc spędzona z Zahirem i obłąkane spojrzenie Raszida, które ścigało ją we śnie – wszystko to sprawiło, że Annalina straciła poczucie czasu.

Objęła dłonią pobolewającą szyję i pamięć jej wróciła. Z trudem przełknęła ślinę.

– Około czwartej nad ranem – odpowiedział, nie spuszczając z niej oka.

– Co tutaj robisz? – spytała i usiadła w łóżku. – Chodzi o Raszida? Coś mu się stało?

– Dostał środek uspokajający, tej nocy nie będzie nas już niepokoił.

– To chyba dobrze?

– Powinnaś spać. Doktor powiedział, że musisz wypocząć.

Zahir podniósł się i Annalina myślała, że wyjdzie, ale on stanął w nogach łóżka i patrzył na nią, z postury przypominając mrocznego anioła. Minęła dobra minuta, zanim znowu się odezwał.

– Boli cię gardło? – zapytał głosem tak zduszonym, jakby czyjeś niewidzialne ręce zacisnęły się mu na szyi.

– Nie, no może trochę. A co z tobą? Te rany na piersi wyglądały groźnie.

– To tylko zadraśnięcia. Nie ma o czym mówić – przerwał jej.

– Przepraszam, że narobiłam kłopotu. Gdybym nie zemdlała jak mimoza...

– To ja powinienem przeprosić ciebie. – Zacisnął dłonie na oparciu łóżka.

– Co się stało, Zahirze? Dlaczego Raszid tak się zachował?

– Musiał nie wziąć leków, kiedy byliśmy w Dorradzie.

– Ale skąd taka furia? Pociął moje rzeczy. Potem rzucił się na mnie...

– Myślę, że nie wiedział, co robi. Mnie też zaatakował.

– Może dlatego, że próbowałeś mnie bronić.

– Być może rzeczywiście uważa cię za zagrożenie albo myli cię z osobą, która zabiła naszych rodziców. Trudno powiedzieć, co sobie wyobraża.

– Biedny Raszid. Może spróbuję z nim porozmawiać, kiedy będzie spokojniejszy?

– Wykluczone.

– Czy oprócz leków można coś dla niego zrobić? W Europie są lekarze. Można by mu załatwić terapię. Mogłabym popytać. – Spojrzała z nadzieją, że może mogłaby się przydać.

– To nie będzie konieczne. Raszid to mój problem i ja sobie z nim poradzę.

– Nie tylko twój – zaoponowała. – Mnie też zaatakował.

– To już się więcej nie zdarzy.

– Jak możesz być tego pewien, skoro będziemy mieszkać pod jednym dachem?

– Już niedługo.

– Co to znaczy? Zamierzasz go gdzieś przenieść?

– Nie, Annalino.

Powoli zaczynała rozumieć.

– Nie chcesz chyba... żebym to ja stąd wyjechała?

Zahir ani drgnął.

– Doszedłem do wniosku, że sprowadzenie cię tutaj to był błąd.

– Błąd? – powtórzyła. – Jak to błąd?

– Zdecydowałem, że wrócisz do Dorrady.

– Ale jak mam wrócić do Dorrady, kiedy ty jesteś tutaj? – mówiła szybko, niemal połykając słowa. – Jestem twoją żoną, powinnam mieszkać tam, gdzie ty.

– To też było błędem. Małżeństwo zostanie anulowane – odparł i cofnął się w cień. W sypialni zapanowała lodowata cisza.

– Nie! – usłyszała własny krzyk.

– Podjąłem już decyzję, Annalino.

To nie mogła być prawda! Annalina zacisnęła powieki, chcąc się obudzić z tego koszmaru. Ale koszmar trwał. Zsunęła z siebie kołdrę i na czworakach przedostała się na drugi koniec łóżka, gdzie stał Zahir. Bo przecież to niemożliwe, żeby ich małżeństwo miało się tak zakończyć. Czyżby zawiodła oczekiwania kolejnego mężczyzny? Nie byłoby to może tak okropne doświadczenie, gdyby nie to, że

była w nim zakochana. Tymczasem on wbił w jej serce sztylet.

– A co z nami? Czy ostatni wieczór nic dla ciebie nie znaczył? – Pytanie rozdarło ciszę i zawisło między nimi.

Opuścił powieki i mocno zacisnął szczęki.

– Z prawnego punktu widzenia utrudni anulowanie ślubu. Ale myślę, że da się to załatwić za odpowiednią cenę.

Więc się nie przesłyszała? Zahir naprawdę chciał anulować ślub. Do tego był gotów zapłacić każdą cenę, by się jej pozbyć.

– Nie rozumiem – spróbowała znowu. Wyciągnęła dłoń, by położyć ją na jego piersi. Może jego serce biło inaczej niż jej, ale zeszłej nocy była pewna, że Zahir jej pragnie. Jak mogła się tak strasznie pomylić? Zahir stał nieporuszony niczym głaz. – Dlaczego mi to robisz? – dokończyła łamiącym się głosem.

– Mówiłem już. Nasze małżeństwo było pomyłką. Biorę za to pełną odpowiedzialność i chcę doprowadzić sytuację do porządku.

– A co ze mną? Nie mam zupełnie nic do powiedzenia?

– Przykro mi, Annalino, ale nie.

Odwróciła się i rzuciła na poduszki. Nie miała siły łkać. Łzy szerokim strumieniem płynęły z jej oczu. Kolejny raz została odrzucona. Nie przez ojca, który miał serce z lodu. Nie przez samolubnego Henrika. Przez Zahira. Jej jedyną miłość.

Serce bolało ją tak, że omal nie pękło z rozpaczy. Minuty mijały. Annalina musiała coś wymyślić. Może powinna go

błagać o zmianę zdania? Przeszło jej to przez myśl, ale po dłuższym zastanowieniu doszła do wniosku, że nie ma sensu. Zahir nie był człowiekiem, którego wzruszyłoby czyjeś błaganie. To pozostawiało jej właściwie tylko jedną opcję. Musiała wyjechać i to natychmiast.

Wstała z łóżka i ocierając zapłakane oczy, dotarła do drzwi. Już kładła dłoń na klamce, gdy przypomniała sobie, że nawet nie miała się w co ubrać. Teraz miała na sobie koszulę nocną, którą wyszukała dla niej Lana. Raszid zniszczył jej garderobę.

Nie mogła uciec tak ubrana.

Przyłożyła obie dłonie do skroni, zastanawiając się, co robić. Rzeczy, w których przyleciała z Dorrady, zostały w komnacie Zahira. Nie chciała tam wracać, ale nie było innego wyjścia.

Szarpnęła za klamkę i wybiegła na korytarz. Za sobą usłyszała kroki Zahira.

– Co ty wyczyniasz?

Przyspieszyła, dziękując Bogu, że tym razem zmysł orientacji jej nie zawiódł. Znała ten korytarz. Wiedziała, w której części pałacu się znajduje.

– Idę po swoje rzeczy, a potem wyjeżdżam! – krzyknęła za siebie.

– Nie teraz. – Zahir był tuż za nią.

– Owszem, teraz.

Dobiegła do drzwi jego komnaty i otworzyła je. Weszła do środka i włączyła światło. Nie mogła patrzeć na łóżko, na którym jeszcze nie tak dawno leżeli spleceni w miłosnym

uścisku. Na krześle obok wisiała jej sukienka. Szybko podeszła do niej, usiłując jeszcze w biegu zdjąć z siebie koszulę nocną. Nie pomyślała nawet o tym, że za chwilę stanie przed nim zupełnie naga. Ale jakie to miało teraz znaczenie?

Przebrała się w sukienkę i zaciągnęła suwak tak wysoko, jak mogła. Potem rozejrzała się w poszukiwaniu butów. Znalazła tylko jeden, przycisnęła go do piersi i postanowiła wyjść stąd jak najszybciej. Dopóki jeszcze miała siłę.

Drogę blokował jej Zahir stojący w drzwiach.

– Naprawdę nie musisz tego robić, Annalino.

Poczuła dłoń obejmującą jej ramię.

– Wręcz przeciwnie, muszę. – Szarpnęła ramieniem, ale uścisk nie zelżał. – Chyba nie myślisz, że zostanę tu choćby minutę dłużej?

– Zostaniesz do jutra rana – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu i popatrzył na nią z góry. – Zachowujesz się jak wariatka.

Prawdę mówiąc, po tym, co ją dziś spotkało, miała prawo zachowywać się wariatka, a nawet rzucić się w otchłań szaleństwa jak Raszid.

Zaparła się z całych sił i wyrwała z uścisku, po czym zanurkowała pod jego ramieniem i złapała drugi but, który leżał tuż przy drzwiach.

– Miałam nadzieję, że będziemy normalnym małżeństwem – powiedziała, w pośpiechu zakładając buty. – Chciałam być dobrą żoną. A ostatni wieczór... – Przełknęła łzy. – Był dla mnie wyjątkowy.

Opuściła głowę. Ręce jej drżały ze złości i upokorzenia. Nagle zrozumiała, że nie ma nic do stracenia. Dlaczego więc miała dusić w sobie to, co najbardziej ją dręczyło?

– A wiesz, co jest w tym wszystkim najśmieszniejsze? – Podniosła głowę. Oczy miała zasnute łzami i ledwo widziała Zahira. – To, że się w tobie zakochałam. Teraz możesz mnie uznać za kompletną wariatkę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jej słowa wwierciły się w jego trzewia jak nóż. Była w nim zakochana? Jak to się stało? Patrzył na nią, ogłuszony informacją, która powoli docierała do jego świadomości. Nie mógł oderwać oczu od różowych policzków, zapłakanych oczu i potarganych blond włosów, które opadły na unoszony ciężkimi westchnieniami dekolt. Chciał do niej podbiec, wziąć ją w ramiona i sprawić, by szeptała zaklęcia miłosne, które słyszał wczorajszego wieczora.

Ale zamiast tego poczuł, jak jego serce zmienia się w kamień. Jeśli rzeczywiście go pokochała, tym bardziej powinien ją zwolnić z przysięgi małżeńskiej. Była dla niego zbyt dobra, zbyt idealna. A on, ze swoimi barbarzyńskimi obyczajami, mógł ją tylko zniszczyć i unieszczęśliwić.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? – W jej głosie brzmiało rozczarowanie.

Zahir zmagał się ze swoim sumieniem, sercem i każdym fragmentem swojego ciała.

– To nie wpłynie na moją decyzję.

Śliczna twarz Annaliny jakby zapadła się w sobie. Jej usta drżały, w oczach lśniły łzy. Zahir z pełną świadomością przyglądał się temu procesowi, bo taki po prostu był. Musiał dotkliwie odczuć karę, by stać się silniejszym.

– Więc to koniec? – spytała, pogodzona z losem. Wpatrywała się w niego pilnie, czekając na to, że może

zmieni zdanie.

Zawstydzony odwrócił wzrok. Kara była trudniejsza do wytrzymania, niż sądził. Spojrzał na nią dopiero wtedy, gdy usłyszał szelest. Annalina zawiesiła torebkę na ramieniu i podeszła do drzwi.

Zacisnął mocno powieki. Paznokcie wbiły się w mocno zaciśnięte dłonie. Wytrzyma te parę chwil agonii, zanim ruszy za nią.

Była przy głównym wejściu, kiedy ją dogonił. Słysząc za sobą kroki, Annalina złapała za klamkę, ale drzwi były zamknięte. Szarpała się z nią przez dłuższą chwilę, wreszcie odpuściła.

– Nie możesz po prostu sobie stąd wyjść – powiedział.

– Nie? Spróbuj mnie zatrzymać – odparła buńczucznie.

– Dokąd właściwie chcesz iść i jak zamierzasz się tam dostać?

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to! – Annalina uderzyła pięściami w drzwi. – I nie udawaj zatroskanego. Przecież chcesz się mnie pozbyć, prawda? Znajdę kogoś, kto zawiezie mnie na lotnisko i nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

– Dobrze. – Zahir sięgnął po telefon i wybrał numer. Czekając na połączenie, wyjął z sejfu kluczyki do swojego SUV-a i wbił kod otwierający drzwi. Z garderoby obok wyjął płaszcz i bez słowa podał go Annalinie.

Miała rację. Chciał przecież, żeby stąd wyjechała i zniknęła z jego życia.

– Sam zawiozę cię na lotnisko – powiedział i polecił, by przygotować samolot do odlotu.

Annalina w milczeniu założyła płaszcz i wyszli prosto w zimną noc. Więc to wszystko działo się naprawdę? Została odprawiona z kwitkiem. Jak zakup, który się nie spodobał.

Siedząc w samochodzie, zapadła w stan otępienia, który schłodził jej emocje. Nie mogła patrzeć na Zahira. Podobnie on nie spuszczał oczu z drogi, manewrując powoli jadącym samochodem, który mijał kolejne bramy elektryczne.

Podróż upłynęła im w zupełnym milczeniu. Annalina, przygnieciona natłokiem zdarzeń, walczyła z poczuciem żalu. Wpatrywała się w świat za szybą, który nadal istniał, nieświadom jej złamanego serca. Zaczynało świtać. Na horyzoncie widoczny był ciemnopomarańczowy skrawek nieba.

Samochód zmierzał w kierunku wschodzącego słońca, które swoim blaskiem zaróżowiło nieliczne chmury na niebie.

Światła wyłapały pierwszy drogowskaz, kierujący w stronę lotniska. Niedługo będą na miejscu. Wkrótce opuści ten kraj i prawdopodobnie nigdy tu nie wróci. Z jakiegoś powodu był to dla niej kolejny cios. Jakby ktoś uderzył ją pięścią w splot słoneczny, i to w sytuacji, gdy już leżała pokonana na ziemi.

Przygryzła wargę, splotła mocno palce u rąk i walczyła ze łzami, wpatrując się uporczywie we wstające zza horyzontu słońce. Wschód słońca na pustyni. Niewątpliwie jeden

z najbardziej spektakularnych widoków, jakie oglądała w życiu.

Nagle Annalina zapragnęła go doświadczyć, ale nie zza okien samochodu. Chciała poczuć chłód powietrza na swojej skórze, oddychać nim, rozejrzeć się wokół, dotknąć miękkiego piasku. Musiała sobie udowodnić, że oprócz jej nieszczęścia istnieje namacalne piękno. Jeśli miała opuścić Nabatean na zawsze, chciała zachować ostatnie, piękne wspomnienie, które nie miałoby nic wspólnego z jej złamanym sercem.

Odwróciła się w stronę Zahira.

– Zatrzymaj samochód.

– Co takiego? – Rzucił jej spłoszone spojrzenie i zacisnął dłonie na kierownicy.

– Chcę, żebyś się zatrzymał.

– Ale dlaczego? Źle się czujesz?

– Nie. Chcę chwilę popatrzeć. Nigdy nie widziałam wschodu słońca na pustyni.

Zahir zaskoczony zerknął na nią jeszcze raz.

– Dobrze, ale nie tutaj. Znam lepsze miejsce.

Annalina oparła się o fotel. Miała pewność, że Zahir zna okolicę jak własną kieszeń. Kilka minut później samochód zjechał z głównej drogi i, trzęsąc się na wertepach, przejechał jeszcze z pół kilometra, powoli wspinając się na skaliste wzniesienie.

Annalina kurczowo trzymała się fotela, dziękując w duchu za te wrażenia, które pozwoliły jej choć na chwilę zapomnieć o własnej niedoli.

Wreszcie samochód zahamował. Zahir wyskoczył zza kierownicy i przeszedł na jej stronę.

Annalina wysiadła z samochodu. Wokół była tylko szarość skał.

– Ostatni kawałek musimy przejść. – Podał jej dłoń, ale zignorowała ją i zeskoczyła z siedzenia. – Na górę – rzucił jeszcze i ruszył przodem.

Annalina próbowała dotrzymać mu kroku, ale niewprawiona w takich marszach, szybko się zmęczyła. Bolały ją uda, nogi zapadały się w miękkim, piaszczystym podłożu. Tuż przed nią Zahir zatrzymał się i podał jej rękę, którą tym razem przyjęła. Pociągnął ją mocno i stanęła na szczycie, porażona widokiem, który się przed nią roztaczał. Niebo płonęło wszystkimi odcieniami pomarańczy, czerwieni i żółci. Ciemniejsza linia horyzontu wyraźnie odgraniczała ziemię. U jej stóp ciągnęły się wydmy przypominające fale morskie. Zaróżowione od słońca i ozdobione regularnymi wzorami malowanymi przez wiatr.

Annalina upadła na kolana, niezdolna wydobyć z siebie głosu. Patrzyła tylko, chłonąc każdy detal, aby mogła potem odtworzyć w pamięci ten obraz. Nawet nie zauważyła, kiedy łzy popłynęły z jej oczu.

Zahir patrzył ukradkiem na opromieniony słońcem bursztynowy profil. Na widok łez musiał się odwrócić. Co mu przyszło do głowy, żeby ją tu przywieźć? Niepotrzebnie tylko przedłużał swoje cierpienie.

– To dla twojego dobra, Annalino. – Słowa zabrzmiały obco w ciszy poranka i Zahir zrozumiał, że sprofanował

chwilę. – Po tym, co zrobił Raszid, było dla mnie jasne, że nie możesz tu dłużej zostać.

Annalina skuliła się, owinięta ciasno płaszczem, ale nie odpowiedziała.

– Poza tym pustynia to nie jest miejsce dla kogoś takiego jak ty.

– Naprawdę? – spytała, nie patrząc na niego.

– Naprawdę.

– Nie będę miała szansy udowodnić ci, że jest inaczej. Odrzucając mnie, po prostu potwierdzasz swoje uprzedzenia.

– Nic podobnego! – zarzekł się.

Dlaczego zawsze musiała mu się sprzeciwiać? Ale przecież sam ją sprowokował. Dlaczego to robił? Niezależnie od powodu już tego żałował.

– Ależ tak. Nie ma żadnego powodu, dla którego powinnam wyjechać z Nabatean. Raszidowi można pomóc. A my moglibyśmy budować swoją przyszłość, tak jak to mieliśmy w planie. – Odwróciła się, rzucając mu spojrzenie pełne pogardy, ale pod nim czaił się ból. Potworny ból. – Więc mówiąc, że powinnam wyjechać, mówisz tylko, że mnie tutaj nie chcesz.

Zahir zmusił się do spojrzenia na nią. Chciał, żeby została, ale nie mógł jej tego pokazać. Nie mógł narażać jej na niebezpieczeństwo. Już raz to zrobił.

– Może masz rację – zgodził się, czując, jak jego serce zmienia się w grudę lodu. – Nie chcę cię tutaj. Im szybciej wyjedziesz, tym lepiej dla nas wszystkich.

Drgnęła, jakby wymierzył je policzek, a on poczuł się jak ostatni drań.

– Cóż, dziękuję za szczerość – powiedziała tylko.

Zahir spojrzał w dal. Słońce wyłoniło się już w całości zza horyzontu.

– Musimy jechać – rzucił i ruszył w dół. Kilka kroków dalej zatrzymał się. Annalina siedziała w bezruchu. – Załoga już czeka.

Szczerze mówiąc, było mu wszystko jedno, czy załoga czeka, czy nie czeka. Chciał odwieźć ją na lotnisko i nie przedłużać swojej agonii.

– Jeszcze chwilę – powiedziała czystym i chłodnym tonem. – Chcę zostać sama. Wracaj do samochodu.

Zahir miał ochotę powiedzieć jej, że to on jest od wydawania poleceń, ale czuł, że dalsza dyskusja z Annaliną nie ma sensu. Nie miał jednak zamiaru zostawić jej tutaj zupełnie samej.

– Dobrze, masz pięć minut. Poczekam na ciebie.

Annalina patrzyła, jak się oddala. Stanął nieco niżej na sąsiedniej wydmie. Z rękami opartymi na biodrach obserwował okolicę. Gdyby nie poruszane lekkim wiatrem nogawki spodni, przypominałby granitowy posąg.

Odrzucenie było dla niej szokiem. Ale tu, wobec ogromu piękna, jakie ją otaczało, Annalina miała wrażenie, że będzie umiała z tym żyć. Oczywiście, będzie jej ciężko. Nie mogła jednak zmusić Zahira, by ją pokochał. A to, że ona kochała jego, nie miało dla niego znaczenia. Z jakiegoś

powodu jego serce było zamknięte na cztery spusty. A ona nie miała klucza.

Patrzyła na czyste niebo i powoli dojrzewała w niej myśl. Jeśli serce Zahira było niedostępne, to może mogła to zmienić? W każdym razie musiała spróbować.

Zahir obrócił się, gdy Annalina wstała, sądząc, że pójdzie do samochodu. Zamiast tego ruszyła biegiem w jego kierunku, zapadając się w piasku, który ustępował pod jej nogami. Kilka razy się zachwiała i omal nie upadła.

Stanęła przed nim zdyszana, z płonącymi policzkami.

– Kocham cię, Zahirze, i nic tego nie zmieni.

Szukała jego spojrzenia. Niebieskie oczy patrzyły na niego z nową nadzieją.

– To tylko przejściowa fascynacja – odparł. – Minie szybciej, niż ci się zdaje.

– Nie minie – powiedziała z uporem. – Zrobię, jak każesz. Wsiądę w samolot i wrócę do Dorrady. Ale to niczego nie zmieni. Ani czas, ani odległość, ani nawet moja śmierć nie zmienią tego, co do ciebie czuję. Zawsze będę cię kochać!

Zahir zamknął oczy, choć najchętniej zasłoniłby rękami uszy. Nie wierzył w to, by ktoś tak delikatny, tak piękny jak ona, zakochał się w takim barbarzyńcy. Szukał słów, którymi najlepiej by jej to wytłumaczył, ale nie umiał ich znaleźć.

– To nie wszystko... – Annalina złapała go za ramiona i zmusiła do spojrzenia na siebie. – Myślę, że ty też mnie kochasz.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Zahir pobladł. Wyraz udręki na jego twarzy stał się widoczny, choć Annalina nie była pewna, jak go odczytać. Cóż, warto było spróbować. Nie miała wiele do stracenia. Duma? Tę straciła o wiele wcześniej. Szacunek do samej siebie? Też wisiał na włosku.

Przez całe życie była ofiarą czyichś decyzji i machinacji. Dość już tego! Musiała walczyć o siebie i o to, czego sama pragnęła. Tu i teraz stanie do walki o mężczyznę, którego pokochała całym sercem.

– Popatrz na mnie, Zahirze. Powiedz mi, co czujesz?

– To nie ma sensu. – Uciekł spojrzeniem w bok i miała teraz przed oczami zacięty profil wojownika.

– Powiedz mi, dlaczego boisz się miłości? Widzę przecież, że się boisz.

Odwrócił się ku niej gwałtownie. Już sam pomysł, że Zahir może czegoś się bać, wydawał się ryzykowny, ale w jego oczach znalazła potwierdzenie.

– Nie mam pojęcia, czym jest miłość. Nie pojmuję jej i tyle.

– To niemożliwe, Zahirze. Kiedy opowiadałeś mi o matce, czułam, że ją kochasz. Tak samo jak brata. Potrafisz kochać, nawet jeśli w to nie wierzysz.

– Co z tego? – Zahir spojrzał na nią rozgoryczony. – Zobacz, co dzieje się z ludźmi, których według ciebie

kocham. Albo nie żyją, albo są okaleczeni psychicznie. Chcesz skończyć tak samo?

– Przestań, proszę! – Annalina ujęła jego twarz w ręce. – Nie możesz obwiniać się o to przez całe życie.

– Mogę i będę!

– Trudno – powiedziała, wiedząc, że poczucie winy tkwi w Zahirze zbyt głęboko, aby mogła je, ot tak, zmienić. – Ale nie masz prawa karać za to mnie!

– Naprawdę nie widzisz, że staram się ciebie chronić? Uratować przed straszliwymi konsekwencjami tej twojej... miłości!

– Na to już raczej za późno. A nawet gdyby nie, jestem gotowa wziąć na siebie ryzyko, gdyby istniała jakakolwiek szansa, że odwzajemnisz uczucie.

– Naprawdę? W takim razie jesteś co najmniej nierozsądna. Jedyne, co możesz ode mnie dostać w zamian, to bezmiar nieszczęścia.

– Nie jestem nierozsądna. Po prostu cię kocham. – Nie miała zamiaru ulegać jego czarnowidztwu. – Kiedy teraz o tym myślę, musiałam się w tobie zakochać już na samym początku. Nic na to nie poradzę. Nigdy bym zresztą nie przypuszczała, że możesz darzyć mnie uczuciem. Aż do zeszłego wieczora. Czułam, że między nami jest coś więcej niż tylko seks. Więc jeśli jest jakaś szansa, że rzeczywiście coś do mnie poczułeś, to zamierzam to z ciebie wyciągnąć, choćby siłą.

Przemowa Annaliny do głębi wstrząsnęła Zahirem. Przez całe życie był przekonany, że wie, czego chce i jaki jest.

Kiedy stracił rodziców, dobro brata i ojczyzny stało się dla niego nadrzędnym celem. Był w stanie zrobić dla nich wszystko, nawet poślubić księżniczkę z Europy. Ale popełnił błąd, nie pierwszy raz zresztą. I teraz Annalina wykorzystywała to, kwestionując decyzję odesłania jej z powrotem do Dorrady. A jej argumenty miały siłę przebicia większą od jego oporu. Najpierw powiedziała, że go kocha. To była pierwsza wyrwa w monolicie pewności siebie Zahira. A teraz chciała go zmusić, by zajrzał w głąb swego serca.

Patrzył na jej śliczną, szczerą twarz, tak poruszony jej słowami, że ledwie był w stanie zebrać myśli. Chciał coś powiedzieć, ale jego gardło było zupełnie ściśnięte wzruszeniem.

– Zahirze? – Dotknęła dłonią jego policzka. Badawczy wzrok skanował każdy centymetr jego twarzy. Próbował zamrugać powiekami, zanim zauważy łzy, ale było za późno. – Och, Zahirze! – Wspięła się na palce i musnęła ustami jego policzek. – Powiedz, że mnie...

– Nie mogę! – Dopadł go gniew. On, dzielny wojownik, Zahir Zahani, prawie został pokonany przez tę młodą kobietę. Dla niego było to nie do pomyślenia!

– Dlaczego, Zahirze? Czy dlatego, że mnie nie kochasz, czy może boisz się przyznać?

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to. Wracamy do samochodu.

– Nigdzie nie pójdę, dopóki nie zobaczę, że jesteś skłonny przyjąć prawdę.

Spojrzał na nią z ukosa.

– Co to w ogóle ma znaczyć?

– To znaczy, że zastanowisz się, co do mnie czujesz. Musisz tylko na chwilę odrzucić dumę, strach i dać się ponieść uczuciom. Jesteś mi to winien, Zahirze.

Zawahał się. Jeśli spełni jej żądanie, może ta okropna inkwizycja dobiegnie wreszcie końca.

– Dobrze – powiedział powoli.

Annalina odeszła, aby mógł zostać sam.

Kolana drżały mu tak mocno, że musiał usiąść. Skulił się na piasku z oczami zwróconymi w stronę słońca. Zamknął powieki, czując na twarzy przyjemne ciepło. Nadal uważał żądanie Annaliny za co najmniej pretensjonalne, ale regularny oddech sprawił, że przynajmniej się uspokoił. Zrelaksował. Napięcie mięśni ustąpiło. Na jego ustach pojawił się dawno niewidziany uśmiech.

I wtedy doznał olśnienia. Annalina. Wypełniała jego myśli, serce, jego całe ciało. Próbował się przed tym bronić, ale wrażenie było tak obezwładniające, że poddał się mu bez reszty. Stracił kontrolę nad swoimi emocjami, ale równocześnie przestał się tym niepokoić. Miał wrażenie, jakby unosił się na powierzchni fal, które łagodnie kołysały jego ciałem, wprawiając je w stan absolutnego spokoju i przekonania, że wszystko jest w porządku i nie musi już niczego ani nikogo się obawiać.

Annalina usłyszała szelest kroków i odwróciła się. Potężna sylwetka Zahira przybliżała się powoli, aż wreszcie przesłoniła jej widok na wspaniały wschód słońca. Uniosła

głowę, ale gdy jej spojrzenie miało paść na twarz Zahira, zawahała się. Zahir jej nie kochał, powiedział to już wcześniej. Teraz zniszczy w niej ostatnią nadzieję.

– Annalino? – Wyciągnął ręce w jej stronę, a ona chwyciła je, jakby były ostatnią szansą na przeżycie. – Wybaczysz mi? Byłem strasznym głupcem.

Spojrzała na niego z przestrachem.

– Wiem, że zachowywałem się okropnie. To, co uważałem za siłę i odpowiedzialność, miało tylko przykryć moją słabość. Jestem słabym człowiekiem, Annalino. A ty jesteś nie tylko piękna, ale także odważna. Miałaś odwagę wyznać, że mnie kochasz, a ja... – Ścisnął jej dłonie. – Ja bałem się nawet pomyśleć, co mogę do ciebie czuć. Dlatego proszę cię o wybaczenie.

– Nie musisz mnie przepraszać ani się tłumaczyć. – Annalina przerwała mu.

– Muszę. Byłem wobec ciebie okrutny. Lekceważyłem cię. Dopiero teraz widzę, jak bardzo musiałaś przeze mnie cierpieć. Myślałem, że jeśli cię odeślę, ochronię cię przed moim bratem, ale tak naprawdę chciałem chronić siebie. Dopiero twoje wyznanie pokazało mi, że jestem tchórzem. Jeśli to cokolwiek dla ciebie znaczy, Annalino, ja też cię kocham i nic tego nie zmieni.

Annalina pozwoliła, by jego słowa wlały się w jej zbolałe serce, rozgościły w nim i wypełniły je ciepłem. Nagle poczuła przypływ niesamowitej energii i rzuciła się w jego stronę, wpadając w mocne ramiona, którymi ją objął. To było jej miejsce. Jej świat i jej przeznaczenie.

Przez kilka chwil trwali w bezruchu, złączeni już nie tylko węzłem małżeńskim, ale siłą uczucia, które Zahir dopiero w sobie odkrył. Gdy rozluźnił uścisk, na jego ustach Annalina zobaczyła pełen czułości uśmiech.

– Jeśli mnie zechcesz, będę twoja na zawsze.

– Chcę, tego możesz być pewna – powiedział i pochylił się nad nią.

Zamknęła oczy, czując na sobie jego usta. Podniecenie momentalnie sięgnęło u niej zenitu, jak wtedy, gdy pocałowała go pierwszy raz, na moście w Paryżu. Namiętny pocałunek stopił ich ciała w jedność. Tuż obok budził się do życia nowy dzień. Jeden z najpiękniejszych w życiu Annaliny.

– Przyniosłem ci coś. – Zahir podszedł od tyłu, objął Annalinę w pasie i wtulił twarz w zagłębienie tuż koło obojczyka. Luźne pasma włosów, wypuszczone spod misternie upiętej fryzury, połaskotały go w policzek.

Annalina odwróciła się ku niemu i aż wstrzymała oddech. Zahir miał na sobie sherwani. Długi kremowy płaszcz ze stójką i jednym rzędem guzików. Spod niego widoczne były bordowe spodnie o luźnym kroju. Egzotyczny, wschodni styl tylko dodawał mu urody.

Lana i Layla, które pochylone układały fałdy wspaniałej czerwono-złotej sukni Annaliny, podniosły głowy i tylko westchnęły z zachwytu. Potem wstały i odsunęły się na bok.

– Chyba nie powinieneś mnie oglądać przed ceremonią? – spytała. – U nas przynosi to pecha.

– To ceremonia udzielenia błogosławieństwa, ślub mamy już za sobą – uspokoił ją. – Zresztą nie mogłem się powstrzymać. Wyglądasz cudownie.

Annalina wyglądała cudownie, ale przede wszystkim tak się czuła. Ostatnie kilka tygodni byli niemal nierozłączni. Dużo podróżowali po Nabatean, aby mogła dobrze poznać kraj, w którym miała mieszkać. Zahir pokazał jej wiele miejsc, gdzie byli prawdopodobnie jedynymi gośćmi od lat. Cieniste oazy, samotne pieczary, których ściany pokryte były starymi malowidłami. Annalina towarzyszyła Zahirowi także w pracy. Cierpliwie wyjaśniał jej, czym się zajmuje, wprowadzał w procedury krok po kroku, zabierał na ważne spotkania. Lubiła się uczyć, więc wszystko to ogromnie ją cieszyło.

Jednak najbardziej ekscytujące były dla niej noce, kiedy wciąż nienasyceni sobą poznawali swoje ciała, uczyli się sprawiać przyjemność na tyle różnych sposobów, aż wreszcie nad ranem zasypiali spleceni w miłosnym uścisku.

– Co takiego masz dla mnie? – spytała zaciekawiona.

– Byłbym zapomniał!

Zahir sięgnął do kieszeni i wyjął z niej pokryte niebieskim aksamitem pudełeczko. Musiał się denerwować, co zauważyła, gdy lekko drżącymi palcami otworzył wieczko.

– Zahirze! – zdołała tylko wyjąkać.

Wewnątrz na miękkiej poduszeczce spoczywał pierścionek z przepięknym szafirem otoczonym drobnymi diamentami.

– Jest cudowny, dziękuję!

– Cieszę się, że ci się podoba. Pomyślałem, że kolor będzie pasował do twoich oczu. – Odchrząknął nerwowo, ale wyraźnie był zadowolony. – Niech to będzie trochę spóźniony pierścionek zaręczynowy. Zauważyłem, że nie nosisz tamtego, który dałem ci w Paryżu.

Annalina stropiła się.

– Rzeczywiście, przepraszam.

– Nie musisz przepraszać ani wyjaśniać.

Szybko wyjął pierścionek z pudełka i wsunął go na palec Annaliny. Pasował idealnie. Annalina nie mogła przestać się uśmiechać, gdy na niego patrzyła. Tym razem był to uśmiech szczęścia.

– Tamten pierścionek nie był nasz. Prawdę mówiąc, powinien leżeć na dnie Sekwany – powiedział Zahir i uśmiechnął się przekornie. – Jeśli chcesz, mogę cię zabrać do Paryża i dokończysz dzieła.

– Nie! – Annalina roześmiała się. – Mam lepszy pomysł. Zostawimy go dla Raszida. Kiedyś znajdzie kogoś, kto go pokocha.

– Myślisz, że to się kiedykolwiek stanie?

– Oczywiście. Zaczął terapię z doktorem Meyerem dwa tygodnie temu, a podobno już widać postępy.

– Gdyby nie ty, nie wpadłbym na to, że potrzeba mu czegoś więcej niż leków. Dziękuję.

– Będę szczęśliwa, jeśli Raszid wróci z Niemiec w lepszej formie. Potrzebuje czasu, żeby pozbyć się traumy, ale to nastąpi. Jestem tego pewna.

– Skoro ty jesteś tego pewna, to ja też. – Ujął jej rękę i złożył na niej pocałunek. – Jesteś wyjątkową kobietą, czy już ci to mówiłem?

– Raz czy dwa. – Annalina przechyliła głowę, udając, że się zastanawia. – Ale nie obrażę się, jeśli będziesz to powtarzał codziennie.

– Muszę zapamiętać, a teraz chyba powinniśmy się pospieszyć – powiedział, zerkając na Lanę, która nerwowo przestępowała z nogi na nogę, gotowa wpiąć we włosy Annaliny wysadzaną drogimi kamieniami tiarę.

Annalina wykorzystała chwilę i pocałowała go w usta.

– Ja też mam coś dla ciebie, ale to dopiero po ceremonii – szepnęła mu do ucha.

Odsunęła się od niego, ale nadal trzymali się za ręce. Zakochani w sobie i wreszcie szczęśliwi. Sprawne palce Lany szybko poradziły sobie z tiarą.

– Idziemy? Nie wiem jak ty, ale ja nie mogę się już doczekać wieczora – powiedział Zahir.

– To tak jak ja – odpowiedziała Annalina i wzięła go pod rękę.

– Kocham cię, Annalino – powiedział półgłosem, gdy ruszyli w stronę sali tronowej.

– Ja też cię kocham, Zahirze, z całego serca!

Idące dwa kroki za nimi Lana i Layla spojrzały na siebie i westchnęły z zachwytu.

Tytuł oryginału: Bound by His Desert Diamond
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Andrea Brock
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-3838-0

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.